



STENDHAL

Pamiętnik egotysty


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

STENDHAL

Pamiętnik egotysty

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

ROZDZIAŁ I

Aby zapelnąć wolne chwile na tej obcej ziemi¹, mam ochotę spisać mały pamiętnik wszystkiego, co mi się zdarzyło w czasie mojej ostatniej bytności w Paryżu, od 21 czerwca 1821 do [6] listopada 1830. Dziewięć i pół lat. Łączę² sam siebie od dwóch miesięcy — od czasu, jak strawiłem³ nowość mojej pozycji — aby się wziąć do jakiejś pracy. Bez pracy okręt ludzki nie ma balastu. Przyznaję, że brakłoby mi chęci do pisania, gdybym nie miał wiary, że kiedyś kartki te ukażą się w druku i będą czytane przez jakąś duszę z tych, z którymi sympatyzuję, taką jak pani Roland albo geometra Gros. Ale oczy, które będą to czytały, ledwie otwierają się dla światła: podejrzewam, że moi przyszli czytelnicy mają dziesięć albo dwanaście lat.

Praca

Czy wyciągnąłem wszystkie możliwości szczęścia z pozycji, w jakich stawał mnie los przez dziewięć lat, które spędziłem w Paryżu? Co ja za człowiek właściwie jestem? Rozsądny? Mądry? Głęboki?

Kondycja ludzka

Czy jestem wybitną inteligencją? Doprawdy, nie mam pojęcia. Zajęty tym, co mi przynosi każdy dzień, rzadko myślę o tych zasadniczych sprawach, a wówczas sądy moje odmieniają się wraz z humorem. Sądy moje to tylko spostrzeżenia.

Zobaczymyż, czy robiąc rachunek sumienia z piórem w ręku, dojdę do czegoś *pozytywnego*, co by zostało dla mnie *długo prawdą*. Co będę myślał o mojej pisaninie, odczytując ją w roku 1835, o ile dożyję? Czy będzie z tym tak, jak z moimi rzeczami drukowanymi? Mam uczucie głębokiego smutku, kiedy w braku innej książki biorę je do rąk.

Czuję od miesiąca — odkąd się noszę z tym zamiarem — istny wstręt do pisania jedynie po to, aby mówić o sobie, o liczbie moich koszul, o sprawach mojej miłości własnej. Z drugiej strony, jestem daleko od Francji, przeczytałem wszystkie zajmujące książki, jakie przedostają się tutaj. Najbardziej miałbym ochotę napisać powieść na tle sprawy miłosnej, która się rozegrała w Dreźnie, w sierpniu 1813, w moim sąsiedztwie. Ale drobne obowiązki związane z moim stanowiskiem odrywają mnie często lub, aby rzec lepiej, biorąc pióro w rękę nigdy nie jestem pewny, czy upłynie godzina, żeby mi nikt nie przerwał. Ta drobna przeciwność gasi zupełnie moją wyobraźnię. Kiedy wracam do swojej fikcji, brzydzi mnie to, co roilem⁴. Roztropny człowiek odpowie na to, że trzeba się przezwyciężyć. Odpowiadam: za późno, mam czterdzieści [dziewięć] lat. Po tylu przygodach czas myśleć o tym, aby dokończyć życia jak najmniej przykro.

Główną moją przeszkodą nie była *próżność*, jaka jest w tym, aby opisywać swoje życie. Książka na taki temat jest jak wszystkie inne: zapomina się ją szybko, jeśli jest nudna. Bałem się skazać szczęśliwe chwile, jakie mi się zdarzyły, opisując je, rozbierając. Nie, tego nie będę robił; ominę godziny szczęścia.

Idealista

Geniusz poetycki umarł, ale przyszedł na świat geniusz *podejrzeń*. Jestem głęboko przekonany, że jedyna odtrutka, która może kazać czytelnikowi zapomnieć o wiecznych

¹na tej obcej ziemi — we Włoszech, gdzie 17 IV 1831 r. Stendhal objął stanowisko konsula. [przypis edytorski]

²łączyć — ostro krytykować. [przypis edytorski]

³strawić — dziś: przetrawić. [przypis edytorski]

⁴roić — marzyć o czymś nierealnym. [przypis edytorski]

ja autora, to absolutna szczerłość. Czy będę miał odwagę opowiedzieć rzeczy upokarzające, nie ratując ich przedmowami bez końca? Mam nadzieję.

Mimo klęsk mojej ambicji nie uważam ludzi za złych, nie uważam się za prześladowanego przez nich. Patrę na nich jak na maszyny poruszane we Francji *próżnością*, a gdzie indziej wszystkimi namiętnościami, z próżnością włącznie.

Nie znam sam siebie i czasami w nocy, kiedy o tym myślę, złości mnie to. Czy jestem dobry, zły, inteligentny, głupi? Czy umiałem wyciągnąć korzyść z przypadków, w które rzuciła mnie wszechpotęga Napoleona (którego zawsze uwielbiałem) w 1810 i nasze wysypanie się w błoto w 1814, i nasz wysiłek, aby się z niego wydobyć w 1830⁵? Obawiam się, że nie; działałem z kaprysu, przypadkowo. Gdyby mnie ktoś prosił o radę w sprawie takiej samej, jak moja, umiałbym ją dać, i to zupełnie niepospolitą. Przyjaciele moi, rywale intelektualni, komplementowali mnie często w tej mierze.

W 1814 hrabia Beugnot⁶, minister policji, ofiarował mi dyrektorurę aprowizacji⁷ Paryża. Nie żądałem niczego, mogłem doskonale przyjąć. Odpowiedziałem bardzo niezachęcająco panu Beugnot, człowiekowi, który jest próżny jak dubeltowy⁸ Francuz — musiał być mocno zgorzony. Ten, który dostał owo miejsce, wycofał się z niego po czterech czy pięciu latach, mając pieniędzy w bród, i to (powiadają) nie kradnąc. Bezgraniczna wzdarda, jaką miałem dla Burbonów⁹ — było to dla mnie wówczas cuchnące błoto — sprawiła, że opuściłem Paryż w kilka dni po oddaleniu uprzejmej propozycji pana Beugnot. Serce moje, ściśnięte triumfem wszystkiego, czym pogardzałem, a czego nie mogłem nienawidzić, orzeźwiała jedynie odrobina miłości, jaką zaczynałem czuć do hrabiny Du Long, którą widywałem co dzień u pana Beugnot i która w dziesięć dni później grała wielką rolę w moim życiu. Wówczas wyróżniała mnie nie jako miłego człowieka, ale jako oryginała. Widziała, że jestem przyjacielem kobiety bardzo brzydkiej, a bardzo wartościowej, hrabiny Beugnot. Zawsze żalowałem tego, że jej nie pokochałem. Cóż za przyjemność rozmawiać poufnie z kobietą na takim stanowisku!

Bardzo długa jest ta przedmowa, czuję to od trzech stron; ale mam zacząć od spraw tak smutnych i trudnych, że lenistwo mnie już chwyta, niemal mam ochotę rzucić pióro. Ale za pierwszą chwilą samotności miałbym wyrzuty.

Wyjechałem z Mediolanu do Paryża [13] czerwca 1821, z sumą 3500 franków, zdaje mi się, uważając za jedyne szczęście strzelić sobie w łeb, skoro ta suma się skończy. Żegnałem, po trzech latach zażyłości, kobietę, którą ubóstwiałem, która mnie kochała i która nie oddała mi się nigdy.

Jeszcze po tylu latach nie umiem zgadnąć pobudek jej postępowania. Miała bardzo złą opinię, a wszakże miała w życiu tylko jednego kochanka; ale panusie mediolańskie mściły się na niej za jej wyższość. Biedna Metylda¹⁰ nie umiała ani się bronić przed tym wrogiem, ani gardzić nim. Może pewnego dnia, kiedy będę bardzo stary, bardzo wystygły, będę miał odwagę mówić o latach 1818, 1819, 1820, 1821.

W 1821 z wielkim trudem opierałem się pokusie strzelenia sobie w łeb. Rysowałem pistolet na marginesie lichego miłosnego dramatu, który bazgrałem wówczas (mieszkając w Casa Acerbi). Zdaje mi się, że to ciekawość wydarzeń politycznych nie pozwoliła mi skończyć z sobą, a może, bez mojej świadomości, obawa bólu.

Wreszcie pożegnałem się z Metyldą.

— Kiedy pan wróci? — spytała.

— Nigdy, mam nadzieję.

Jeszcze ostatnia godzina kręcen i pustych słów — jedno jedyne mogło zmienić moje przyszłe życie; niestety, nie na długo: ta anielska dusza, ukryta w tak pięknym ciele, rozstała się ze światem w 1825 r.

Wreszcie wyjechałem w stanie, który można sobie wyobrazić, dnia... czerwca. Jechałem z Mediolanu do Como, obawiając się co chwila, że wrócę z drogi.

⁵w 1830 — mowa o tzw. Rewolucji Lipcowej, która uniemożliwiła wprowadzenie we Francji monarchii absolutnej. [przypis edytorski]

⁶Beugnot, Jacques Claude (1761–1835) — polityk francuski. [przypis edytorski]

⁷aprowizacja — zaopatrzenie w żywność. [przypis edytorski]

⁸dubeltowy — podwójny. [przypis edytorski]

⁹Burbonowie — dynastia królewska we Francji, Hiszpanii oraz w królestwach włoskich. [przypis edytorski]

¹⁰Metylda — zob. tekst Tadeusza Boya-Zeleńskiego ze zbioru *Zmysły, zmysły...* [przypis edytorski]

Tego miasta, gdzie tyle razy myślałem, że przyjdzie mi skończyć, nie mogłem opuścić bez uczucia rozdarcia. Zdawało mi się, że zostawiam tam życie, co mówię! Czym było życie wobec niej — Metyldy! Umierałem za każdym krokiem, który mnie od niej oddalał.

Każdy oddech był westchnieniem (Shelley¹¹).

Po jakimś czasie byłem jak oglupiały, rozmawiałem z pocztylionami¹² i odpowiadałem poważnie na ich refleksje nad cenami wina. Rozważałem wraz z nimi przyczyny, które powinny je podrożyć o solda¹³. Najokropniejsze dla mnie było spojrzeć w samego siebie. Minąłem Airolo, Bellinzone, przybyłem do Lugano (dźwięk tych nazw przyprawia mnie jeszcze dziś o dreszcz — 20 czerwca 1832).

Przybyłem na przełęcz św. Gotarda; wówczas to było okropne (zupełnie podobne do góry Cumberland w północnej Anglii, z dodatkiem przepaści). Chciałem przebyć św. Gotarda konno, spodziewając się po trosze, że się przewrócę, że się okałeczę porządnie i że mnie to rozerwie. Mimo że jako dawnemu oficerowi kawalerii spaść z konia to mi nie pierwszozna, nie lubię spaść na obsuwające się kamienie, ustępujące pod kopytami konia.

Kurier, który mi towarzyszył, zatrzymał mnie w końcu i oświadczył, że niewiele mu zależy na moim życiu, ale że zmniejszyłbym jego zarobki i że nikt nie chciałby z nim jechać, gdyby się dowiedziano, że pod jego okiem podróżny spadł w przepaść.

— Jak to! Nie domyśliłeś się, że ja mam syf¹⁴...? — rzekłem. — Nie mogę iść.

Przybyłem z tym kurierem, przeklinającym swój los, do Altdorf. Otwierałem oglupiałe oczy na wszystko. Jestem wielkim admiratorem¹⁵ Wilhelma Tella¹⁶, mimo że pro rządowi pisarze wszystkich krajów twierdzą, że on nigdy nie istniał. W Altdorf, zdaje mi się, lichy posąg Tella w kamiennej spódniczce wzruszył mnie, właśnie dlatego, że był lichy.

„Oto więc — powiadałem sobie z łagodną melancholią, pierwszy raz zajmującą miejsce oschłej rozpacz — oto więc, w co obracają się najpiękniejsze rzeczy w oczach gawiedzi¹⁷. Taka i ty jesteś, Metyldo, w salonie pani Traversi”.

Widok tego pomnika uspokoił mnie nieco. Spytałem o miejsce, gdzie znajduje się kaplica Tella.

— Zobacz ją pan jutro.

Nazajutrz ruszyłem w drogę w bardzo licznym towarzystwie: oficerowie szwajcarscy należący do gwardii Ludwika XVIII¹⁸, którzy jechali do Paryża.

(Tu cztery strony opisów krajobrazu, od Altdorf po Gersau, Lucernę, Bazyleę, Belfort, Langres, Paryż. Zwrócony ku sprawom ducha, doznaję uczucia nudy, kiedy muszę opisywać świat zewnętrzny. Od dwóch lat nie napisałem ani dwunastu stron tego rodzaju).

Francja, a zwłaszcza okolice Paryża, nigdy mi się nie podobały, co dowodzi, że jestem lichym Francuzem i złym człowiekiem, jak powiadała później panna Zofia^{***}, pasierbica¹⁹ pana Cuvier.

Serce mi się ścisnęło do reszty, kiedy jechałem z Bazylei do Gelfort i opuszczałem wysokie, jeżeli nie piękne, góry szwajcarskie dla okropnych i płaskich widoków Szampanii.

Jakież kobiety brzydkie są w^{***}, wiosce, gdzie je oglądałem w niebieskich pończochach i w sabotach²⁰. Ale później powiedziałem sobie: „Co za uprzejmość, dystynkcja²¹, jakie poczucie sprawiedliwości w ich wiejskich pogwarkach!”

Langres położone jest jak Volterra — miasto, które uwielbiałem wówczas, ile że było sceną jednego z moich najśmielszych ataków w wojnie przeciw Metyldzie.

¹¹Shelley, Percy Bysshe (1792–1822) — angielski poeta i dramaturg okresu romantyzmu, mąż Mary Shelley. [przypis edytorski]

¹²pocztylion — osoba powożąca dylizansem pocztowym. [przypis edytorski]

¹³sold — dawna moneta włoska. [przypis edytorski]

¹⁴syf — syfilis, choroba przenoszona drogą płciową. [przypis edytorski]

¹⁵admirator — wielbiciel. [przypis edytorski]

¹⁶Wilhelm Tell — postać legendarna, szwajcarski bohater narodowy, łucznik który poderwał Szwajcarów do walki o niezależność (1307). [przypis edytorski]

¹⁷gawiedź — tłum, pospólstwo. [przypis edytorski]

¹⁸Ludwik XVIII (1755–1824) — król Francji z dynastii Burbonów od 1814. [przypis edytorski]

¹⁹pasierbica — córka małżonka z poprzedniego małżeństwa. [przypis edytorski]

²⁰saboty — rodzaj drewnianych butów. [przypis edytorski]

²¹dystynkcja — tu: dystygowane zachowanie. [przypis edytorski]

Pomyślałem o Diderocie²², synu, jak wiadomo, nożownika z Langres. Myślałem o *Kubusiu Fataliscie*, jedynej z jego książek, którą cenię, ale też cenię ją o wiele więcej niż *Podróż Anacharsisa*, niż *Traktat nauk* i sto tomów sławionych przez bakałarzy²³.

„Największym z nieszczęść — wykrzyknąłem — byłoby, gdyby ci ludzie tak oschli, moi przyjaciele, wśród których przyjdzie mi żyć, odgadli moją namiętność, i to dla kobiety, której nie miałem nigdy!”

Mówiłem to sobie w czerwcu 1821 i widzę w czerwcu 1832 po raz pierwszy, pisząc to, że ta obawa, tysiąc razy ponawiana, była w istocie sprężyną mojego życia przez dziesięć lat. Dzięki niej doszedłem do tego, że stałem się *inteligentny* i *dowcipny*, rzecz, którą najbardziej gardziłem w Mediolanie w 1818, kiedy kochałem Metyldę.

Dotarłem do Paryża, który mi się wydał ohydny, obrażający dla mojej boleści. Przybyłem z jedną myślą: *nie zdradzić się*. Po tygodniu, widząc ten bezwład polityczny, powiedziałem sobie: „Muszę skorzystać z mego cierpienia i z. L. 18”²⁴.

Zyłem tą myślą kilka miesięcy, z których zaledwie coś pamiętam. Zamęczałem listami przyjaciół w Mediolanie, aby otrzymać pośrednio bodaj słówko o Metyldzie. Lecz oni potępiali moje szaleństwo i nigdy nie wspominali o niej.

Zamieszkałem w Paryżu przy ulicy Richelieu, w Hotelu Brukselskim, nr 47, prowadzonym przez niejakiego pana Petit²⁵, ekslokują jednego z panów de Damas. Grzeczność, wdzięk, zręczność tego pana Petit, jego brak wszelkich sentymentów, jego wstręt dla głębszych drgań duszy, jego żywa pamięć próżnostek sprzed lat trzydziestu, jego idealna uczciwość pieniężna — wszystko to czyniło go w moich oczach wzorem Francuza starej daty. Powierzyłem mu 3000 franków, które mi zostały; wmusił mi jakiś kwitek, który co rychlej zgubiłem, czym wielce się frasowałem²⁶, kiedy po kilku miesiącach czy tygodniach odebrałem swoje pieniądze, aby jechać do Anglii, dokąd mnie pchała śmiertelna antypatia do życia w Paryżu.

Mało mam wspomnień z tego namiętnego okresu. Sprawy życia sływały mi niepostrzeżone albo wzgardzone, kiedy je zauważyłem. Myśl moja była na placu Belgioioso w Mediolanie. Skupię się, aby sobie przypomnieć domy, w których bywałem.

ROZDZIAŁ II

Oto portret wartościowego człowieka, z którym spędzałem wszystkie ranki przez osiem lat. Łączyło nas uczucie szacunku, ale nie przyjaźni.

Stanałem w Hotelu Brukselskim, bo tam mieszkał Piemontczyk, najbardziej oschły, twardy, najbardziej podobny do imć²⁷ Rancune’a (*Opowieść ucieszna*²⁸), jakiego kiedykolwiek spotkałem. Baron de Lussinge był towarzyszem mego życia od 1821 do 1831; urodzony około 1785, miał w r. 1821 trzydzieści sześć lat. Odstrychnął się²⁹ ode mnie i zaczął być niegrzeczny dopiero wówczas, kiedy zyskałem opinię człowieka dowcipnego, po okropnym nieszczęściu 15 września 1826³⁰.

Pan de Lussinge, mały, szeroki, krępy³¹, niewidzący nic o trzy kroki, zawsze źle ubrany przez skąpstwo i obracający nasze spacerowanie na to, aby układać budżet osobistych wydatków kawalerskich w Paryżu, był człowiekiem niezwykle roztroptym. Ja, w moich romantycznych i świetnych iluzjach, widziałem geniusz, dobroć, sławę, szczęście każdego przechodnia w proporcji trzydziestu, gdy było tylko piętnaście — on zaś widział tylko sześć albo siedem.

²²Diderot, Denis (1713–1784) — francuski pisarz, krytyk i filozof, współredaktor *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej*, autor powiastki filozoficznej *Kubus Fatalista i jego pan*. [przypis edytorski]

²³bakałarz — tu: nauczyciel, wykładowca. [przypis edytorski]

²⁴L 18 — czyli Louis XVIII — zabić Ludwika XVIII; myśl obca liberałom, do których należał Stendhal. [przypis edytorski]

²⁵Petit — z francuskiego przymiotnik *petit* oznacza: mały, niski. [przypis edytorski]

²⁶frasować się — martwić się. [przypis edytorski]

²⁷imć — skrót od wyrażenia grzecznościowego *jego miłość*, stawianego przeważnie przed nazwiskiem. [przypis edytorski]

²⁸Opowieść ucieszna — klasyczna parodia romansu autorstwa Paula Scarrona. [przypis edytorski]

²⁹odstrychnąć się (daw.) — tu: oddalić się, zerwać a. ochłodzić stosunki. [przypis edytorski]

³⁰po okropnym nieszczęściu 15 września 1826 — moment rozstania z Klementyną Curial. [przypis edytorski]

³¹krępy — niski i mocno zbudowany. [przypis edytorski]

Oto co stanowiło podstawę naszych rozmów przez osiem lat, na to szukaliśmy się z jednego końca Paryża na drugi.

Lussinge, mający wówczas trzydzieści sześć albo siedem lat, miał serce i głowę człowieka pięćdziesięcioletniego. Przejmował się jedynie wydarzeniami, które go dotyczyły osobiście; wówczas szalał, jak na przykład w dobie swego małżeństwa. Poza tym stałym celem jego ironii było wszelkie wzruszenie. Lussinge miał tylko jedną religię: szacunek dla urodzenia. Pochodzi w istocie z rodziny z Bugey, która zajmowała tam poczesne stanowisko w 1500 r.; udała się do Turynu z książętami Sabaudii, którzy zostali królami Sardynii. Lussinge chował się w Turynie w tej samej akademii, co Alfieri³². Nabrał tam owej głębokiej złośliwości piemonckiej, niemającej nic równego w świecie, a będącej wszakże tylko nieufnością do losu i ludzi. Odnajduję wiele jej rysów w Rzymie, ale tutaj, na przykładkę³³, istnieją namiętności, przy tym arena jest szersza, mniej mieszczańskich małostek.

Mimo to wszystko kochałem Lussinge'a aż do czasu, kiedy się stał bogaty, potem skąpy, bojaźliwy i w końcu nieprzyjemny w swoich odezwaniach i prawie brutalny w styczniu 1830 roku.

Miał matkę skąpą, ale zwłaszcza pomyloną, która mogła łatwo oddać majątek księżom. Miał zamiar się ożenić — to byłby dla matki przymus związania się za pomocą aktów, które nie pozwoliłyby jej oddać majątku spowiednikowi. Jego intrygi, manewry, podczas gdy polował na żonę, bawiły mnie wielce. Lussinge omal nie poprosił o rękę uroczej dziewczyny, która jemu byłaby dała szczęście, a byłaby utrwałała na wieki naszą przyjaźń: mam na myśli córkę generała Gilly³⁴ (później pani Doin, żona adwokata, o ile mi się zdaje). Ale generał był skazany na śmierć w r. 1815, to byłoby uraziło szlachetną baronową, matkę Lussinge'a. Cudem prawie uniknął małżeństwa z pewną puszczałką, później panią Varambon. W końcu ożenił się z kompletną gęsią, wysoką i dość przystojną, gdyby miała nos. Ta gęś spowiadała się u samego przewielebnego de Quélen, arcybiskupa paryskiego, do którego chodziła się spowiadać w jego salonie. Przypadek dał mi parę danych o amorach tego arcybiskupa, który miał wówczas może panią de Podenas, damę dworu księżnej de Berry, i później czy przedtem kochankę sławnego księcia Raguzy. Jednego dnia nieostrożnie — to jest, jeśli się nie mylę, jedna z moich licznych wad — droczyłem się z panią de Lussinge na temat arcybiskupa. Było to u hrabiny d'Avelles.

— Kuzynko, każ milczeć panu Beyle! — krzyknęła wściekła.

Od tej chwili była moim wrogiem, mimo że z dość dziwnymi nawrotami kokieterii. Oto webrnąłem w epizod bardzo długi. Ciągnę dalej, bo widywałem Lussinge'a dwa razy dziennie przez osiem lat, a później trzeba by wrócić do tej wielkiej i kwitnącej baronowej, która ma blisko pięć stóp i sześć cali.

Posag³⁵, pensja szefa kancelarii w Ministerium Policji oraz darowizny matki dały Lussinge'owi razem około r. 1828 jakieś 22 000 czy 23 000 franków renty. Z tą chwilą oparowało go jedno uczucie: obawa, aby tego nie stracić. Gardząc Burbonami — nie tyle co ja, który mam zasady polityczne, ale gardząc nimi jako niezgrabiaszami³⁶ — doszedł do tego, że nie mógł znieść bez ataku irytacji przejawu ich niezręczności. (Widział w tym natychmiast niebezpieczeństwo dla swego dobrobytu). Codziennie był jakiś nowy tego przykład, jak można sprawdzić w dziennikach od r. 1826 do 1830. Lussinge chodził wieczór do teatru, ale nie bywał nigdzie, wstydził się trochę swego stanowiska. Co rano spotykaliśmy się w kawiarni, opowiadałem mu, czego się dowiedziałem poprzedniego dnia, najczęściej dowcipkowaliśmy na temat różnicy naszych przekonań. 3 stycznia 1830, zdaje mi się, zaprzeczył mi jakiegoś faktu antyburbońskiego, którego dowiedziałem się u pana Cuvier, wówczas radcy stanu, wielkiego ministeria³⁷. Głupi ten wybryk spowodował długie milczenie, minęliśmy Luwr, nie mówiąc słowa. Miałem wówczas jedynie na najskromniejsze życie; on, jak wiadomo, miał 22 000 franków rocznie. Uważałem

Skąpiec

³²Alfieri, Vittorio (1749–1803) — dramaturg włoski. [przypis edytorski]

³³na przykładkę — dziś: na dodatek. [przypis edytorski]

³⁴Gilly, Jacques Laurent (1769–1829) — generał francuski, uczestnik kampanii napoleońskiej. [przypis edytorski]

³⁵posag — majątek wnoszony do małżeństwa przez żonę. [przypis edytorski]

³⁶niezgrabiasz (pot.) — człowiek niezdarny. [przypis edytorski]

³⁷ministerial — urzędnik. [przypis edytorski]

od roku, że przybiera ze mną tony wyższości. W czasie naszych dyskusji politycznych powiadał mi:

— Ba, pan nie masz majątku.

Wreszcie zdobyłem się na bardzo ciężkie postanowienie: zmieniłem kawiarnię, nie uprzedzając go. Od dziewięciu lat chodziłem codziennie o wpół do jedenastej do Kawiarni Roueńskiej, prowadzonej przez pana Pique, poczciwego mieszcza, oraz panią Pique, wówczas bardzo ładną, od której Maisonnette, jeden z naszych wspólnych przyjaciół, uzyskiwał schadzki po 500 franków sztuka. Przeniósłem się do Lemblina, słynnej kawiarni liberalnej, również w Palais-Royal. Widywałem Lussinge'a już tylko co dwa tygodnie. Później nasza zażyłość, która stała się, jak sądzę, potrzebą dla nas obu, chciała się często nawiązać, ale nigdy nie miała siły. Wiele razy później muzyka albo malarstwo, których był znawcą, były dla nas terenem neutralnym, ale cała impertynencja³⁸ jego wzięcia³⁹ wracała bardzo ostro, ilekroć zeszliliśmy na politykę i kiedy się bał o swoje 22 000 franków; nie było sposobu rozmawiać. Jego zdrowy rozsądek bronił mi się zapuszczać zbyt daleko w moje iluzje poetyckie. Moja wesołość — bo stałem się wesoły lub raczej nauczyłem się udawać wesołego — rozchmurzała jego ponurą złośliwość, a zwłaszcza jego piekielną *obawę stracenia*.

Kiedy ja w roku 1830 objąłem małą posiadkę, zdaje mi się, że moja pensja wydała mu się zbyt wysoka. Ale ostatecznie od 1821 do 1828 widywałem Lussinge'a dwa razy dziennie i z wyjątkiem miłości oraz planów literackich, z czego nie rozumiał nic, gawędziliśmy szeroko o każdym moim postępku, w Tuileryach⁴⁰ i na wybrzeżu Luwru, które wiodło do jego biura. Od jedenastej rano do wpół do pierwszej byliśmy razem i często udało mu się rozproszyć moje zgrzyzoty, o których nie miał pojęcia.

No, skończyłem wreszcie ten długi epizod; ale chodziło o główną osobistość tego pamiętnika, człowieka, któremu później zaszczyliłem w tak zabawny sposób moją frenetyczną⁴¹ miłość do pani Azur, której jest od dwóch lat wiernym kochankiem i którą — co komiczniejsze — zdołał uczynić wierną. Jest to, wśród Francuzek, najmniejsza lalka, jaką spotkałem.

Ale nie uprzedzajmy, nie ma nic trudniejszego w tej poważnej historii niż zachować szacunek dla chronologii.

Jesteśmy tedy⁴² w sierpniu 1821; mieszkam z Lussinge'em w Hotelu Brukselskim, siadam z nim o piątej przy *table d'hôte*⁴³, wyborym i dobrze utrzymanym przez najładniejszego z Francuzów, pana Petit, oraz przez jego żonę, pokojówkę w wielkim stylu, ale stale nadętą. Tam Lussinge, który zawsze się obawiał (widzę to w r. 1832) przedstawić mnie swoim przyjaciółom, nie mógł przeszkodzić mojej znajomości:

1° z miłym i poczciwym chłopcem, przystojnym i tętym panem Barot, bankierem z Charleville, wówczas zajęтым zbijaniem 80 000 franków renty,

2° z pensjonowanym⁴⁴ oficerem, dekorowanym pod Waterloo, absolutnie wyzutym z dowcipu, z wyobraźni — jeśli możebna⁴⁵ — jeszcze bardziej, głuptasem, ale doskonale wychowanym. Człowiek ten miał tyle kobiet, że stał się szczery na ich punkcie.

Rozmowy z panem Poitevin, widok jego zdrowego rozsądku, absolutnie wolnego od wszelkiej przesady wynikłej z wyobraźni, jego poglądy na kobiety, jego rady toaletowe⁴⁶ były mi bardzo użyteczne. Sądzę, że ten dobry Poitevin miał 1200 franków renty i posiadkę na 1500 franków — z tym wszystkim był to jeden z najlepiej ubranych młodych ludzi w Paryżu. Prawda, że nie wychodził nigdy z domu bez przygotowań trwających dwie, a czasem nawet półtrzeciej⁴⁷ godziny. Miał przez dwa miesiące, zdaje mi się, przelotnie,

Kochanek

³⁸ *impertynencja* — niestosowne i obraźliwe zachowywanie się wobec kogoś. [przypis edytorski]

³⁹ *wzięcie* — tu: sposób zachowania się. [przypis edytorski]

⁴⁰ *Tuileries* — ogrody i istniejące do 1871 r. założenie pałacowe, położone między Luwrem a Sekwaną. [przypis edytorski]

⁴¹ *frenetyczny* — gwałtowny, entuzjastyczny. [przypis edytorski]

⁴² *tedy* (przest.) — zatem, więc, przeto. [przypis edytorski]

⁴³ *table d'hôte* (fr.) — rodzaj kilkudaniowego posiłku w hotelu, który podaje się wszystkim gościom o ustalonych godzinach i po określonej wcześniej cenie. [przypis edytorski]

⁴⁴ *pensjonowany* — dziś: emerytowany. [przypis edytorski]

⁴⁵ *jeśli możebna* — tu: jeśli to w ogóle możliwe. [przypis edytorski]

⁴⁶ *toaletowy* — tu: dotyczący ubioru. [przypis edytorski]

⁴⁷ *półtrzeciej* (daw.) — dwie i pół. [przypis edytorski]

margrabinę de Rosine, wobec której później miałem tyle zobowiązań, że postanowiłem sobie dziesięć razy mieć ją, o co nigdy się nie pokusiłem, i zrobiłem źle. Przebaczyła mi moją brzydotę i należało się jej ode mnie, abym został jej kochankiem. Postaram się uiścić⁴⁸ z tego długu za pierwszą bytnością w Paryżu. Będzie może o tyle tkliwsza na moje hołdy, ile że młodość opuściła nas oboje. Zresztą przechwalam się może, jest bardzo cnotliwa od dziesięciu lat, ale z musu, wedle mnie.

Wreszcie, opuszczony przez panią Dar, na którą miałem prawo liczyć, winien jestem najżywszą wdzięczność margrabinie.

Dopiero zastanawiając się, aby móc napisać to wszystko, widzę jaśniej, co się działo w moim sercu w r. 1821. Zawsze żyłem i jeszcze żyję z dnia na dzień, nie myśląc zgoła, co będę robił jutro. Bieg czasu znaczy się dla mnie jedynie przez niedziele, w które zazwyczaj się nudzę i w które wszystko widzę czarno. Nigdy nie mogłem zrozumieć czemu. W 1821 w Paryżu niedziele były wręcz okropne dla mnie. Błądząc pod kasztanami w Tuileryach, tak wspaniałymi o tej porze roku, myślałem o Metyldzie, która spędzała specjalnie te dnie u okazałej pani Traversi. Ta przekłeta przyjaciółka, która mnie nienawidziła, była zazdrosna o kuzynkę i wmówiła w nią, sama i przez przyjaciół, że zhańbiłaby się zupełnie, gdyby mnie wzięła za kochanka.

Pogrążony w ponurej zadumie cały czas, przez który nie byłem z moimi trzema przyjaciółmi — Lussinge, Barot i Poitevin — cierpiałem ich towarzystwo jedynie jako dystrakcję⁴⁹. Przyjemność oderwania się na chwilę od mojej boleści lub też niechęć oderwania się — to były wytyczne wszystkich moich postępów. Kiedy któryś z tych panów podejrzewał mnie, że jestem smutny, mówiłem dużo i zdarzało mi się gadać wielkie głupstwa, nawet rzeczy, których nigdy nie trzeba mówić we Francji, bo urażają miłość własną. Kiedy zrobiłem coś takiego panu Poitevin, doznawałem potem stokrotnie większej przykrości.

Zawsze mówiłem nazbyt nieopatrznie i bez myśli, ile że wówczas rozmawiałem jedynie po to, by złagodzić na chwilę piekący ból, chcąc zwłaszcza uniknąć zarzutu, że zostawiłem serce w Mediolanie i że dlatego jestem smutny: to byłoby spowodowało na moją domniemaną kochankę żarciki, których bym nie zniósł. Musiałem uchodzić w oczach tych trzech osobników, zupełnie wyzutych z wyobraźni, za pomyłonego. Dowiedziałem się w kilka lat później, że uważano mnie za człowieka ogromnie sztucznego. Widzę, pisząc to, że gdyby przypadek lub trochę rozsądku kazało mi szukać towarzystwa kobiet, byłbym mimo swego wieku, swojej brzydoty etc. znalazł u nich sukcesy i może pociechę. Miałem kochankę⁵⁰ jedynie przypadkiem w 1824, w trzy lata później. Wówczas dopiero wspomnienie Metyldy przestało być rozdzierające. Stała się dla mnie niby łagodna zjawia, głęboko smutna, która swoim ukazaniem się nastrojała mnie do myśli tkliwych, sprawiedliwych, dobrych, pobłażliwych.

Była to dla mnie ciężka przeprawa, w 1821, iść pierwszy raz do domów, w których przyjmowano mnie życzliwie wówczas, gdy byłem przy dworze Napoleona (*there*⁵¹ szczególnie o tych salonach). Odkładałem, odwlekałem bez końca. Musiałem wreszcie przywitać się z przyjaciółmi, których spotkałem na ulicy; dowiedziano się o mojej bytności w Paryżu, zaczęto mi brać za złe moją opieszalność⁵².

Hrabia d'Argout, mój kolega (byliśmy razem audytorami⁵³ w Radzie Stanu), bardzo dzielny, tęgi pracownik, ale bez inteligencji, był parem Francji⁵⁴ w 1821. Dał mi kartę do Izby Parów, gdzie toczył się proces gromadki biednych głupców, cierpiących na nierozwagę i brak logiki. Nazywano, zdaje mi się, ich sprawę sprzysiężeniem z 19 czy 29 sierpnia⁵⁵. Cudem doprawdy nie spadły ich głowy. Tam ujrzałem pierwszy raz pana Odilona Barrot, małego człowieczka z siną brodą. Bronił jako adwokat jednego z tych biednych dudków, którzy biorą się do konspiracji, mając tylko dwie trzecie albo trzy czwarte odwagi, jakiej potrzeba na to wariactwo. Logika pana Odilona Barrot uderzyła mnie. Stałem zazwyczaj

Kondycja ludzka

Smutek

⁴⁸uiścić — uregulować należność za coś. [przypis edytorski]

⁴⁹dystrakcja — czynnik rozpraszający, utrudniający skupienie się; dawniej też: rozrywka, przyjemność. [przypis edytorski]

⁵⁰Miałem kochankę — Klementynę Curial. [przypis edytorski]

⁵¹there (ang.) — tam. [przypis edytorski]

⁵²opieszalność — powolność, zwlekanie. [przypis edytorski]

⁵³audytor — tu zapewne w znaczeniu: członek sądu wojskowego. [przypis edytorski]

⁵⁴par Francji — tytuł członka wyższej izby ówczesnego parlamentu francuskiego. [przypis edytorski]

⁵⁵sprzysiężenie z 19 czy 29 sierpnia — mowa o sprzysiężeniu wojskowym z 19 VIII 1820 r. [przypis edytorski]

za fotelem kanclerza, pana Dambray, o krok lub dwa. Zdawało mi się, że prowadził całą tę rozprawę dość uczciwie jak na arystokratę.

Był to ton i wzięcie pana Petit, właściciela Hotelu Brukselskiego, ekslokaja pana de Damas, ale z tą różnicą, że pan Dambray był mniej dystyngowany⁵⁶. Nazajutrz wychwalałem jego uczciwość u hrabiny Doligny. Była tam kochanka pana Dambray, tęga kobieta trzydziestosześcioletnia, bardzo świeża; miała swobodę i wzięcie panny Contat w jej ostatnich latach. (To była niezrównana aktorka, często ją widywałem w 1803, zdaje mi się).

Źle zrobiłem, że się nie zbliżyłem z ową kochanką pana Dambray, szaleństwo moje byłoby dla mnie rekomendacją w jej oczach. Uważała mnie zresztą za kochanka, lub jednego z kochanków, pani Doligny. Byłbym znalazł lekarstwo na moje cierpienie, ale byłem ślepy.

Jednego dnia wychodząc z Izby Parów⁵⁷, spotkałem kuzyna mego, barona Marcjała Daru. Upierał się przy swoim tytule; poza tym najlepszy człowiek w świecie, mój dobroczyńca, mistrz, który mi udzielił — w Mediolanie w 1800 i w Brunszwiku w 1807 — tej odrobiny sztuki, jaką posiadałem w postępowaniu z kobietami. Miał ich dwadzieścia dwie w swoim życiu, i to bardzo ładne, zawsze to, co było najlepszego pod ręką. Spaliłem portrety, włosy, listy etc.

— Jak to! Jesteś w Paryżu? Odkąd?

— Od trzech dni.

— Przyjdź jutro, brat się ucieszy.

Jaka była moja odpowiedź na to przywitanie tak życzliwe, tak przyjacielskie? Odwiedziłem tych znacznych krewnych ledwie w sześć czy osiem lat później. I wstyd, iż nie pokazałem się u moich dobroczyńców, sprawił, że nie byłem tam ani dziesięciu razy do ich przedwczesnej śmierci. Około 1829 umarł kochany Marcjał Daru, ociężały już i stępiący wskutek nadużycia afrodyzjaków⁵⁸, o które parę razy miałem z nim sceny. W kilka miesięcy później, siedząc w Kawiarni Roueńskiej, wówczas na rogu ulicy du Rempart, zdrętwiałem, widząc w dzienniku wiadomość o śmierci hrabiego Daru. Wskoczyłem w kabriolet ze łzami w oczach i popędziłem pod numer 81 ulicy de Grenelle. Zastałem tam lokaja, który płakał, i sam płakałem rzewnymi łzami. Czulem się bardzo niewdzięczny. Dopelnilem miary niewdzięczności, wyjeżdżając tegoż wieczora do Włoch, o ile mi się zdaje⁵⁹. Przyśpieszyłem swój wyjazd — byłbym umarł z bóleści, gdybym wszedł do tego domu. W tym także było trochę tego szaleństwa, które mnie czyniło tak pociesznym w 1821.

Śmierć, Smutek

Młody Doligny bronił również jednego z tych nieszczęśliwych dudków, którzy chcieli konspirować. Z miejsca, które zajmował jako adwokat, zobaczył mnie, nie było sposobu nie odwiedzić jego matki. To był tęgi charakter, to była kobieta. Nie wiem, czemu nie skorzystałem z niezmiernie serdecznego przyjęcia, aby jej opowiedzieć swoje zgrzyoty i poprosić o radę. Tam również byłem bliski szczęścia, bo rozsądne słowo usłyszane z ust kobiety byłoby miało na mnie zupełnie inny wpływ niż perswazje, jakie sam sobie czyniłem.

Bywałem często na obiedzie u pani Doligny. Za drugim czy trzecim razem zaprosiła mnie na śniadanie z kochanką pana Dambray, wówczas kanclerza. Zrobiłem dobre wrażenie i byłem głupi, że się nie zadowoliłem w tym życzliwym towarzystwie: czy jako szczęśliwy, czy jako nieszczęśliwy kochanek, byłbym tam znalazł trochę *zapomnienia*, którego szukałem wszędzie, na przykład w długich samotnych przechadzkach na Montmarte i do Lasku Bulońskiego. Bywałem tam tak nieszczęśliwy, że od tego czasu nabrałem wstrętu do tych uroczych miejsc. Ale wówczas byłem ślepy. Dopiero w r. 1824, kiedy przypadek dał mi kochankę, znalazłem lekarstwo na swoje zgrzyoty.

⁵⁶dystyngowany — wytworny, elegancki. [przypis edytorski]

⁵⁷Izba Parów — wyższa izba parlamentu francuskiego w latach 1814–1848. [przypis edytorski]

⁵⁸afrodyzjak — substancja wzmagająca pożądanie seksualne. [przypis edytorski]

⁵⁹do Włoch, o ile mi się zdaje — tak naprawdę Stendhal był wtedy w Hiszpanii oraz południowej Francji. [przypis edytorski]

To, co piszę, wydaje mi się bardzo nudne. Jeżeli tak pójdzie dalej, to nie będzie książka, ale rachunek sumienia. Nie mam prawie żadnych szczegółowych wspomnień z tych czasów burzy i namiętności.

Codzienny widok owych konspiratorów w Izbie Parów przejął mnie głęboko tą myślą: zabić kogoś, z kim się nigdy nie mówiło, to tylko zwyczajny pojedynek. W jaki sposób żadnemu z tych dudków nie przyszło do głowy naśladować L[ouvela]⁶⁰?

Moje wspomnienia z tej epoki są takie mgliste, że nie wiem doprawdy, czy to w 1821, czy też w 1814 spotkałem kochankę pana Dambray u pani Doligny.

Zdaje mi się, że w 1821 odwiedziłem pana Doligny jedynie w jego zamku w Corbeil, a i na to zdecydowałem się aż po paru zaproszeniach.

ROZDZIAŁ III

Miłość dała mi w r. 1821 cnotę bardzo pocieszną: czystość.

Mimo moich protestów w sierpniu 1821 panowie Lussinge, Barot i Poitevin, widząc moje przygnębienie, urządzili cudowną kolację z dziewczętami. Barot, jak się przekonałem później, jest jednym z pierwszych talentów w Paryżu do tego dość trudnego rodzaju przyjemności. Kobieta jest dla niego kobietą tylko raz, mianowicie pierwszy. Wydaje 30000 ze swoich 80000 franków, a z tych 30000 franków przynajmniej 20000 na dziewczęta.

Barot zorganizował tedy wieczór wraz z panią Petit, jedną ze swoich dawnych kochanek, której, jak sądzę, pożyczył był właśnie pieniędzy na urządzenie zakładu (*to raise a brothel*⁶¹) przy ulicy du Cadran, na rogu ulicy Montmartre, czwarte piętro.

Mieliśmy mieć Aleksandrynę, w pół roku potem utrzymaną najbogatszych Anglików, wówczas debiutantkę od dwóch miesięcy. Zastaliśmy około ósmej wieczór przemiły salonik, mimo że na czwartym piętrze, szampańskie w lodzie, gorący poncz... Wreszcie zjawiała się Aleksandryna w towarzystwie pokojówki, która miała poruczone⁶² czuwać nad nią. Poruczone przez kogo? Zapomniałem. Ale musiała to być wielka powaga, bo widziałem w rachunku zabawy, że jej dano dwadzieścia franków. Aleksandryna zjawiała się i przeszła wszystkie oczekiwania. Była to duża dziewczyna, siedemnasto- lub osiemnastoletnia, już dojrzała, miała czarne oczy, które później odnalazłem na portrecie księżnej Urbino przez Tycjana, w galerii florenckiej. Z wyjątkiem włosów Tycjan zrobił jej portret. Była słodka, wcale nieonieśmielona, dość wesoła, skromna. Oczy moich kompanów stały się jak błędne od tego widoku. Lussinge ofiarowuje jej kieliszek szampana, którego nie przyjęła, i znika wraz z nią. Pani Petit przedstawia nam dwie inne dziewczyny, wcale niezłe, ale powiadamy jej, że ona sama jest ładniejsza. Miała cudowną nóżkę. Poitevin uprowadził ją. Po straszliwie długiej pauzie Lussinge wraca, błądy.

— Na ciebie kolej, Beyle. Cześć następnemu! — wykrzyknęto.

Zastaliśmy Aleksandrynę na łóżku, trochę zmęczoną, prawie w stroju, a dosłownie w pozie księżnej Urbino Tycjana.

— Porozmawiajmy choć dziesięć minut — rzekła filuternie⁶³. — Jestem trochę zmęczona, pogawędźmy. Niebawem odnajdę ogień młodości.

Była urocza, nie widziałem może nic równie ładnego. Nie było w niej zbytniego wyuzdania, wyjąwszy oczy, które stopniowo zamigotały szałem, lub jeśli kto woli, namiętnością.

Spudłowałem kompletnie, zupełne fiasko. Uciekłem się do środków zastępczych, poddała się. Nie bardzo wiedząc, co robić, chciałem wrócić do tych ręcznych igraszek — odmówiła. Wydała się zdziwiona. Powiedziałem jej parę rzeczy dość zręcznych jak na moją pozycję i wyszedłem.

Ledwie Barot zajął moje miejsce, usłyszeliśmy wybuchy śmiechu, które doszły nas przez trzy pokoje.

Nagle pani Petit wyprawiała inne dziewczęta i Barot przyprowadził nam Aleksandrynę w szczupłym stroju

⁶⁰Louvel, Louis Pierre (1783–1820) — zamachowiec, zabójca księcia de Berry, skazany na śmierć. [przypis edytorski]

⁶¹*to raise a brothel* (ang.) — aby wznieść dom publiczny. [przypis edytorski]

⁶²poruczyć — oddać kogoś pod czyjąś opiekę. [przypis edytorski]

⁶³filuternie — figlarnie, prowokująco. [przypis edytorski]

Kobieta "upadła"

Erotyzm

— Mój podziw dla kochanego Beyle — rzekł, parszkając śmiechem — sprawi, że pójdę w jego ślady. Przyszedłem się wzmocnić szampanem.

Wybuch śmiechu trwał dwadzieścia minut, Poitevin tarzał się po dywanie. Zdumienie Aleksandryny było nieopłacone — pierwszy raz dziewczynie zdarzył się taki wypadek.

Moi kompani chcieli wmówić we mnie, że ja umieram ze wstydu i że to jest najniezwyklejsza chwila mego życia. Byłem tylko zdziwiony, nic więcej. Nie wiem czemu, myśl o Metyldzie ogarnęła mnie w chwili, gdy wchodziłem do tego pokoju, którego Aleksandryna stanowiła tak ładną ozdobę.

Później przez dziesięć lat nie byłem ani trzy razy u dziewcząt. A pierwszy raz po uroczej Aleksandrynie to było w październiku czy w listopadzie r. 1826. Byłem wówczas pogrążony w rozpacz.

Spotkałem z dziesięć razy Aleksandrynę we wspianym powozie, który miała w miesiąc później, i zawsze dostało mi się przyjazne spojrzenie. Wreszcie po kilku latach uroda jej zgrubiała, jak bywa u takich dziewcząt.

Od tego czasu uchodziłem za „bajbardzo⁶⁵” u trzech towarzyszy życia, których mi dał los. Ta piękna reputacja rozeszła się w świecie i mniej lub więcej trwała aż do czasu, gdy pani Azur zdała sprawę z moich rycerskich czynów. Ten wieczór zbliżył mnie bardzo z Barotem, z którym do dziś się lubimy. To może jedyny Francuz, w którego domu spędziłbym z przyjemnością dwa tygodnie. To najszersze serce, najczystszy charakter, człowiek najmniej inteligentny i najmniej wykształcony, jakiego znam. Ale nie ma równego sobie w dwóch talentach: robieniu pieniędzy, nie grając nigdy na giełdzie, i w związku z znajomością z kobietą, którą ujrzy na spacerze lub w teatrze. Zwłaszcza ostatni z tych talentów doprowadził do mistrzostwa.

Bo też to jest dla niego konieczność. Wszelka kobieta, która obdarzyła go swymi względami, staje się dla niego bez płci.

Męczyzna

Pewnego wieczora Metylda mówiła mi o pani Bignami, swojej przyjaciółce. Opowiedziała mi sama z siebie jej miłośćkę bardzo znaną, po czym dodała:

— Niech pan powie, co za los! Co wieczora, wychodząc od niej, kochanek jej szedł do dziewczyny.

Otóż, kiedy opuściłem Mediolan, zrozumiałem, że ten moral nie należał zgoła do historii pani Bignami, ale był ostrzeżeniem pod moim adresem.

W istocie co wieczór, odprowadziwszy Metyldę do jej kuzynki, pani Traversi, z którą przez niezgrabstwo⁶⁶ nie postarałem się zapoznać, szedłem skończyć wieczór u czarującej, boskiej hrabiny Cassera. I przez nowe głupstwo, pokrewne temu, jakie popełniłem z Aleksandryną, odtrąciłem raz miłość tej młodej kobiety, najmilszej może ze wszystkich, jakie znałem, a wszystko, aby zasłużyć w obliczu Boga na to, aby Metylda mnie pokochała. Odtrąciłem, z tą samą inteligencją i z tych samych pobudek, słynną Vigano, która jednego dnia, schodząc z całym swoim dworem po schodach — a był między jej dworzanami dowcipny hrabia de Saurau — przepuściła wszystkich, aby mi powiedzieć:

— Panie Beyle, powiadają, że pan się kocha we mnie.

— Mysłą się, pani — odpowiedziałem z najzimniejszą krwią, nawet nie całując jej w rękę.

Ten niegodny postępek zyskał mi śmiertelną nienawiść owej kobiety inteligentnej a zimnej. Nie kłaniała mi się, kiedyśmy się spotkali nos w nos na którejś z ciasnych ulic Mediolanu.

Oto trzy wielkie głupstwa. Nigdy nie daruję sobie hrabiny Cassera (dziś jest to najcnotliwsza i najszanowniejsza kobieta w mieście).

Flirt, Kochanek

⁶⁴Piękności ze snu zaledwie zbudzonej — fragment z *Brytanika* (Akt II, sc. 2) autorstwa Jeana Racine'a. [przypis edytorski]

⁶⁵bajbardzo (przest.) — byle kto, nikt ważny. [przypis edytorski]

⁶⁶niezgrabstwo — dziś: niezdarność. [przypis edytorski]

ROZDZIAŁ IV

Oto inne towarzystwo, kontrast tego, o którym mówiłem w poprzednim rozdziale. W 1817 człowiek, którego pisma najbardziej podziwiałem, jedyny, który miał na mnie ogromny wpływ, hrabia de Tracy⁶⁷, odwiedził mnie w Hotelu Włoskim przy placu Favart. Nigdy nie byłem równie zdziwiony. Uwielbiałem od dwunastu lat *Ideologię* tego człowieka, który będzie sławny kiedyś. Przesłano mi egzemplarz mojej *Historii malarstwa we Włoszech*.

Spędził ze mną godzinę. Podziwiałem go tak bardzo, że z pewnością zrobiłem fiasko⁶⁸ przez nadmiar uczucia. Nigdy mniej nie myślałem o tym, aby błyszczeć, ani o tym, aby być przyjemnym. Zbliżałem się do tej szerokiej inteligencji, oglądałem ją zdumiony, szukałem u niego światła. Zresztą w owym czasie nie umiałem jeszcze *być inteligentnym*.

Improwizacja spokojnego dowcipu przyszła mi aż w roku 1827.

Pan Destutt de Tracy, par Francji, członek Akademii, był to mały staruszek, bardzo foremny, o wykwintnej i oryginalnej powierzchowności. Nosi zazwyczaj zielony daszek, pod pozorem, że cierpi na oczy. Widziałem jego przyjęcie [urządzone] w Akademii przez pana de Ségur⁶⁹, który mu napłócił głupstw w imię despotyzmu cesarskiego — było to w 1811, zdaje mi się. Mimo że należałem do dworu, czułem głęboki niesmak. „Popadniemy w barbarzyństwo wojskowe, zrobią się z nas generały Grosse” — powiadałem sobie. Ów generał, którego widywałem u hrabiny Daru, był to jeden z najtępszych rębajłów⁷⁰ gwardii cesarskiej — to wiele powiedziane. Miał akcent prowansalski i palił się zwłaszcza do tego, aby rąbać Francuzów wrogich człowiekowi, który mu dawał żreć. Tacy ludzie stali się dla mnie czymś tak nienawistnym, że w wieczór po bitwie pod Moskwą, widząc co kilka kroków szczątki paru generałów gwardii, mimo woli rzekłem: „Paru chamów mniej!” — odezwanie, które omal mnie nie zgubiło i które robiło wrażenie nieludzkości.

Pan de Tracy nigdy nie pozwolił malować swego portretu. Uważam, że podobny jest do papieża Klemensa XII⁷¹ (Corsini), takiego, jak się go widzi w Santa Maria Maggiore⁷², w pięknej kaplicy po lewej od wejścia.

Obejście jego — o ile go nie napadną złe humory — jest urocze. Zrozumiałem ten charakter aż w 1822. To stary donżuan⁷³ (patrz operę Mozarta, sztukę Moliера etc.). W zły humor wprawia go wszystko. Na przykład w jego salonie pan de La Fayette⁷⁴ był trochę większym człowiekiem od niego (nawet w 1821). Następnie, Francuzi nie ocenili *Ideologii* ani *Logiki*. Pana de Tracy powołały do Akademii upiżmowane⁷⁵ retory⁷⁶ jedynie jako autora dobrej gramatyki, a i to jeszcze schlał go porządnie ów płaski Ségur, syn jeszcze bardziej płaskiego ojca (pan Filip, który opisał nasze nieszczęścia w Rosji, aby dostać wstęgę Ludwika XVIII⁷⁷). Ten plugawy Filip de Ségur posłużył mi za wzór charakteru, którym najbardziej brzydzę się w całym Paryżu: ministeriał⁷⁸ wierny honorowi we wszystkim, z wyjątkiem momentów stanowczych decyzji. Świeżo ten Filip odegrał wobec ministra Kazimierza Périer (patrz „Debaty”, maj 1832) tę samą rolę, która zyskała mu łaski Napoleona, opuszczonego później tak nikczemnie, a potem łaskę Ludwika XVIII, który lubował się w tym rodzaju nikczemników. Rozumiał doskonale ich podłość, przypominał ją jakimś ciętym słówkiem, w chwili, gdy robili coś szlachetnego. Może ten

⁶⁷de Tracy, Antoine Louis Claude Destutt (1754–1836) — francuski arystokrata i filozof, wymyślił pojęcie „ideologii”. [przypis edytorski]

⁶⁸fiasko — niepowodzenie. [przypis edytorski]

⁶⁹Ségur, Philippe Paul de (1780–1873) — francuski wojskowy i historyk, adiutant Napoleona. [przypis edytorski]

⁷⁰rębajło — człowiek dobrze walczący białą bronią. [przypis edytorski]

⁷¹Klemens XII — właśc. Lorenzo Corsini (1652–1740), papież od 1730, znany z konstytucji apostolskiej potępiającej masonerię. [przypis edytorski]

⁷²Santa Maria Maggiore — rzymska bazylika Najświętszej Marii Panny. [przypis edytorski]

⁷³donżuan — kobieciarz. [przypis edytorski]

⁷⁴markiz de La Fayette (1757–1834) — francuski polityk, liberal i dowódca wojskowy, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

⁷⁵upiżmowany — wyperfumowany (piżmo stanowiło ważny składnik perfum). [przypis edytorski]

⁷⁶retor — mówca, orator. [przypis edytorski]

⁷⁷Ludwik XVIII (1755–1824) — król Francji z dynastii Burbonów od 1814. [przypis edytorski]

⁷⁸ministeriał — urzędnik. [przypis edytorski]

przyjaciel Favrasa, który czekał wiadomości o jego powieszeniu⁷⁹, aby powiedzieć swemu dworzaninowi: „Kaź podawać do stołu”, sam poczuwał się do takiego charakteru. To był człowiek zdolny przyznać się przed sobą, że jest nikczemnikiem, i śmiać się ze swej podłości.

Czuję, że termin „nikczemny” źle jest zastosowany; ale ta podłość Filipa de Ségur była moją zgorą. Sto razy wolę i wyżej cenię prostego galernika⁸⁰, zwykłego mordercę, który miał chwilę słabości i który zresztą ginął najczęściej z głodu. W 1828 albo 1826 dobry Filip był zajęty robieniem dziecka wdowie milionerce, którą uwiódł i która musiała go zaślubić (pani Greffulhe, wdowa po parze Francji). Jadłem czasami obiad z generałem Filipem de Ségur przy służbowym stole cesarza. Wówczas Filip mówił tylko o swoich trzynastu ranach, bo to bydlę jest odważne.

Byłby bohaterem w Rosji lub w krajach na wpół cywilizowanych. We Francji zaczynają rozumieć jego podłość. Panie Garnett (ulica Duphot, nr 12) chciały mnie zaprowadzić do jego brata, ich sąsiada, nr 14, zdaje mi się, od czego za każdym razem się wymówiłem z przyczyny historyka kampanii rosyjskiej.

Hrabia de Ségur, wielki mistrz ceremonii w Saint-Cloud w 1811, kiedy tam byłem, gryzł się śmiertelnie, że nie jest księciem. W jego oczach to było więcej niż nieszczęście, to była „niewłaściwość”. Wszystkie jego pojęcia były zupełnie czcze⁸¹, ale miał ich dużo i o wszystkim. Widział u wszystkich i wszędzie chamstwo, ale z jaką gracją wyrażał swoje uczucia!

Lubiłem u tego biednego człowieka namiętną miłość, jaką żona miała dla niego. Poza tym, kiedy do niego mówiłem, miałem wrażenie, że mam do czynienia z liliputem⁸². Spotykałem pana de Ségur, wielkiego mistrza ceremonii od 1810 do 1814, u ministrów Napoleona. Nie widziałem go już od czasu upadku cesarza, którego był słabostką i nieszczęściem zarazem.

Nawet dzisiejsi Dangeau z dworu cesarza — a było ich wielu, na przykład mój przyjaciel Marcial Daru — nawet ci ludzie nie mogli się wstrzymać od śmiechu z ceremoniału obmyślonego przez hrabiego de Ségur na zaślubiny Napoleona z Marią Ludwiką austriacką, zwłaszcza na ich pierwsze spotkanie. Nawet sam Napoleon, mimo iż niesłychanie dumny ze swego nowego uniformu królewskiego, nie mógł wytrzymać: kpił sobie z tego z Durokiem, który mi to powtórzył. Sądzę, że nic nie wykonano z tego labiryntu małostek. Gdybym miał tutaj swoje paryskie papiery, dołączyłbym ów program do tej paplaninki z mojego życia. Prawdziwa rozkosz przeglądać to, ma się wrażenie jakiejś farsy.

Wzdycham w roku 1832, powiadając sobie: „A jednak oto dokąd mała próżność paryska ściągnęła Włocha — Napoleona!”.

Na czym ja stanąłem...? Mój Boże, jak to jest źle napisane!

Pan de Ségur był zwłaszcza wzniosły w Radzie Stanu. Ta Rada była wielce czcigodna. To nie była w r. 1810 zgraja chamów, panów Cousin, Jacqueminot⁸³, panów *** i innych, obskurniejszych jeszcze (1832).

Oprócz grubych ryb, swoich zaciekle wrogów, Napoleon zgromadził w Radzie Stanu pięćdziesięciu najmniej głupich Francuzów. Były tam różne sekcje. Czasami Sekcja Wojny (gdzie ja praktykowałem pod niezrównanym Gouvion-Saint-Cyr⁸⁴) miała sprawę do Sekcji Spraw Wewnętrznych, której przewodniczył czasami pan de Ségur, nie wiem jakim cudem, zdaje mi się, w czasie nieobecności albo choroby tęgiego chwata Regnault (de Saint-Jean-d'Angély).

⁷⁹przyjaciel Favrasa, który czekał wiadomości o jego powieszeniu — 19 II 1790 r. margrabia de Favras został powieszony za próbę ocalenia rodziny królewskiej oraz zorganizowanie spisku antyrewolucyjnego. Co ciekawe, brał w nim również udział przyszły król Ludwik XVIII. [przypis edytorski]

⁸⁰galernik — ówczesne prawo francuskie uwzględniało karę zesłania na galery. [przypis edytorski]

⁸¹czczy — nic nieznaczący. [przypis edytorski]

⁸²liliput — karzeł. [przypis edytorski]

⁸³Jacqueminot, Jean-François (1787–1865) — generał napoleoński, polityk i przemysłowiec francuski. [przypis edytorski]

⁸⁴Gouvion-Saint-Cyr, Laurent de (1764–1830) — kilkakrotny francuski minister wojny. [przypis edytorski]

W trudnych sprawach — na przykład sprawa gwardii honorowej w Piemontcie⁸⁵, w czym byłem jednym z pomniejszych referentów — wytworny, doskonały pan de Ségur nie znajdując żadnej myśli, wysuwał swój fotel. Czynił to ruchem niezrównanie komicznym, chwytając go rozstawionymi udami.

Naśmiewszy się z jego niezdarstwa, powiadałem sobie: „Ale czy to nie ja się mylę? Toż to jest ów sławny ambasador u Katarzyny Wielkiej, który skradł pióro ambasadorowi angielskiemu. To historyk Wilhelma II czy Wilhelma III (nie pamiętam już którego kochanka Lichtenauowej, dla której Benjamin Constant⁸⁶ się bił⁸⁷)”.

Byłem nawykły od młodych lat *zbytnio szanować*. Kiedy jakiś człowiek podbił moją wyobraźnię, byłem wobec niego jak ogłupiały: *uwielbiałem jego wady*.

Ale śmieszność pana de Ségur kierującego Napoleonem była, jak się zdaje, za mocna na moją *gullibility*⁸⁸.

Zresztą hrabiego de Ségur, wielkiego mistrza ceremonii (w tym wielce różnego od Filipa), można było pytać o wszystkie delikatne procedery, w zakresie kobiety zbliżające się wręcz do heroizmu. Miał powiedzonka wykwiłne i urocze, ale nie trzeba było, aby wyrastały ponad lilipuci poziom jego pojęć.

Źle robiłem, że nie utrzymywałem stosunków z tym miłym starcem od 1821 do 1830; zdaje mi się, że zgasł prawie równocześnie ze swoją czcigodną żoną. Ale byłem szalony, mój wstręt do *nikczemności* dochodził obłędu, zamiast żeby się nią bawić, jak czynię dziś z postępkami dworu ***.

Hrabia de Ségur kazał mi powinszować w 1817, po moim powrocie z Anglii, książki *Rzym, Neapol i Florencja*, którą kazałem mu przesłać.

W głębi duszy, pod względem moralnym, zawsze pogardałem Paryżem. Aby zdobyć to miasto, trzeba było być, jak pan de Ségur, wielkim mistrzem.

Pod względem krajobrazów Paryż nigdy mi się nie podobał. Nawet około 1803 miałem do niego wstręt dla braku gór dokoła. Góry moich stron (Delfinat), świadki namiętnych drgnień mego serca przez pierwszych szesnaście lat mego życia, zaszczepiły mi pod tym względem *bias*⁸⁹ (po angielsku: narów), którego nie mogłem się wyzbyć.

Zacząłem cenić Paryż aż 28 lipca 1830. Jeszcze w dniu *zarządzeń*⁹⁰ o jedenastej wieczór drwiłem sobie u hrabiego Réal z odwagi paryżan i z oporu, jakiego spodziewano się po nich. Sądzę, że ten człowiek tak wesoły i jego heroiczna córka, baronowa Lacuée, jeszcze mi tego nie przebaczyli.

Dziś cenię Paryż. Przyznaję, że co do odwagi należy go postawić na pierwszym miejscu, tak jak dla jego kuchni, dla *dowcipu*. Ale nie ciągnie mnie mimo tego wszystkiego. Zdaje mi się, że jest zawsze jakaś *komedja* w jego zaletach. Młodzi ludzie urodzeni w Paryżu z ojców prowincjałów⁹¹, tegich chwatów⁹², którzy dobili się majątku, wydają mi się wymoczkami, uważają jedynie na swój strój, na wykwiłt szarego kapelusza, na węzeł krawata, jak np. Féburier, Viollet-le-Duc etc. Nie pojmuję człowieka bez odrobiny *męskiej energii*, hartu i głębokości myśli etc. Wszystko rzeczy równie rzadkie w Paryżu jak obejście grubiańskie, a nawet twarde.

Ale trzeba kończyć ten rozdział. Aby starać się nie kłamać i nie ukrywać swoich błędów, postanowiłem pisać te wspomnienia po dwadzieścia stron dziennie, jak list. Po moim odjeździe do wieczności wydrukują to z oryginału. Może w ten sposób dojdę do *szczerości*, ale też muszę błagać czytelnika (może urodzonego dziś rano w sąsiednim domu), aby mi przebaczył to straszliwe gadulstwo.

Śmierć, Pamięć, Prawda

⁸⁵Piemont — region w północno-zachodnich Włoszech, jego głównym miastem jest Turyn. [przypis edytorski]

⁸⁶Constant, Benjamin (1767–1830) — polityk i pisarz francuski, pochodzący ze Szwajcarii, autor m. in. powieści Adolf i licznych dzieł z zakresu filozofii politycznej, związany uczuciowo z panią de Staël. [przypis edytorski]

⁸⁷dla której Benjamin Constant się bił — właściwie to: Benjamin Constant; o cześć kochanki króla Prus (Wilhelma II) walczył tak naprawdę kuzyn Constanta — August. [przypis edytorski]

⁸⁸gullibility (ang.) — łatwowierność. [przypis edytorski]

⁸⁹bias (ang.) — tu: uprzedzenie. [przypis edytorski]

⁹⁰w dniu zarządzeń — chodzi o rozkazy Karola X, takie jak: zniesienie wolności prasy czy rozwiązanie Izby Deputowanych, które stały się bezpośrednim powodem wybuchu rewolucji lipcowej z 27–29 VII 1830 r. [przypis edytorski]

⁹¹prowincjał — zakonnik mianowany na przełożonego prowincji zakonu. [przypis edytorski]

⁹²chwąt — człowiek energiczny, dzielny, śmiały. [przypis edytorski]

ROZDZIAŁ V

Spostrzegłem się w r. 1832 — w ogóle moja filozofia jest z tego dnia, w którym piszę, byłem bardzo od niej odległy w 1821 — widzę tedy, że ja byłem czymś pośrednim między energicznym grubiaństwem generała Grosse, hrabiego Regnault de Saint-Jean-d'Angély oraz nieco lilipucią gracją hrabiego de Ségur, pana Petit, gospodarza Hotelu Brukselskiego, etc.

Jedynie co do nikczemności byłem obcy ostatecznościom, o które się pomawiam. Z braku zręczności, z braku zmysłu handlowego, jak mi to powiadał *à propos* moich książek i Akademii pan D. z „Debat” (pan Delécluze), przepuściłem kilka sposobności zrobienia wielkiej kariery politycznej, finansowej albo literackiej. Przypadkowo wszystko to kolejno pukano do moich drzwi. Marzenie — tkliwe w 1821, a później filozoficzne i melancholiczne (poza wszelką próżnością, ściśle takie jak pana Jakuba w *As You Like It*⁹³) — stało się dla mnie taką rozkoszą, że kiedy przyjaciel spotkał mnie na ulicy, byłbym dał paola⁹⁴ za to, aby się nie odzywał do mnie. Sam widok kogoś znajomego drażni mnie. Kiedy widzę z daleka takiego człowieka i kiedy trzeba myśleć o tym, aby mu się uklonić, drażni mnie to na pięćdziesiąt kroków z góry. Szalenie lubię za to spotkać przyjaciół wieczorem w towarzystwie, w sobotę u pana Cuvier, w niedzielę u pana de Tracy, we wtorek u pani Ancelot, we środę u barona Gerard etc., etc.

Ktoś obdarzony odrobiną taktu widzi łatwo, że mnie męczy, zaczepiając mnie na ulicy. „Oto człowiek, który mnie lekceważy” — powiada sobie jego próżność i nie ma racji.

Stąd moje szczęście, kiedy się przechadzam dumnie po obcym mieście (Lancaster, Torre del Greco etc.), dokąd przybyłem przed godziną i gdzie jestem pewny, że mnie nikt nie zna. Od kilku lat zaczyna mi brakować tego szczęścia. Gdyby nie morska choroba, puściłbym się z przyjemnością do Ameryki. Czy uwierzycie? Nosiłbym z przyjemnością maskę, zmieniłbym z rozkoszą nazwisko. *Tysiąc i jedna nocy*, które uwielbiam, wypełniają więcej niż ćwierć mojej głowy. Często myślę o pierścieniu Angeliki; największą moją przyjemnością byłoby zmienić się w długiego blondasa Niemca i przechadzać się tak po Paryżu.

Widzę, przeglądając te kartki, że byłem przy panu de Tracy. Ten starzec tak kształtny, zawsze czarno ubrany, w swoim obszernym zielonym surducie, stojący przed kominkiem to na jednej, to na drugiej nodze, miał sposób mówienia, który był przeciwieństwem jego pism. Spostrzeżenia subtelne, wytworne; brzydził się jaskrawszym słowem jak kłutwą, a pisze jak jaki wójt gminny. Energiczna prostota, którą, jak się zdaje, miałem w owym czasie, nie bardzo musiała mu się podobać. Nosilem olbrzymie czarne faworyty⁹⁵, za które pani Doligny wstydziła się mnie w rok później. Ta głowa włoskiego rzeźnika nie zdawała się zbyt odpowiadać ekspułkownikowi Ludwika XVI.

Pan de Tracy, syn wdowy, urodził się około 1765 z 300 000 franków renty. Pałac jego był przy ulicy de Tracy, koło ulicy Saint-Martin.

Stał się mimowolnym spekulantem, jak wielu ludzi bogatych z r. 1780. Pan de Tracy zbudował swoją ulicę i stracił na niej 200 000 albo 300 000 franków, i tak dalej. Przypuszczam, że dziś ten człowiek (tak uroczy, kiedy około 1790 był kochankiem pani de Praslin), ten głęboki logik, zmienił swoje 300 000 franków renty na niespełna 30 000.

Matka jego, kobieta rzadkiego rozsądku, była w łaskach na dworze; toteż mając dwadzieścia dwa lata syn był pułkownikiem, i to pułkownikiem pułku, gdzie między kapitanami zastał pana de Tracy, swego kuzyna, widocznie równie szerokiego umysłu jak on, skoro nigdy nie przyszło mu do głowy oburzać się, że ta dwudziestodwuletnia laleczka ma dowodzić pułkiem, w którym on służy.

Ta laleczka, która — jak mi mówiła później pani de Tracy — miała tak cudowne ruchy, posiadała mimo to podkład rozsądku. Ta matka, rzadka kobieta, dowiedziawszy się, że istnieje w Strasburgu filozof (a zważcie, że to było może w r. 1780: nie filozof jak Wolter, Diderot, Raynal), dowiedziawszy się, powiadam, że jest w Strasburgu filozof, który analizuje myśli człowieka, obrazy lub znaki wszystkiego, co człowiek widzi i czuje,

⁹³*As You Like It* (ang.) — *Jak wam się podoba*, sztuka Williama Shakespeare'a. [przypis edytorski]

⁹⁴*paolo* — dawna moneta włoska wprowadzona przez papieża Pawła III. [przypis edytorski]

⁹⁵*faworyty* — bokobrody, baczki. [przypis edytorski]

rozumiała, że gdyby jej syn posiadał umiejętność poruszania tymi obrazami, dałoby mu to zapas oleju w głowie.

Wyobraźcie sobie, co za minę musiał mieć w 1785 bardzo przystojny młody człowiek, doskonale urodzony, bywający u dworu, z 300 000 franków renty!

Margrabina de Tracy umieściła syna w artylerii, co przez dwa lata z rządu trzymało go w Strasburgu. Jeśli kiedy będę tamtędy przejeżdżał, spytam, co to był za sławny filozof, Niemiec⁹⁶, w tym mieście około 1780.

W dwa lata później, zdaje mi się, pan de Tracy był w Rethel ze swoim pułkiem, który, zdaje się, był pułkiem dragonów, rzecz do sprawdzenia w „Almanachu Królewskim” owego czasu.

Cytryny...

Pan de Tracy nie mówił mi nigdy o tych cytrynach. Usłyszałem tę historię od innego mizantropa⁹⁷, niejakiego pana Jacquemont, eksmnicha i, co więcej, bardzo zacnego człowieka. Pan de Tracy opowiedział mi za to mnóstwo anegdotek o armii francuskiej, którą dowodził pan de La Fayette⁹⁸.

Jego podpułkownik chciał uprowadzić swój pułk i wyemigrować razem z nim...

Urlop i pojedynek...

Wysoka postać, a na szczycie tego rosłego ciała twarz niewzruszona, zimna, niezna-
cząca jak stary portret rodzinny, głowa okryta garbiącą się i źle zrobioną peruką z krót-
kimi włosami — ten człowiek ubrany w jakieś szare, źle skrojone ubranie, kulejący nieco
i wspierający się na lasce, w salonie pani de Tracy, która go nazywała, z czarującym akcen-
tem, „drogi panie”, to był generał La Fayette w 1821 i takim go nam pokazał Gaskończyk
Scheffer w swoim bardzo podobnym portrecie.

To „drogi panie” pani de Tracy i powiedziane tym tonem doprowadzało, zdaje mi
się, do rozpaczki pana de Tracy. To nie znaczy, aby pan de La Fayette cieszył się niedo-
zwolonymi laskami jego żony albo aby pan de Tracy troszczył się w swoim wieku o tego
rodzaju nieszczęścia. Chodziło po prostu o to, że szczerze i nigdy nieudane ani nieprze-
sądzone uwielbienie pani de Tracy dla pana de La Fayette czyniło tegoż zbyt oczywiście
pierwszą figurą salonu.

Mimo całej mojej naiwności w 1821 (zawsze żyłem w złudzeniach entuzjazmu i na-
miętności) odgadłem to *sam jeden*.

Zrozumiałem także bez niczyjej wskazówki, że pan de La Fayette to jest po prostu
bohater z Plutarcha⁹⁹. Żył z dnia na dzień, bez zbytecznego nakładu inteligencji, spełnia-
jąc jak Epaminondas¹⁰⁰ wielki czyn, który się nastęczył. Na razie mimo swego wieku
(urodzony w 1757 jak jego towarzysz gry w piłkę Karol X) jedynie zajęty miętoszeniem
spódniczek jakiejś ładnej służącej (*vulgo*¹⁰¹ obmacywaniem tejże), i to często, i nie żenując
się zbytnio.

Oczekując wielkich czynów, które nie nadarzają się co dzień, oraz sposobności ob-
macywania młodych kobiet, która nastęczyła się tylko po północy przy wyjściu, pan de

Mężczyzna

Salon

⁹⁶sławny filozof, Niemiec — czyli wybitny matematyk Philippe-Jacques Müller. [przypis edytorski]

⁹⁷mizantrop — osoba stroniąca od ludzi, odczuwająca do nich niechęć. [przypis edytorski]

⁹⁸markiz de LaFayette (1757–1834) — francuski polityk, liberał i dowódca wojskowy, uczestnik wojny o nie-
podległość Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

⁹⁹Plutarch z Cheronai (50–125 n.e.) — grecki historyk i mówca, autor m. in. *Żywotów równoległych*. [przypis
edytorski]

¹⁰⁰Epaminondas (ok. 420 p.n.e.–362 p.n.e.) — wojskowy i polityk z Teb, kilkakrotnie pokonał Spartę. [przypis
edytorski]

¹⁰¹vulgo (łac.) — w języku gminu. [przypis edytorski]

La Fayette ucieleśniał bez zbytejnej elegancji komunał gwardii narodowej. Ten rząd jest dobry, i tylko ten, który zapewnia obywatelowi bezpieczeństwo na gościńcu, równość przed sędzią i sędziego dostatecznie światłego, rzetelną monetę, znośne drogi, należyta opiekę za granicą. W tym pojęciu rzecz nie jest zbyt skomplikowana.

Trzeba przyznać, że daleko jest od takiego człowieka do pana de Ségur, mistrza ceremonii: toteż Francja, a zwłaszcza Paryż, poniosła hańbę u potomności, że nie poznały się na wielkim człowieku.

Co do mnie, przyzwyczajonego do Napoleona i do lorda Byrona¹⁰² — dodam jeszcze: lorda Brougham¹⁰³, Montiego, Canovy¹⁰⁴, Rossiniego¹⁰⁵ — odgadłem natychmiast wielkość pana de La Fayette i wytrzymałem przy tym. Widziałem go w Dniach Lipcowych w podziurawionej koszuli; przyjmował każdego intryganta, każdego głupca, każdego, kto umiał się nadymać. Mnie przyjął gorzej, uczcił moim kosztem jakiegoś tępego sekretarza, pana Levasseur. Tak samo nie przyszło mi na myśl gniewać się o to albo mniej go uwielbiać, jak mi nie przychodzi na myśl bluźnić przeciw słońcu, kiedy się okryje chmurą.

Pan de La Fayette, licząc sobie siedemdziesiąt pięć lat, ma tę samą wadę, co ja: pali się do młodej Portugalki, osiemnastolatki, która zjawia się w salonie pani de Tracy jako przyjaciółka jego wnuczek, panien La Fayette, de Lasteyrie, de Mauboururg. Myśli tylko o niej, wyobraża sobie — jak i o każdej innej młodej kobiecie — że ta Portugalka patrzy na niego łaskawie. A co zabawne, stary czasami ma rację! Jego europejska sława, wykwint jego słowa, mimo pozornej prostoty, oczy, które ożywiają się, skoro znajdą się w pobliżu ładnej piersi, wszystko składa się na to, aby mu dać wesoło przeżyć ostatnie lata, ku wielkiemu zgorszeniu kobiet trzydziestopięcioletnich, margrabiny de Marmier (Choiseul), pani de Perey i innych, które bywają w tym salonie. Wszystko to nie pojmuje, aby można być miłym inaczej niż za pomocą kwiatków à la Ségur lub błyskotliwych uwag Beniamina Constant¹⁰⁶.

Pan de La Fayette jest nadzwyczaj uprzejmy, a nawet serdeczny dla wszystkich, ale *grzeczny jak król*. Powiedziałem to raz pani de Tracy, która się pogniewała, o tyle, o ile wcielony wdzięk może się pogniewać; ale zrozumiała może od tego dnia, że energiczna prostota moich odezwań się to nie była tępota jakiegoś Dunoyer¹⁰⁷, na przykład. Był to dzielny liberał, dziś acymoralny prefekt w Moulins, człowiek najlepszych intencji, najbardziej może heroiczny i najgłupszy z liberalnych pisarzy. Możecie mi wierzyć, mnie, który jestem z ich stronnictwa, to wiele powiedziane! Cielący podziw pana Dunoyer, redaktora „Censeur”, oraz paru innych tego samego kalibru, otaczał bez ustanku fotel generała, który, skoro tylko mógł, ku ich wielkiemu zgorszeniu zostawiał ich tam, aby podziwiać z bardzo bliska i z płomiennymi oczami ładne ramiona jakiej młodej kobiety, która właśnie weszła. Ci biedni *cnotliwi* ludzie (wszyscy zaprzędani jak... ministrowi Périer¹⁰⁸ w 1832) zostawiali z pociesznymi minami, a ja kpiłem sobie z nich, co gorszyło moją nową przyjaciółkę. Ale wyraźne było, że ona ma słabość do mnie. „Jest w nim jakaś iskra” — mówiła raz do pewnej damy, z owych dam stworzonych do podziwiania lilipucich słówek à la Ségur, gdy ta skarżyła się na szczerą i surową prostotę, z jaką mówiłem, że wszyscy ci ultraliberałowie są bardzo czcigodni dla swej nieskazitelnej cnoty, ale poza tym niezdolni zrozumieć, że dwa a dwa jest cztery. Ciężkość, powolność, cnota, przestraszające się najmniejszej prawdy powiedzianej Amerykanom, jakiegoś Dunoyer, jakiegoś X, jakiegoś Y to jest doprawdy coś przechodzącego wszelką wiarę, tak samo jak brak wszelkich pojęć wykraczających poza przeciętność u jakiegoś Ludwika Vitet¹⁰⁹,

¹⁰²Byron, *Georges* (1788–1824) — poeta, czolowy przedstawiciel angielskiego romantyzmu; zwolennik europejskich ruchów niepodległościowych. [przypis edytorski]

¹⁰³Brougham, *Henry Peter* (1778–1868) — polityk, prawnik i dziennikarz brytyjski, kanclerz w latach 1830–1834. [przypis edytorski]

¹⁰⁴Canova, *Antonio* (1757–1822) — włoski rzeźbiarz, architekt i malarz. [przypis edytorski]

¹⁰⁵Rossini, *Gioachino Antonio* (1792–1868) — włoski kompozytor operowy. [przypis edytorski]

¹⁰⁶Constant, *Benjamin* (1767–1830) — polityk i pisarz francuski, pochodzący ze Szwajcarii, autor m. in. powieści *Adolf* i licznych dzieł z zakresu filozofii politycznej, związany uczuciowo z panią de Staël. [przypis edytorski]

¹⁰⁷Dunoyer — prawdop. Barthélemy-Charles-Pierre-Joseph Dunoyer de Segonzac (1786–1862), ekonomista francuski. [przypis edytorski]

¹⁰⁸Périer, *Casimir* (1777–1832) — polityk francuski. [przypis edytorski]

¹⁰⁹Vitet, *Louis* (1736–1809) — lekarz i polityk francuski. [przypis edytorski]

Mortimera Ternaux¹¹⁰, nowej generacji, która odmłodziła salon państwa de Tracy około 1828. Wśród tego wszystkiego pan de La Fayette był i jest z pewnością jeszcze „głową stronnictwa”.

Musiał nabrać tego przyzwyczajenia w 1789. Główna rzecz to nie narazić się nikomu i pamiętać wszystkie nazwiska, w czym jest cudowny. Ciągła pamięć o interesach głowy stronnictwa tępi u pana de La Fayette wszelkie idee literackie, do których zresztą uważam go za dość niezdolnego. Dzięki tej właśnie organizacji nie czuł, jak sądzę, całej ciężkości, całej nudy pisaniny pana Dunoyer *et consortes*¹¹¹.

Zapomniałem odmalować ten salon, Sir Walter Scott¹¹² i jego naśladowcy zaczęliby od tego, ale ja nienawidzę rzeczywistych opisów. Nuda takich opisów nie pozwala mi pisać powieści.

Wejście prowadzi do podłużnego salonu, w głębi którego znajdują się wielkie drzwi, zawsze otwarte na oścież. Wchodzi się do kwadratowego salonu, dość dużego, z piękną lampą w kształcie żyrandola oraz okropnym małym zegarem na kominku. Po prawej od wejścia ładna niebieska kanapa, na której siedzi piętnaście dziewczątek od dwunastu do osiemnastu lat oraz ich pretendenci: Karol de Rémusat¹¹³, dowcipny, a jeszcze bardziej afektowany¹¹⁴, kopia sławnego aktora Fleury¹¹⁵; Franciszek de Corcelles, który zachował całą republikańską szczerłość i szorstkość. Prawdopodobnie sprzedał się w 1831; w 1820 wydał już broszurę, która miała nieszczęście zyskać pochwałę adwokata Dupin (notoryczny hultaj, znany mi jako taki już od 1827). W 1821 pp. de Rémusat i de Corcelles byli tam bardzo dobrze widziani, później zaś ożenili się z wnuczkami pana de La Fayette. Obok figurował zimny Gaskończyk, pan Scheffer¹¹⁶, malarz. Jest to, o ile mi się zdaje, najbezczelniejszy łgarz i najplugawsza fizjonomia¹¹⁷, jaką znam. Zapewniano mnie w owym czasie, że on się zalecał do niebiańskiej Wirginii, najstarszej z wnuczek pana de La Fayette, która później wyszła za najstarszego syna pana Augustyna Périer, najbardziej nadętego i uroczystego z moich krajanów¹¹⁸. Panna Wirginia była, zdaje mi się, faworytką pani de Tracy.

Obok wytwornego pana de Rémusat widniały dwie jezuickie twarze ze spojrzeniem fałszywym i kosym¹¹⁹. Byli to bracia, mieli przywilej rozmawiania godzinami całymi z hrabią de Tracy. Uwielbiałem ich z całą żywością mego wieku (w 1821 miałem ledwie dwadzieścia jeden lat co do naiwności serca). Skoro ich rychło przejrzałem, entuzjazm mój dla pana de Tracy ucierpiał od tego znacznie.

Starszy z tych braci wydał sentymentalną historię zdobycia Anglii przez Wilhelma. To pan Thierry z Akademii Napisów¹²⁰. Miał tę zasługę, że przywrócił prawdziwą ortografię Chlodwigom, Childerykom i innym cieniem naszej dawnej historii. Wydał tom mniej sentymentalny o organizacji gmin we Francji w roku 1200. Studencka choroba pozbawiła go wzroku. Brat jego, większy jezuita (sercem i postępowaniem), mimo że ultraliberał jak tamten, został prefektem Vesoul w 1830 i prawdopodobnie sprzedał się za swoją placę, jak jego pryncypał¹²¹, pan Guizot.

Zupełny kontrast z tymi dwoma braćmi jezuitami, z ciężkim Dunoyer i wypięzonym Rémusat, tworzył młody Wiktor Jacquemont¹²², który później podróżował po Indiach. Wiktor był wówczas bardzo chudy, ma prawie sześć stóp¹²³ wzrostu. W owej

¹¹⁰Ternaux, *Louis Mortimer* (1808–1872) — historyk i polityk francuski. [przypis edytorski]

¹¹¹*et consortes* (łac.) — i towarzysze, i współnicy (ci, którzy dzielą z nim los). [przypis edytorski]

¹¹²*Sir Walter Scott* (1771–1832) — ogromnie popularny w XIX w. powieściopisarz, twórca stylu powieści historycznej, w której fakty wymieszane były z legendami, ludowymi wierzeniami i wątkami fabularnymi. [przypis edytorski]

¹¹³*de Rémusat, Charles François Marie* (1797–1875) — pisarz i polityk francuski. [przypis edytorski]

¹¹⁴*afektowany* — tu: wykwintny. [przypis edytorski]

¹¹⁵*Fleury, Abraham-Joseph Bénard* (1750–1822) — aktor Comédie Française, wybitny komik. [przypis edytorski]

¹¹⁶*Scheffer, Ary* (1795–1858) — malarz francuski pochodzenia holenderskiego. [przypis edytorski]

¹¹⁷*fizjonomia* (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

¹¹⁸*krajan* — rodak. [przypis edytorski]

¹¹⁹*kosy* — krzywy a. zezowaty. [przypis edytorski]

¹²⁰*Akademia Napisów* — (fr.*Académie des Inscriptions et Belles-Lettres*), fr. instytucja naukowa o charakterze korporacyjnym. [przypis edytorski]

¹²¹*pryncypał* (daw.) — zwierzchnik, przełożony. [przypis edytorski]

¹²²*Jacquemont, Victor* (1801–1832) — przyrodnik i podróżnik francuski. [przypis edytorski]

¹²³*stopa* — dawna miara długości, ok. 30 cm. [przypis edytorski]

epoce nie miał ani cienia logiki, co za tym idzie, był mizantropem. Pod pozorem, że był bardzo inteligentny, Jacquemont nie chciał sobie zadawać trudu rozumowania. Ten prawdziwy Francuz uważał dosłownie próbę rozumowania jako impertynencję¹²⁴. Podróż była w istocie jedyną drogą, jaką próżność zostawiała prawdzie. Zresztą może się myśleć. Wiktor wydaje mi się człowiekiem bardzo niepospolitym, tak jak znawca (darujcie mi to określenie) widzi pięknego konia w czteromiesięcznym żrebaku, w którego nogach krew jeszcze nie dość żywo krąży. Został moim przyjacielem i dziś rano (1832) dostałem list, który pisze do mnie z Kaszmiru w Indiach.

Serce jego miało tylko jedną wadę: niską i małą zazdrość wobec Napoleona. Ta zazdrość była zresztą jedyną namiętnością, jaką dostrzegłem u hrabiego de Tracy. Z niewysłowioną przyjemnością stary metafizyk i wielki Wiktor opowiadali anegdotę o polowaniu na króliki wyprawionym przez pana de Talleyrand¹²⁵ dla Napoleona, wówczas od sześciu tygodni pierwszego konsula, a już przybierającego tony Ludwika XIV¹²⁶.

Wiktor miał tę wadę, że bardzo kochał panią Lavenelle, żonę szpicla¹²⁷, który ma 40 000 franków renty i który miał za zadanie zdawać sprawę w Tuileryach z czynów i słów generała La Fayette. Komiczne jest, że generał, Benjamin Constant¹²⁸ i pan Bignon brali tego pana de Lavenelle za powiernika wszystkich swoich liberalnych poglądów. Łatwo zgadnąć, że ten szpieg, terrorysta w 1793, wciąż tylko gadał o ruszeniu na zamek po to, aby wymordować wszystkich Burbonów. Żona jego była tak rozwiązła, tak rozmiłowana w męczyźnie w znaczeniu fizycznym, że do reszty zbrzydziła mi dwuznaczne rozmówki po francusku. Uwielbiam ten rodzaj po włosku; ale od pierwszej młodości, gdy byłem podporucznikiem w szóstym pułku dragonów, brzydził mnie w ustach pani Henriette, żony kapitana. Ta pani Lavenelle jest sucha jak pergamin, bez cienia inteligencji, a zwłaszcza bez serca, bez możliwości doznania innych wzruszeń, jak tylko przez piękne uda kompanii grenadierów, defilujących w ogrodach tuileryjskich¹²⁹ w białych kaszmirowych¹³⁰ spodniach.

Inna była pani Baraguey d' Hilliers, którą wkrótce poznałem u pani Beugnot. Inne były w Mediolanie panie Ruga i Aresi. Słowem, mam wstręt do swobodnych rozmów francuskich. Kombinacja dowcipu z sercem rani mi duszę tak, jak korek krajany nożem rani mi uszy.

Duchowy opis tego salonu jest może przydługi, już tylko dwie albo trzy fizjonomie¹³¹.

Uroczą Luiza Letort, córka generała Letort z dragonów gwardii, którego blisko znałem w Wiedniu w 1809. Panna Luiza, później tak piękna, do dziś mająca tak mało afektacji¹³², a tyle prawdziwej wyższości, urodziła się w wilię¹³³ czy nazajutrz po Waterloo. Matka jej, uroczą Sara Newton, zaślubiła Wiktora de Tracy, syna para Francji, wówczas majora piechoty.

Nazywaliśmy go „sztabą żelaza”. To określa jego charakter. Dzielnym, wielekroć rannym w Hiszpanii za Napoleona, miał to nieszczęście, że we wszystkim widział tylko zło.

Tydzień temu (czerwiec 1832) król Ludwik Filip¹³⁴ rozwiązał pułk artylerii gwardii narodowej, której Wiktor de Tracy był pułkownikiem. Jako poseł przemawia często i ma

¹²⁴impertynencja — niestosowne i obraźliwe zachowywanie się wobec kogoś. [przypis edytorski]

¹²⁵Talleyrand — właśc. książę Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord (1754–1838), fr. dyplomata, minister spraw zagranicznych Francji. Mimo, że był duchownym (biskupem) poparł swym autorytetem rewolucję fr. 1789 r. i został wkrótce przewodniczącym Konwentu, gdzie wcześniej patronował przeprowadzeniu ustaw dotyczących sekularyzacji dóbr kościelnych przewodniczącym zgromadzenia. Był reprezentantem Francji na Kongresie Wiedeńskim. Talleyrand słynął z wybitnej inteligencji oraz ciętych a trafnych wypowiedzi. [przypis edytorski]

¹²⁶Ludwik XIV (1638–1715) — król Francji z dynastii Burbonów, zwolennik absolutyzmu, okreśłany jako Król Słońce. [przypis edytorski]

¹²⁷szpicel — donosiciel. [przypis edytorski]

¹²⁸Constant, Benjamin (1767–1830) — polityk i pisarz francuski, pochodzący ze Szwajcarii, autor m. in. powieści *Adolf* i licznych dzieł z zakresu filozofii politycznej, związany uczuciowo z panią de Staël. [przypis edytorski]

¹²⁹ogrody tuileryjskie — ogrody i istniejące do 1871 r. założenie pałacowe, położone między Luwrem a Sekwaną. [przypis edytorski]

¹³⁰kaszmir — rodzaj cienkiej tkaniny z koziej wełny. [przypis edytorski]

¹³¹fizjonomia (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

¹³²afektacja — przesada, nienaturalność, zwłaszcza w wyrażaniu uczuć. [przypis edytorski]

¹³³wilia — wigilia, dzień poprzedzający jakąś datę. [przypis edytorski]

¹³⁴Ludwik Filip (1773–1850) — ostatni król Francji z dynastii Burbonów, panował w latach 1830–1848. [przypis edytorski]

to nieszczęście, że jest na trybunie za grzeczny. Rzekłby kto, że nie śmie mówić wręcz. Był, tak jak jego ojciec, śmiesznie zazdrosny o Napoleona. Obecnie, kiedy bohater jest już na dobre umarły, zaniechał tego trochę, ale bohater żył jeszcze, kiedy ja stawałem pierwsze kroki w salonie przy ulicy d'Anjou. Widziałem radość, spowodowaną jego śmiercią. Spojrzenia mówiły: „Mówiliśmy przecież, łyk¹³⁵, który został królem, nie może dobrze skończyć”.

Żyłem dziesięć lat w tym salonie, przyjmowany grzecznie, ceniony, ale z każdym dniem mniej *związany*, wyjąwszy moich przyjaciół. To jedna z wad mego charakteru. Ta wada sprawia, że nie mam żalu do ludzi o niepowodzenia mojej kariery. Skoro raz się z tym pogodziłem, mimo tego, co generał Duroc powiedział parę razy o moich talentach wojskowych, czuję się dobrze w roli podrzędnej. Cudownie zwłaszcza, kiedy jestem o dwieście mil od mego przełożonego, jak dziś.

Mam tedy nadzieję, że jeżeli nuda nie odstraszy od tej książki, nie znajdzie w niej nikt urazy do ludzi. Zyskuje się ich łaski jedynie za pomocą pewnej przynęty. Kiedy raczę się nią posłużyć, złowię jedno uznanie albo dwa, ale niebawem męczy mnie trzymanie wędki. Bądź co bądź w roku 1814, w chwili, gdy Napoleon posłał mnie do siódmej dywizji, hrabina Daru, żona ministra, rzekła do mnie:

— Gdyby nie ta przekłeta inwazja, byłbyś pan prefektem w jakim wielkim mieście.

Mam powód mniemać, że chodziło o Tuluzę.

Zapomniałem o jednej szczególnej kobiecie. Nie starałem się jej pozyskać, zrobiłem sobie w niej wroga. Pani de Montcertin, wysoka, dobrze zbudowana, bardzo nieśmiała, leniwa, zupełnie zdana na łaskę nałogów, miała dwóch kochanków: jednego na miasto, drugiego na wieś, jeden równie nieprzyjemny jak drugi. Układ ten trwał, nie wiem ile lat. Zdaje mi się, że to malarz Scheffer był kochankiem na wieś, kochankiem miejskim był pułkownik, dziś generał Carbonel, który zrobił się lejbgwardzistą¹³⁶ generała La Fayette.

Jednego dnia siostrzenice pani de Montcertin pytały ją, co to jest miłość. Odpowiedziała:

— To brzydka, paskudna rzecz, o którą posądza się czasem pokojówki i kiedy się im tego dowiedzie, wypędza się je.

Byłbym powinien umizgać się¹³⁷ do pani de Montcertin. To nie było niebezpieczne — nigdy nie byłoby mi się powiodło, bo ona poprzestawała na swoich dwóch samcach i straszliwie się bała zająć w ciążę. Ale ja na nią patrzyłem jak na *rzecz*, a nie jak na żywą istotę. Zemściła się, powtarzając kilka razy na tydzień, że ja jestem człowiek lekkomyślny, prawie wariat. Przyrządzała herbatę i faktem jest, że często przez cały wieczór odzywałem się do niej jedynie w chwili, gdy mi podawała herbatę.

Ilość osób, które trzeba było zagadywać, wchodząc do tego salonu, zniechęcała mnie zupełnie.

Oprócz piętnastu czy dwudziestu wnuczek pana de La Fayette lub ich przyjaciółek — prawie wszystko blondynki o ślicznej cerze i pospolitych twarzach (prawda, że wracałem z Włoch!), które siedziały w szyku bojowym na niebieskiej kanapie — trzeba było przywitać: hrabinę de Tracy, sześćdziesiąt trzy lat; hrabiego de Tracy, sześćdziesiąt lat; generała La Fayette i jego syna, Jerzego Washingtona La Fayette (prawdziwy obywatel Stanów Zjednoczonych Ameryki, zupełnie wolny od wszelkiej szlachetczyzny).

Pani de Tracy, moja przyjaciółka, miała syna Wiktora de Tracy, urodzonego około 1785 (pani Sara de Tracy — jego żona, młoda i świetna, wzór delikatnej piękności angielskiej, trochę za chuda), i dwie córki, Jerzową de La Fayette i panią de Laubespin. Trzeba było też pokłonić się wielkiemu panu de Laubespin¹³⁸, autorowi — do spółki z mnichem, którego żywi — *Memoriału*. Zawsze obecny, mówi osiem albo dziesięć słów na wieczór.

Długo brałem panią Jerzową de La Fayette za zakonnice, którą pani de Tracy wzięła do siebie przez miłosierdzie. Przy tym wyglądzie ma swoje zdecydowane opinie, tak

¹³⁵łyk (daw., pogardl.) — mieszczanin. [przypis edytorski]

¹³⁶lejbgwardzista — członek straży przybocznej monarchy. [przypis edytorski]

¹³⁷umizgać się (daw.) — zalecać się. [przypis edytorski]

¹³⁸de Laubespin — prawdop. Louis Charles Antoine de Laubespin (1768–1800), generał armii Napoleona. [przypis edytorski]

surowe, jak gdyby była jansenistką¹³⁹. Miała co najmniej cztery albo pięć córek. Pani de Maubourg, córka pana de La Fayette, miała ich pięć czy sześć. Trzeba mi było dziesięć lat, aby odróżnić od siebie wszystkie te jasne buzie, mówiące rzeczy *idealnie przyzwoite*, ale śmiertelnie nudne dla mnie, nawykłego do wymownych oczu i zdecydowanych charakterów pięknych Mediolanek, a dawniej jeszcze do cudownej prostoty poczciwych Niemek. (Byłem intendentem¹⁴⁰ w Żaganiu na Śląsku i w Brunszwiku).

Pan de Tracy był niegdyś bliskim przyjacielem słynnego Cabanisa¹⁴¹, ojca materializmu, którego książka *Związki spraw fizycznych i duchowych* była moją biblią w szesnastym roku życia. Pani Cabanis i jej córka, wysoka na sześć stóp, a mimo to bardzo miła, pojawiały się w tym salonie. Pan de Tracy zaprowadził mnie do niej na ulicę des Vieilles-Tuileries — po diabła! Wypędziło mnie stamtąd gorąco. W owym czasie miałem nerwy wydelikacowane zupełnie po włosku. Zamknięty pokój, a w nim dziesięć osób wystarczyło, aby mnie przyprawić o chorobę, niemal mdlałem. Wyobraźcie sobie, czym był pokój szczelnie zamknięty z piekielnym ogniem.

Nie dosyć kładłem nacisku na tę wadę fizyczną; ogień wypędził mnie od pani Cabanis, pan de Tracy nigdy mi tego nie przebaczył. Byłbym mógł pomówić o tym z hrabiną de Tracy, ale w owym czasie byłem przeraźliwie niezręczny, a i dziś także trochę.

Panna Cabanis mimo swoich sześciu stóp chciała wyjść za mąż; wyszła za małego dansera¹⁴² z peruczką starannie uczesaną, pana Dupaty, niby to rzeźbiarza, autora *Ludwika XIII*, z place Royale, konno na czymś podobnym do muła.

Ów muł jest to arabski koń, którego często widywałem u pana Dupaty. Ten biedny koń męczył się w kącie pracowni. Pan Dupaty przyjmował mnie bardzo serdecznie jako piszącego o Włoszech i autora historii malarstwa. Trudno było być *przyzwoitszym* i bardziej wyzuty z wszelkiego ciepła, porywu, zapалу niż ten zacny człowiek. Ostatnie rzemiosło dla tych paryżan, tak dbałych o siebie, tak czystości, tak *przyzwoitych* — to rzeźba.

Ów Dupaty, tak greczny, był przy tym bardzo odważny — powinien był zostać w wojsku.

Poznałem u pani Cabanis porządnego człowieka, ale straszego mieszczucha, bardzo ciasnego i drobiazgowego w całej swojej domowej polityce. Jedyńcem celem pana Thurot¹⁴³, profesora greczyzny, było zostać członkiem Akademii Napisów. Przez potworny kontrast człowiek ten, który nosa nie obtarł, aby nie pomyśleć przy tym o skaptowaniu¹⁴⁴ jakiejś próżności zdolnej wpłynąć o tysiąc mil na jego nominację, był *ultraliberalny*! To nas zbliżyło zrazu, ale niebawem jego żona, mieszcza, do której nigdy nie odzywałem się inaczej niż z musu, uznała, że jestem nieostrożny.

Jednego dnia pan de Tracy i pan Thurot spytali mnie o moje przekonania polityczne. Zraziłem obu swoją odpowiedzią:

— Gdybym był przy władzy, ogłosiłbym na nowo listę emigrantów i oświadczył, że Napoleon, skreślając ich, uzurpował sobie władzę, której nie miał. Trzy czwarte wymarło, resztę wygnałbym gdzieś w Pireneje i do paru sąsiednich departamentów. Kazałbym otoczyć tych kilka departamentów wojskiem, które dla ostentacji¹⁴⁵ biwakowałyby przez sześć miesięcy w roku. Każdego emigranta, który by wychylił nos, zastrzelić bez litości.

Dobra ich, zwrócone przez Napoleona, kazałbym sprzedawać kawałkami nie większymi od dwóch morgów¹⁴⁶. Emigranci pobieraliby pensje po 1000, 2000 czy 3000 franków rocznie. Mogliby wybrać sobie miejsce pobytu za granicą. Ale gdyby włóczyli się po świecie, aby intrygować — koniec z pensją.

Twarze pp. Thurot i de Tracy wydłużyły się podczas tego wykładu, wydałem się okrutnikiem tym małym duszyczkom wydelikacowanym paryską grzecznością. Pewną obec-

¹³⁹*jansenistka* — wyznawczyni nurtu teologicznego, głoszącego konieczność surowej ascezy wynikającej ze skażenia człowieka przez grzech pierworodny. [przypis edytorski]

¹⁴⁰*intendent* — pracownik administracji. [przypis edytorski]

¹⁴¹*Cabanis, Pierre* (1757–1808) — lekarz króla Francji Ludwika XVI, filozof, przyczynił się także do rozwoju psychologii. [przypis edytorski]

¹⁴²*danser* (z fr.) — tancerz. [przypis edytorski]

¹⁴³*Thurot, Jean-François* (1768–1832) — francuski filozof i hellenista. [przypis edytorski]

¹⁴⁴*skaptować* (daw.) — pozyskać kogoś. [przypis edytorski]

¹⁴⁵*dla ostentacji* — na pokaz. [przypis edytorski]

¹⁴⁶*morga* — daw. miara powierzchni, ok. 56 arów. [przypis edytorski]

ną tam młodą kobietę zachwyciły moje idee, a zwłaszcza zupełna nieopatrność, z jaką się odsłaniałem — wydałem się jej Huronem¹⁴⁷ (powiastka Woltera).

Życzliwość tej kobiety pocieszyła mnie po wielu niepowodzeniach. Nigdy nie byłem całkowicie jej kochankiem. Była nadzwyczaj zalotna, bardzo zajęta strojem, wciąż rozmawiająca z przystojnymi mężczyznami, żyjąca blisko z najświetniejszą kompanią z łóż Opera Buffa.

Zmieniam trochę rysy, aby jej nie poznano. Gdybym miał ten rozum, aby jej dać do zrozumienia, że ją kocham, byłaby prawdopodobnie bardzo rada¹⁴⁸. Faktem jest, że nie kochałem jej na tyle, aby zapomnieć, że nie jestem piękny. Ona zapomniała o tym. Kiedy raz wyjeżdżałem z Paryża, powiedziała mi u siebie w salonie: „Mam panu słówko do powiedzenia”, i w korytarzu wiodącym do przedpokoju, gdzie na szczęście nie było nikogo, pocałowała mnie w usta, co jej oddałem z zapalem. Wyjechałem nazajutrz i wszystko skończyło się na tym.

Ale nim przyszło do tego, „uradziliśmy” z sobą kilka lat, jak mówią w Szampanii. Opowiadała mi wiernie na moją prośbę wszystko, co mówiono o mnie złego.

Robiła to w uroczy sposób, zdawało się, że ani nie zgadza się, ani nie przeczy. Mieć takiego ministra policji to najmiłsza rzecz w miłośkach paryskich, poza tym tak nudnych.

Nie ma nikt pojęcia o okropnościach, jakich się człowiek dowiaduje. Jednego dnia powiedziała mi:

— Pan ***, szpieg, powiedział u pana de Tracy: „Oho, pan Beyle ma nowe ubranie, znać, że Pasta¹⁴⁹ miała benefis”.

Bzdurstwo to przyjęto z uznaniem — pan de Tracy nie przebaczył mi publicznego (mimo że niewinnego) stosunku z tą słynną aktorką.

Zabawne jest, że Celina, która mi powtarzała odezwanie szpiega, była może sama zazdrosna o moje przesiadywanie u Pasty.

O którejkolwiek porze skończył się mój wieczór gdzie indziej, szedłem do pani Pasta (ulica Richelieu, naprzeciwko Biblioteki, Hôtel des Lillois, nr 63). Mieszkałem o sto kroków, pod numerem 47. Znudzony mruczeniem odźwiernego, bardzo niezadowolonego, że musi otwierać często o trzeciej rano, zamieszkałem w końcu w tym samym hotelu, co Pasta. Dwa tygodnie potem akcje moje spadły o 70% w salonie pani de Tracy. Popelnilem wielki błąd, że się nie poradziłem swojej przyjaciółki, pani de Tracy. Postępowanie moje w owej epoce było szeregiem kaprysów. Gdybym nawet był margrabią, pułkownikiem i miał 40 000 franków renty, i tak byłbym się zgubił w końcu.

Kochałem namiętnie nie muzykę, ale wyłącznie muzykę Cimarosy¹⁵⁰ i Mozarta¹⁵¹. Salon Pasty był miejscem spotkania wszystkich mediolańczyków, którzy przyjeżdżali do Paryża. Przez nich czasami przypadkiem słyszałem imię Metyldy.

Metylda w Mediolanie dowiedziała się, że ja przesiaduję u aktorki. Ta myśl wyleczyła ją może do reszty.

Byłem zupełnie ślepy na wszystko. Przez całe lato grałem w faraona¹⁵² do rana u Pasty, milczący, szczęśliwy, że słyszę dialekt mediolański, i oddychający wszystkimi zmysłami ideą Metyldy. Szedłem do mego uroczego pokoju na trzecim piętrze i poprawiałem ze łzami w oczach korekty *Miłości*. To jest książka pisana ołówkiem w Mediolanie w chwilach uspokojenia. Pracować nad nią w Paryżu sprawiało mi ból, nie mogłem nigdy zdobyć się na to, aby ją uporządkować.

Literaci mówią: „W innych krajach mogą ludzie mieć pomysły, ale *napisać książkę* — umieją tylko we Francji”. Tak, jeśli jedynym celem książki jest *wyłożyć jakąś myśl*; nie, jeśli się pragnie równocześnie budzić uczucie, dać jakiś jego odcień.

Pożądanie, Pocałunek

Literat

¹⁴⁷Huron — bohater z *Prostaczka* Woltera, Indianin, charakteryzujący się bezpośredniością i prostotą w sposobie bycia. [przypis edytorski]

¹⁴⁸rad (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

¹⁴⁹Pasta, *Giuditta* (1797–1865) — włoska sopranistka, znana z występów w Paryżu. [przypis edytorski]

¹⁵⁰Cimarosa, *Domenico* (1749–1801) — kompozytor włoski z okresu klasycyzmu. [przypis edytorski]

¹⁵¹Mozart, *Wolfgang Amadeusz* (1756–1791) — wybitny kompozytor austriacki, zaliczany do tzw. klasyków wiedeńskich. [przypis edytorski]

¹⁵²faraon — rodzaj gry w karty. [przypis edytorski]

Prawidła¹⁵³ francuskie dobre są jedynie dla dzieł historycznych, na przykład *Historia regencji* pana Lemontey¹⁵⁴, której styl prawdziwie akademicki podziwiałem dziś rano. Przedmowa pana Lemontey (skapca, którego często widywałem u hrabiego Beugnot) może uchodzić za wzór tego akademickiego stylu.

Spodobałbym się prawie na pewno głupcom, gdybym zadał sobie trud przyrządzenia w ten sposób paru kawałków niniejszej gadaniny. Ale może pisząc to tak, jak list, po trzydzięści stronice na seans, *nieświadomie*, oddam *podobieństwo*.

Otóż, przede wszystkim, ja chcę mówić prawdę. Co to byłby za cud w tym wieku komedii, w społeczeństwie, którego trzy czwarte aktorów to szarlatany równie bezwstydne jak pan Magendie albo hrabia Regnault de Saint-Jean-d'Angély, albo baron Gerard!

Jedną z cech epoki rewolucji (1789–1832) jest to, że nie ma wielkiego sukcesu bez nijakiego bezwstydu, a nawet zdecydowanego szarlatanizmu. Jeden La Fayette jest powyżej szarlatanizmu, którego nie trzeba mieszać z uprzejmością, *bronią konieczną* u głowy stronnictwa.

Poznałem u pani Cabanis człowieka, który z pewnością nie jest szarlatanem: pan Fauriel¹⁵⁵ (dawny kochanek pani Condorcet). Jest to, obok pana Mérimée¹⁵⁶ i mnie, jedyny znany mi przykład „nieszarlatanizmu” wśród ludzi pióra.

Toteż pan Fauriel nie ma żadnej reputacji. Jednego dnia księgarz Bossange ofiarował mi pięćdziesiąt egzemplarzy jednej z jego książek, jeśli zechcę nie tylko napisać piękny reklamowy artykuł, ale jeszcze umieścić go w pewnym dzienniku, gdzie wówczas (na dwa tygodnie) byłem w łaskach. Oburzyłem się i obiecałem napisać artykuł za jeden egzemplarz. Niebawem wstręt do nadskakiwania tym plugawym lokajom położył koniec moim stosunkom z dziennikarzami i mam sobie do wyrzucenia, że nie napisałem tego artykułu.

Ale to się działo w 1826 albo 1827. Wróćmy do 1821. Pan Fauriel, traktowany pogardliwie przez panią Condorcet, po jej śmierci (była to kobieta tylko do przyjemności fizycznej) chodził często do małej jędzy, trochę garbatej, panny Clarke.

Była to Angielka, inteligentna, nie można zaprzeczyć, ale inteligencja jej była taka jak rogi giemzy¹⁵⁷: sucha, twarda i kręta. Pan Fauriel, który w owym czasie wysoko mnie cenił, zaprowadził mnie rychło do panny Clarke. Zastałem mego przyjaciela, który tam był wyrocznią, Augustyna Thierry¹⁵⁸, autora historii podboju Wilhelma. Uderzyły mnie wspaniałe rysy pani Belloc (żony malarza), zdumiewająco podobnej do lorda Byrona¹⁵⁹, którego wówczas uwielbiałem. Pewien sprytny człowiek, który mnie brał za Makiawela¹⁶⁰, dlatego że wracałem z Włoch, powiedział mi:

— Czy pan nie rozumie, że pan straci na próżno czas z panią Belloc? Ona się kocha z panną Montgolfier (mały okropny potworek z pięknymi oczami).

Byłem oszołomiony i swoim makiawelizmem, i swoją rzekomą miłością do pani Belloc, i jeszcze bardziej amatorami tej damy. Może coś w tym było.

Po roku czy dwóch panna Clarke zrobiła mi jakąś głupią scenę, wskutek czego przestałem u niej bywać, a pan Fauriel, co mi bardzo przykro, wziął jej stronę.

Fauriel i Wiktor Jacquemont przerastają o wiele głów wszystkich moich znajomych z tych pierwszych miesięcy po powrocie do Paryża. Hrabina de Tracy była co najmniej na tej samej wysokości. W gruncie dziwiłem albo gorszyłem wszystkich znajomych. Byłem potworem albo bogiem. Jeszcze dziś całe towarzystwo panny Clarke wierzy niezłomnie, że ja jestem potwór, zwłaszcza potwór niemoralności. Czytelnik wie, co o tym sądzić: byłem tylko raz u dziewcząt, a przypominacie sobie może moje sukcesy przy niebiańskiej pięknej Aleksandrynie.

Oto moje życie w owej epoce.

¹⁵³ *prawidła* — zasady, reguły. [przypis edytorski]

¹⁵⁴ *Lemontey, Pierre-Édouard* (1762–1826) — historyk, adwokat i polityk francuski. [przypis edytorski]

¹⁵⁵ *Fauriel, Claude Charles* (1772–1844) — historyk i filolog francuski. [przypis edytorski]

¹⁵⁶ *Mérimée, Prosper* (1803–1870) — francuski dramaturg, pisarz i archeolog. [przypis edytorski]

¹⁵⁷ *giemza* — koza. [przypis edytorski]

¹⁵⁸ *Thierry, Jacques Nicolas Augustin* (1795–1856) — historyk francuski. [przypis edytorski]

¹⁵⁹ *Byron, Georges* (1788–1824) — poeta, czołowy przedstawiciel angielskiego romantyzmu; zwolennik europejskich ruchów niepodległościowych. [przypis edytorski]

¹⁶⁰ *Machiavelli, Niccolò* (1469–1527) — florencki prawnik i teoretyk polityki; najbardziej znany z dzieła *Książę*, propagującego dość cyniczny sposób sprawowania władzy oraz maksymę „cel uświęca środki”. [przypis edytorski]

Wstawszy o dziesiątej, znajdowałem się wpół do jedenastej w Kawiarni Roueńskiej, gdzie spotykałem barona de Lussinge i kuzyna mego Colomb, człowieka nieskazitelnego, sprawiedliwego, rozsądnego, mego przyjaciela od dzieciństwa. Niestety w tym, że ci dwaj ludzie nie rozumieli absolutnie nic z teorii serca ludzkiego ani też z ilustrowania tego serca literaturą i muzyką. Rozprawy bez końca na te tematy, konsekwencje wyciągane z każdej noweli i *dobrze umotywowanej* anegdoty stanowią konwersację absolutnie najbardziej dla mnie interesującą. Mérimée¹⁶¹, którego tak cenię, również, jak się okazało, nie smakował w rozmowie tego rodzaju.

Mój przyjaciel z dzieciństwa, zacny Crozet (naczelnym inżynier departamentu Izery), celuje w tym rodzaju. Ale żona jego wydarła mi go od wielu lat, zazdrosna o naszą przyjaźń. Cóż za szkoda! Co to byłby za niepospolity człowiek ten Crozet, gdyby mieszkał w Paryżu. Małżeństwo, a zwłaszcza prowincja, zadziwiająco postarzają człowieka: myśl staje się leniwa, funkcje mózgu, przez to, że rzadkie, stają się uciążliwe, a w końcu niemożliwe.

Spożywszy ze smakiem filiżankę wybornej kawy i dwa rogaliki, odprowadzałem Lussinge'a do jego biura. Szliśmy Tuilieriami i wybrzeżem, zatrzymując się przed każdą wystawą ze sztychami¹⁶². Kiedy się rozstałem z Lussinge'em, zaczynał się dla mnie okropny moment dnia. Szedłem w owe straszliwe upały szukać cienia i trochę chłodu pod wielkimi kasztanami w Tuilériach. „Skoro nie mogę zapomnieć, czy nie lepiej byłoby zabić się?” — powiadałem sobie. Wszystko mi ciążyło. Miałem jeszcze w 1821 resztki owej miłości do malarstwa włoskiego, która mi kazała pisać na ten temat w 1816 i 1817. Szedłem do muzeum za biletem, o który wystarał mi się Lussinge. Widok tych arcydzieł przypominał mi tylko tym żywiej Brera i Metyldę. Kiedy spotkałem francuski odpowiednik tego imienia w jakiejś książce, mieniłem się na twarzy.

Mam bardzo mało wspomnień z owych dni, wszystkie były podobne do siebie. Wszystko, co ludziom podoba się w Paryżu, budziło we mnie wstręt. Mimo że sam liberał, miałem liberałów za straszliwych dudków¹⁶³. Słowem, widzę, że ze wszystkiego, co widywałem wówczas, zachowałem smutne i upokarzające wspomnienie.

Gruby Ludwik XVIII¹⁶⁴ — ze swymi wołowymi oczami, wleczony wolno przez sześć tłustych koni — którego spotykałem bez ustanku, budził we mnie szczególny wstręt.

Kupiłem kilka sztuk Szekspira w wydaniu angielskim, po 30 su¹⁶⁵ sztuka. Czytałem je w Tuilériach i często rzucałem książkę, aby myśleć o Metyldzie. Wnętrze mego samotnego pokoju było dla mnie okropne.

Wreszcie nadchodziła piąta, pędziłem do *table d'hôte*¹⁶⁶ Hotelu Brukselskiego. Tam odnajdywałem Lussinge'a, ponurego, zmęczonego, znudzonego; dzielnego Barot, eleganckiego Poitevin, kilku oryginałów hotelowych, rodzaj, który ociera się o rycerza przemysłu z jednej strony, a o pokątnego konspiratora z drugiej. Przy tym stole spotkałem pana Alpy, niegdyś adiutanta generała Michaud, który przynosił buty generałowi. Zdumiony ujrzałem go tam jako pułkownika i zięcia pana Kentzingera, głupiego, bogatego ministeria¹⁶⁷ i mera¹⁶⁸ Strasburga. Nie odzywałem się ani do pułkownika, ani do jego teścia. Uderzył mnie pewien człowiek chudy, dość wysoki, żółty i gadatliwy. Było trochę świętego ognia Jana Jakuba Rousseau¹⁶⁹ w jego frazesach na cześć Burbonów, które obecnym wydawały się płaskie i śmieszne. Ten człowiek — antypody wdzięku — miał wygląd austriackiego oficera, później stał się sławny: to pan Vourvoisier, minister sprawiedliwości. Lussinge znalazł go z Bensaçon.

Po obiedzie kawa była jeszcze dla mnie dobrym momentem, wręcz przeciwnie do przechadzki po bulwarze Gand, bardzo modnym wówczas i pełnym kurzu. To miejsce,

Małżeństwo

Wspomnienia

¹⁶¹Mérimée, Prosper (1803–1870) — francuski dramaturg, pisarz i archeolog. [przypis edytorski]

¹⁶²sztych — rycina wykonana na metalowej płycie. [przypis edytorski]

¹⁶³dudek (daw., pot.) — głupiec. [przypis edytorski]

¹⁶⁴Ludwik XVIII (1755–1824) — król Francji z dynastii Burbonów od 1814. [przypis edytorski]

¹⁶⁵su — (właśc. sous) dawna drobna moneta francuska. [przypis edytorski]

¹⁶⁶table d'hôte (fr.) — rodzaj kilkudaniowego posiłku w hotelu, który podaje się wszystkim gościom o ustalonych godzinach i po określonej wcześniej cenie. [przypis edytorski]

¹⁶⁷ministeriał — urzędnik. [przypis edytorski]

¹⁶⁸mer — przewodniczący rady miejskiej lub rady gminy. [przypis edytorski]

¹⁶⁹Rousseau, Jean Jacques (1712–1778) — francuskojęzyczny pisarz i myśliciel pochodzący ze Szwajcarii, twórca epoki schyłkowego oświecenia, sentymentalizmu, prekursor romantyzmu. [przypis edytorski]

*rendez-vous*¹⁷⁰ podrzędnych elegantów, oficerów gwardii, dziewcząt i rywalizujących z nimi eleganckich mieszczańek — to była dla mnie męka.

Tam spotykałem mego przyjaciela dzieciństwa, hrabiego de Barral, miłego i kochanego chłopca, wnuka słynnego skąpca, który sam zaczynał w trzydziestym roku życia zdradzać oznaki tej smutnej choroby.

Margrabia de Barral, jego dziadek...

W 1810, zdaje mi się, kiedy de Barral przegrał w karty wszystko, co miał, pożyczyłem mu trochę pieniędzy i zmusiłem go, aby jechał do Neapolu. Ojciec jego, bardzo przyzwoity człowiek, dawał mu rocznie 6000 franków.

Po kilku latach Barral, wróciwszy z Neapolu, zastał mnie żyjącego z uroczą aktorką, która co wieczór, między jedenastą a dwunastą, kładła się do mego łóżka. Ja wracałem o pierwszej, robiliśmy sobie kolację, ot, zimna kuropatwa i szampańskie. Stosunek ten trwał dwa czy trzy lata. Panna B[éreyter] miała przyjaciółkę, córkę słynnego Rose, kupca skórzanych spodni. Molé, słynny aktor, uwiódł trzy siostry, uroczę dziewczyny. Jedna z nich jest dziś margrabiną de D. Aneta, przechodząc z rąk do rąk, żyła w końcu z jakimś podrzędnym giełdciarzem. Tak ją zachwalałem Barralowi, że się w niej rozkochał. Namówiłem ładną Anetę, aby rzuciła swego paskudnego spekulanta. Barral nie miał dosłownie pięciu franków drugiego dnia w miesiącu. Pierwszego, wróciwszy od swego bankiera z 500 frankami, szedł wykupić zegarek, który był w zastawie, i przegrać 400 franków, które mu zostawały. Zadałem sobie trochę trudu, wyprawiłem dwa obiady dla obu stron wojujących, u Véry'ego w Tuileryach, i w końcu nakłoniłem Anetę, aby została intendentem hrabiego i żyła z nim rozsądnie z 500 franków ojcowskich. Dziś (1832) jest już dziesięć lat, jak to stadło trwa. Na nieszczęście Barral został bogatym, ma co najmniej 20 000 franków renty, i z bogactwem przyszło nań potworne skąpstwo.

W r. 1817 byłem bardzo zakochany w Anecie przez dwa tygodnie, po czym zraziły mnie jej *ciasne* i *paryskie* pojęcia. To jest dla mnie najpewniejsze lekarstwo na miłość. Wieczorem w kurzu bulwaru Gand spotykałem tego przyjaciela dzieciństwa i pocziwiał Anetę. Nie wiedziałem, o czym z nimi mówić. Ginałem z nudów i smutku, dziewczęta nie bawiły mnie. Wreszcie koło wpół do jedenastej szedłem do pani Pasta na faraona. Na swoje utrapienie przybywałem pierwszy i byłem skazany na kuchenną na wskroś konwersację Racheli, matki Giuditty. Ale mówiła po mediolańsku. Czasami zastawiałem jakiegoś głuptasa, świeżo przybyłego z Mediolanu, którego zaprosiła na obiad. Pytałem nieśmiało tych dudków o wszystkie ładne kobiety w Mediolanie. Raczej bym zginął, niż bym wymienił Metyldę, ale czasem sami z siebie mówili mi o niej. Te wieczory stanowiły epokę w moim życiu. Wreszcie zaczynał się faraon. Tam, pogrążony w głębokiej zadumie, przegrywałem lub wygrywałem 30 franków w ciągu czterech godzin.

Tak dalece zatraciłem wszelką troskę o swój honor, że kiedy przegrałem więcej, niż miałem w kieszeni, powiadałem do wygrywającego: „Chce pan, abym wstąpił do siebie?”. Odpowiadał: „*Non, si figuri!*”¹⁷¹. I płaciłem aż nazajutrz. Głupstwo to, często powtarzane, stworzyło mi reputację biedaka. Spostrzegłem to później po współczuciu, jakim mnie obdarzał zacny Pasta, mąż Judyty, kiedy widział, że przegrałem 30 albo 35 franków. Ale nawet zorientowawszy się, nie zmieniłem postępowania.

Pozycja społeczna

ROZDZIAŁ VI

Czasami notowałem na książce, którą kupiłem, datę i stan uczuciowy, w jakim byłem. Może znajdę jakieś daty na swoich książkach. Nie bardzo wiem, skąd mi przyszło do głowy jechać do Anglii. Napisałem do pana ***, mego bankiera, aby mi dał list kredytowy na 1000 talarów do Londynu; odpowiedział, że mam już u niego tylko 126 franków. Miałem pieniądze nie wiem gdzie, może w Grenobli, ściągałem je i pojechałem.

Pierwsza moja myśl o Londynie przyszła mi w ten sposób w 1821. Jednego dnia, koło 1816, zdaje mi się w Mediolanie, rozmawiałem o samobójstwie ze słynnym Broughamem¹⁷² (dziś lord Brougham, kanclerz Anglii, który niebawem umrze z przepracowania).

¹⁷⁰*rendez-vous* (fr.) — tu: miejsce spotkań towarzyskich. [przypis edytorski]

¹⁷¹*Non, si figuri!* (wł.) — Ależ skąd! [przypis edytorski]

¹⁷²*Brougham, Henry Peter* (1778–1868) — polityk, prawnik i dziennikarz brytyjski, kanclerz w latach 1830–1834. [przypis edytorski]

— Cóż przykrzejszego — rzekł Brougham — niż myśl, że wszystkie dzienniki ogłoszą, żeś pan sobie strzelił w łeb, i potem zaczną włączyć w pańskie życie prywatne, szukając powodów? To może obrzydzić zabijanie się.

— Cóż prostszego — odparłem — niż przyzwycząić się odbywać przejażdżkę po morzu rybackim statkiem? Jednego dnia w burzliwy czas wpada się do morza przypadkiem.

Ta myśl podróży morskiej skusiła mnie. Jedynym czytelnym dla mnie pisarzem był Szekspir, cieszyłem się, że go zobaczę na scenie. Nie widziałem nic Szekspira w 1817 za mojej pierwszej podróży do Anglii.

Kochałem namiętnie w życiu jedynie Cimarosę, Mozarta i Szekspira. W Mediolanie w 1820 miałem ochotę wyryć to na swoim grobie. Myślałem co dnia o tym napisie, przeświadczony, że nie będę miał spokoju aż w grobie. Wyobrażałem sobie tabliczkę marmurową w kształcie karty do gry:

ERRICO BEYLE
MILANESE
VISSE, SCRISSE, AMO
QUEST'ANIMA
ADORAVA
CIMAROSA, MOZART
E SHAKESPEARE
MORI DI ANNI ...
II ... 18...¹⁷³

Nie dodawać żadnego szpetnego znaku, żadnej płaskiej ozdoby, kazać wyryć ten napis wersalikami. Nienawidzę Grenobli, przybyłem do Mediolanu w maju 1800, kocham to miasto. Tam znalazłem największe rozkosze i największe cierpienia, tam zwłaszcza — co tworzy ojczyznę — znalazłem pierwsze rozkosze. Tam pragnę spędzić starość i umrzeć.

Ileż razy kołysany na samotnej barce falami jeziora Como, powiadałem sobie z upojeniem:

*Hic... captabis frigus opacum!*¹⁷⁴

Jeśli zostawię fundusz na sporządzenie tej tabliczki, proszę, aby ją pomieszczono na cmentarzu Andilly, koło Montmorency, wystawioną na wschód. Ale zwłaszcza chcę nie mieć innego pomnika, nic paryskiego, żadnego konceptu, nie cierpię tego rodzaju. Nie cierpiałem go jeszcze więcej w 1821. Dowcip francuski w paryskich teatrach doprowadzał mnie niemal do tego, że chciałem krzyknąć głośno: „Kanalie...! Kanalie...! Kanalie...!”. Wychodziłem po pierwszym akcie. Kiedy muzyka francuska łączyła się z francuskim dowcipem, *wstręt* dochodził do tego, że stroiłem grymasy i robiłem z siebie widowisko. Pani de Longueville dała mi raz swoją łóżę w Teatrze Feydeau. Na szczęście nie wziąłem z sobą nikogo. Uciekłem po kwadransie, robiąc pocieszne miny i ślubując, że nie wrócę tam dwa lata; dotrzymałem przysięgi.

Wszystko, co jest podobne do powieści pani de Genlis¹⁷⁵, do poezji pp. Legouvé, Jouy, Campenon¹⁷⁶, Treneuil¹⁷⁷, budziło we mnie ten sam wstręt.

Nic pospolitszego, niż pisać to w roku 1832, wszyscy tak myślą. W 1821 Lussinge drwił sobie z mojej nieznośnej pychy, kiedy objawiałem swoją nienawiść. Wnosił stąd, że z pewnością pan de Jouy albo pan Campenon skrytykował okrutnie jakiś mój utwór. Krytyk, który sobie drwił ze mnie, budzi we mnie zupełnie inne uczucie. Kiedy odczytuję jego krytykę, rozważam za każdym razem, kto z nas ma rację, on czy ja.

Pojechałem do Londynu, zdaje się, we wrześniu 1821. Czulem do Paryża jedynie wstręt. Byłem ślepy, powinienem był prosić o radę hrabinę de Tracy. Ta cudowna kobieta,

¹⁷³Henryk Beyle — z włoskiego: mediolańczyk, żył, pisał, kochał. Wielbił Cimarosę, Mozarta i Szekspira. Zmarł przeżywszy lat... dnia... 18... [przypis edytorski]

¹⁷⁴*Hic... captabis frigus opacum!* — parafraza słów z *Bukolik* Wergiliusza (ekloga I): „Tu... będziesz zażywał cienia i chłodu u świętych strumieni”. [przypis edytorski]

¹⁷⁵de Genlis, *Félicité de* (1746–1830) — pisarka i harfistka francuska. [przypis edytorski]

¹⁷⁶Campenon, *François-Nicolas-Vincent* (1772–1843) — poeta i tłumacz francuski. [przypis edytorski]

¹⁷⁷Treneuil, *J.* (1763–1818) — poeta francuski. [przypis edytorski]

którą kochałem jak matkę — nie, ale jak eksladną kobietę, bez cienia ziemskiej miłości — miała wówczas sześćdziesiąt trzy lata. Odepchnąłem jej przyjaźń swoim brakiem zaufania. Powinienem być zostać przyjacielem — nie, kochankiem Celiny. Nie wiem, czy byłoby mi się wówczas powiodło jako kochankowi, ale widzę dziś jasno, że byłem na granicy serdecznej przyjaźni. Powinienem być nie odrzucać wznowienia znajomości z hrabiną Bertois.

Byłem w rozpaczy lub, aby rzec lepiej, głęboko zbrzydzonego życiem, Paryżem, sobą zwłaszcza. Widziałem w sobie wszystkie błędy, byłbym chciał być inny. Jechałem do Londynu szukać lekarstwa na spleen¹⁷⁸, i znalazłem go tam po trosze. Trzeba było wznieść górę między sobą a widokiem katedry mediolańskiej. Sztuki Szekspira i aktor Kean¹⁷⁹ (wymawiaj: kin) stały się tym wydarzeniem.

Dość często spotykałem w towarzystwie ludzi, którzy mnie komplementowali za jakiś mój utwór; napisałem do owego czasu dość mało. Ale po tym komplementcie nie wiedzieliśmy, co do siebie mówić. Tym komplementcom paryskim, oczekującym jakiejś sprytniej odpowiedzi, musiałem się wydać bardzo niezręczny, może bardzo zarozumiały. Przyzwyczajony jestem do tego, że wydaję się czymś przeciwnym, niż jestem. Patrzę i zawsze patrzyłem na swoje utwory jak na bilety na loterię. Zależy mi tylko na tym, aby mnie przedrukowywano w r. 1900. Petrarca liczył na swój poemat łaciński *Afryka*, a nie dbał o swoje sonety.

Między komplementcami dwóch sprawiło mi przyjemność. Jeden, pięćdziesięcioletni, wysoki i piękny mężczyzna, podobny był zadziwiająco do *Jupiter Mansuetus*¹⁸⁰. W 1821 byłem jeszcze pełen uczuć, które mi kazały napisać cztery lata wprzód początek drugiego tomu *Historii malarstwa*. Ten tak urodziwy komplementista mówił z afekcją o listach Woltera¹⁸¹. Był skazany na śmierć w Neapolu w 1800 albo w 1799. Nazywał się di Fiori i jest dziś najdroższym z moich przyjaciół. Dziesięć lat minęło, nim się zrozumieliśmy, wówczas nie wiedziałem, co odpowiedzieć na jego zawijasy à la Wolter.

Drugi komplementista miał wspaniałe angielskie włosy blond, w puklach¹⁸². Mógł mieć trzydzieści lat i nazywał się Edward Edwards. Ekslampart bruku londyńskiego oraz komisarz wojenny, zdaje mi się, w armii okupacyjnej pod dowództwem księcia de Wellington. Później, kiedy się dowiedziałem, że on był szlifbrukiem¹⁸³ Londynu, pisującym do dzienników, silącym się na zrobienie jakiego sławnego kalamburu¹⁸⁴, zdziwiłem się, że nie stał się rycerzem przemysłu. Biedny Edward Edwards miał inny przymiot: był z natury bardzo odważny; z taką prostotą, że on, który chwalił się wszystkim z próżnością, jeśli to możliwe, więcej niż francuską i bez francuskiej dyskrecji, nie mówił nigdy o swojej odwadze.

Poznałem pana Edwardsa w dyliżansie do Calais. Znalazłszy się w towarzystwie francuskiego autora, czuł się w obowiązku mówić, ku mojej rozkoszy. Liczyłem na krajobraz jako na rozrywkę. Otóż nie ma nic tak płaskiego (dla mnie przynajmniej) jak droga przez Abbeville, Montreuil-sur-Mer etc. Te długie białe drogi, rysujące się w oddali na lekko falistym terenie, byłyby dla mnie katastrofą, gdyby nie paplanina Edwardsa.

Jednakże mury Montreuil oraz fajansowe¹⁸⁵ nakrycie do śniadania przypominały mi zupełnie Anglię.

Podróżowaliśmy z niejakim panem Schmidtem, ekssekretarzem najplugawszego intryganta, radcy stanu Fréville, którego poznałem u pani Nardot (ulica de Ménars, nr 4). Ten biedny Schmidt, zrazu dość uczciwy, został w końcu szpiegiem politycznym. Pan Decazes posyłał go na kongresy, do wód w Akwizgranie. Wciąż intrygując i w końcu,

¹⁷⁸spleen (z ang.) — stan przygnębienia i złości; apatia; depresja. [przypis edytorski]

¹⁷⁹Kean, Edmund (1787–1833) — angielski aktor teatralny, popularny także w Stanach Zjednoczonych. [przypis edytorski]

¹⁸⁰Jupiter Mansuetus (łac.) — Jowisz Łagodny (a. obłaskawiony). [przypis edytorski]

¹⁸¹Wolter — właśc. François-Marie Arouet (1694–1778), francuski filozof, publicysta i wolnomyśliciel. [przypis edytorski]

¹⁸²pukle (daw.) — loki. [przypis edytorski]

¹⁸³szlifbruk (daw.) — próżniak, włóczęga miejski. [przypis edytorski]

¹⁸⁴kalambur — gra słów oparta na ich podobieństwie. [przypis edytorski]

¹⁸⁵fajansowy — czyli zrobiony z tworzywa ceramicznego, którego głównym składnikiem jest biała glina. [przypis edytorski]

Zwątpienie

Artysta

zdaje mi się, kradnąc, zmieniając pryncypała¹⁸⁶ co pół roku, jednego dnia Schmidt spotkał mnie i powiedział mi, że się żeni z *rozsządku*, nie z miłości, z córką marszałka Oudinot, księcia Reggio, który miał co prawda cały pułk córek i prosił o jałmużnę Ludwika XVIII co pół roku.

— Żeń się jeszcze dzisiaj, drogi przyjacielu — rzekłem zdziwiony.

W dwa tygodnie później dowiedziałem się, że książę Decazes, zasłyszawszy nieszczęściem o gratce biednego Schmidta, czuł się w obowiązku napisać słówko do teścia. Ale Schmidt był niezgorszy człowiek i dość dobry kompan.

W Calais zrobiłem wielkie głupstwo. Gadałem przy stole jak człowiek, który nie mówił od roku. Byłem bardzo wesoły. Prawie że się upilem angielskim piwem. Jakiś oberwus, kapitan angielski małego stateczku, coś mi się tam wtrącał, odpowiedziałem mu wesoło i dobrodusznie. W nocy miałem okropną niestrawność, pierwszą w życiu. W kilka dni później Edwards powiedział mi oględnie (rzecz bardzo u niego rzadka), że powinienem był odpowiedzieć kapitanowi ostro, a nie na wesoło.

Ten straszliwy błąd popełniłem już raz w 1813 w Dreźnie wobec pana ***, który później zwiariował. Nie jestem tchórzem, coś podobnego nie zdarzyłoby mi się już dzisiaj. Ale za młodu, kiedy wpadłem w szal opowiadania, byłem jak nieprzytomny, cały przejęty pięknnością obrazów, które starałem się oddać. Ostrzeżenie Edwardsa było dla mnie niby pianie koguta dla świętego Piotra. Dwa dni szukaliśmy angielskiego kapitana po wszystkich plugawych szynkowniach, gdzie tego rodzaju ludzie przesiadują.

Nazajutrz, zdaje mi się, Edwards powiedział mi z miarą, uprzejmie i nawet z pewną elegancją:

— Każdy naród, widzi pan, ma swoje sposoby bicia się. Nasz sposób angielski jest pocieszny etc., etc.

Rezultatem tej filozofii była prośba, abym pozwolił mu rozmówić się z kapitanem, który — można się założyć dziesięć przeciw jednemu — mimo swej narodowej niechęci do Francuzów powie, że absolutnie nie miał zamiaru mnie obrazić etc. Ale, ostatecznie, gdyby się trzeba było bić, Edwards błagał mnie, abym mu pozwolił bić się na moje miejsce.

— Czy pan sobie kpi ze mnie? — spytałem. Przyszło do ostrej wymiany słów, ale w końcu przekonał mnie, że to był z jego strony jedynie zbytek przyjaźni, i zaczęliśmy dalej szukać kapitana. Dwa czy trzy razy uczulem, że wszystkie włosy jeżą mi się na rękach, zdawało mi się, że poznaję kapitana. Myślałem nieraz później, że byłoby mi ciężko bez Edwardsa, byłem pijany wesołością, paplaniem i piwem w tym Calais. Była to pierwsza moja niewierność wspomnieniom Mediolanu.

W Londynie wzruszyły mnie bardzo przechadzki wzdłuż Tamizy w stronę Little Chelsea (little chelsy). Były tam domki strojne różami, istny poemat. Pierwszy raz wzruszyło mnie coś tak ckliwego¹⁸⁷.

Rozumiem dziś, że dusza moja była zawsze bardzo chora. Miałem wstręt niemal hydrofobiczny do wszystkiego, co grube¹⁸⁸. Rozmowa ordynarnego prowincjonalnego kupca nudziła mnie i osmucała na resztę dnia: na przykład bogaty bankier Karol Durand z Grenoble, który odnosił się do mnie z przyjaźnią. Ten nawyk z dzieciństwa, który przypawił mi o tyle czarnych chwil między piętnastym a dwudziestym piątym rokiem, wracał mi z całą siłą. Byłem tak nieszczęśliwy, że lubiłem znajome twarze. Wszelka nowa fizjonomia¹⁸⁹, która w stanie zdrowia bawiła mnie, wówczas była mi nieznośna.

Traf zaprowadził mnie do hotelu Tavistock, na Covent Garden. Jest to hotel dla możnych ludzi, którzy z prowincji przybywają do Londynu. Mój pokój, zawsze otwarty w tej ojczyźnie bezkarnych kradzieży, miał osiem stóp¹⁹⁰ na dziesięć. Ale w zamian za to śniadanie było w salonie, który miał może sto stóp długości, trzydzieści szerokości, a dwadzieścia wysokości. Tam jadło się, co się chciało i ile się chciało, za pięćdziesiąt su¹⁹¹ (dwa szylingi). Smażono tam befsztyki w nieskończoność albo stawiano przed człowiekiem czterdziestofuntowy kawał pieczonego wołu wraz z bardzo ostrym nożem.

¹⁸⁶pryncypał (daw.) — zwierchnik, przelożony. [przypis edytorski]

¹⁸⁷ckliwy — nadmiernie sentymentalny. [przypis edytorski]

¹⁸⁸gruby — tu: prosty, prymitywny, pozbawiony wyrafinowania. [przypis edytorski]

¹⁸⁹fizjonomia (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

¹⁹⁰stopa — dawna miara długości, ok. 30 cm. [przypis edytorski]

¹⁹¹su — (właśc. sous) dawna drobna moneta francuska. [przypis edytorski]

Następnie przychodziła herbata, aby zaparzyć wszystkie te mięsiwa. Arkady tego salonu wychodziły na plac Covent Garden. Spotykałem tam co rano jakichś trzydziestu pocziwych Anglików krocących z powagą, wielu z minami nieszczęśliwców. Nie było tam ani afektacji¹⁹², ani francuskiej hałaśliwej bufonady¹⁹³. Odpowiadało mi to, czułem się mniej nieszczęśliwy w tym salonie. Śniadanie było dla mnie zawsze nie tylko zabiciem jednej lub dwóch godzin, ale także godziny przyjemności. Nauczyłem się czytać machinalnie dzienniki angielskie, które w gruncie nie interesowały mnie. Później, w 1826, byłem bardzo nieszczęśliwy na tym samym placu Covent Garden w hotelu Ouxkum (lub jakaś inna, również niewdzięczna nazwa), na rogu naprzeciw Tavistock. Od 1826 do 1832 nie miałem nieszczęść.

Nie dawano jeszcze Szekspira w dniu mego przybycia do Londynu; poszedłem do teatru Haymarket, który, zdaje mi się, był otwarty. Mimo nieszczęśliwego wyglądu sali bawiłem się nieźle.

*She Stoops to Conquer*¹⁹⁴, komedia [Goldsmitha¹⁹⁵], ubawiła mnie bardzo dzięki mimice aktora, który grał męża miss [Hardcastle] i który zniżał się do tego, aby ją zdobyć: po trosze temat [*Falszywych zwierzeń*] Marivaux¹⁹⁶. Panna na wydaniu przebiera się za pokojówkę. Sztuka *Beaux' Stratagem* ubawiła mnie bardzo.

W dzień błąkałem się po okolicach Londynu, często szedłem do Richmond.

Ta słynna terasa¹⁹⁷ przedstawia ten sam falisty widok, co Saint-Germain-en-Laye. Ale wzrok spływa, może z mniej wysoka, na łąki cudownie zielone, usiane wielkimi drzewami, czcigodnymi swą starożytnością. Przeciwnie, z wyżyn terasy Saint-Germain widzi się jedynie suchy i skalisty krajobraz. Nie ma nic równego tej świeżej zieleni i piękności drzew angielskich: ścinać je to byłaby zbrodnia i hańba, gdy w razie najłżejszej potrzeby pieniędzy właściciel francuski sprzedaje pięć czy sześć dębów, jakie znajdują się na jego gruncie. Widoki Richmondu, Windsoru przypominają mi moją drogą Lombardię, góry Brianza, Desio, Como, Cadenabbia, kaplicę w Varese — urocze krainy, gdzie się iściły moje piękne dni. Byłem tak szalony w tych napadach szczęścia, że nie mam prawie żadnych wyraźnych wspomnień; co najwyżej jakaś data dla zaznaczenia — na świeżo kupionej książce — miejsca, gdzie ją czytałem. Najmniejsza uwaga na marginesie sprawia, że jeśli kiedy odczytam tę książkę, odnajduję nitkę swoich myśli i *idę dalej*. Jeśli odczytując książkę, nie znajdę żadnego wspomnienia, trzeba zaczynać na nowo.

Wieczorem, siedząc na moście, który znajduje się u stóp terasy Richmond, czytałem *Pamiętniki pani Hutchinson*¹⁹⁸ — to moja namiętność.

— Mister Bell! — powiedział jakiś człowiek, zatrzymując się tuż przede mną.

Był to pan B., którego spotkałem we Włoszech u milady¹⁹⁹ Jersey, w Mediolanie. Pan B., człowiek bardzo inteligentny, około pięćdziesiątki, nie należąc ściśle do dobrego towarzystwa, miał do niego wstęp (w Anglii istnieje podział na klasy, jak w Indiach, kraju pariasów; patrz *Chata indyjska*²⁰⁰).

— Czy pan był u lady Jersey?

— Nie, zbyt mało ją znałem w Mediolanie, a powiadają, że wy, podróżnicy angielscy, podlegacie nieco utracie pamięci, skoro przebędziecie z powrotem La Manche.

— Co za pomysł! Niechże pan tam idzie.

— Być przyjętym zimno, może nie być poznanym, sprawiłoby mi o wiele więcej przykrości, niżby mogło mi sprawić przyjemności najserdeczniejsze przyjęcie.

— Nie był pan u pp. Flobhouse, Brougham?

Ta sama odpowiedź.

¹⁹²afektacja — przesada, nienaturalność, zwłaszcza w wyrażaniu uczuć. [przypis edytorski]

¹⁹³bufonada — przechwalanie się. [przypis edytorski]

¹⁹⁴*She Stoops to Conquer* (ang.) — [Ona] zniża się, by zwyciężyć. [przypis edytorski]

¹⁹⁵Goldsmith, Olivier (1730–1774) — poeta i dramaturg pochodzenia irlandzkiego. [przypis edytorski]

¹⁹⁶Marivaux, Pierre de (1688–1763) — pisarz i dramaturg francuski. [przypis edytorski]

¹⁹⁷terasa — płaski próg na zboczu doliny rzecznej lub nad brzegiem morza. [przypis edytorski]

¹⁹⁸*Pamiętniki pani Hutchinson* — zob. *O miłości*; pani Hutchinson była autorką wydanej w 1816 r. biografii swego męża, jednego z pułkowników Cromwella. [przypis edytorski]

¹⁹⁹milady (ang.) — dawny tytuł grzecznościowy używany wobec arystokratek [czyt. milejdi; Red. WL.]. [przypis edytorski]

²⁰⁰*Chata indyjska* — właściwie: *Chatka indyjska* autorstwa Bernardina de Saint-Pierre'a. [przypis edytorski]

Pan B., który miał całą gorliwość dyplomaty, wypytywał mnie wielce o nowiny z Francji.

— Mieszczanścy synkowie, dobrze wychowani i niewiedzący, gdzie się ulokować, znajdując wszędzie przed sobą protegowanych Kongregacji, wywrócą Kongregację, a przy sposobności i Burbonów.

(Ponieważ robi to wrażenie przepowiedni, zostawiam życzliwemu czytelnikowi swobodę niewierzenia temu). Przytoczyłem to zdanie, aby dodać, że moja bezmierna odraza do przedmiotu rozmowy dała mi widocznie ten bolesciwy wygląd, bez którego nie można być szanowanym w Anglii.

Kiedy pan de B. zrozumiał, że znam pana de La Fayette²⁰¹, pana de Tracy²⁰², rzekł z miną głębokiego zdumienia:

— I pan nie postarał się *dać większego rozpięcia* swojej podróży! Od pana tylko zależało być dwa razy na tydzień na obiedzie u lorda Holland, u lady N., u lady ***.

— Nie powiedziałem nawet w Paryżu, że jadę do Londynu. Mam tylko jeden cel: widzieć na scenie sztuki Szekspira.

Kiedy pan B. zrozumiał wreszcie, sądził, że ja zwariowałem.

Kiedy pierwszy raz szedłem na bal w Almack²⁰³, mój bankier, widząc mój bilet wstępu, rzekł z westchnieniem:

— Proszę pana, dwadzieścia dwa lata mozołę się nad tym, aby być na tym balu, gdzie pan będzie za godzinę!

Ponieważ społeczeństwo podzielone jest obęczami jak bambus, najważniejszą myślą każdego jest wejść do klasy wyższej, niż jego własna, a całym wysiłkiem owej klasy jest nie dopuścić go.

Te obyczaje widziałem we Francji tylko raz: mianowicie kiedy generałowie dawnej armii Napoleona, którzy sprzedali się Ludwikowi XVIII²⁰⁴, próbowali siłą płaszczenia się, dostać się do salonu pani de Talaru i innych arystokratycznych salonów. Upokorzenia, jakie ci nikczemnicy znosili co dzień, wypełniłyby pięćdziesiąt stronic. Biedny Amadeusz de Pastoret, gdyby napisał kiedy swoje pamiętniki, miałby ładne rzeczy do opowiedzenia. No i nie przypuszczam, aby młodzi ludzie, którzy kończą prawo w r. 1832, byli zdolni znosić takie upokorzenia. Popelniają nikczemność, zbrodnię, jeśli chcecie, na jeden raz; ale dać się tak mordować ukłuciami szpilki, wzgardą — to jest coś przeciw naturze człowieka, który nie urodził się w salonach r. 1780, wskrzeszonych od 1804 do 1830.

Tę podłość, która wszystko zniesie od żony właściciela błękitnej wstęgi (pani de Talaru), spotyka się już chyba tylko u młodych ludzi urodzonych w Paryżu. A Ludwik Filip²⁰⁵ za mało ma autorytetu, aby tego rodzaju salony rychło miały się odrodzić w Paryżu.

Prawdopodobnie *reform bill*²⁰⁶ (czerwiec 1832) położy koniec w Anglii fabrykacji ludzi takich, jak pan B., który nie przebaczy mi nigdy, że nie dałem większego *rozpięcia* swojej podróży. Nie domyślałem się w 1821 ohydy, którą zrozumiałem w mojej podróży w 1826: obiady i bale arystokracji kosztują szalone pieniądze, wydane najgorzej w świecie.

Jedno mam zobowiązanie wobec pana B.: poradził mi, abym wrócił z Richmond do Londynu wodą — cudowna podróż.

Wreszcie dnia ... 1821 ogłoszono *Otella* z Keanem. Omal mnie nie zgnieciono, nim zdobyłem bilet do krzesła. Chwile czekania w ogonku przypomniały mi żywo piękne dni młodości, kiedyśmy się narażali na uduszenie w 1800, aby być na premierze *Pinto*²⁰⁷ (Germinal roku VIII).

²⁰¹ *markiz de LaFayette* (1757–1834) — francuski polityk, liberal i dowódca wojskowy, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

²⁰² *de Tracy, Antoine Louis Claude Destutt* (1754–1836) — francuski arystokrata i filozof, wymyślił pojęcie „ideologii”. [przypis edytorski]

²⁰³ *Kiedy pierwszy raz szedłem na bal w Almack* — ekskluzywne londyńskie przyjęcie, na którym Stendhal znalazł się w 1826 r. [przypis edytorski]

²⁰⁴ *Ludwik XVIII* (1755–1824) — król Francji z dynastii Burbonów od 1814. [przypis edytorski]

²⁰⁵ *Ludwik Filip* (1773–1850) — ostatni król Francji z dynastii Burbonów, panował w latach 1830–1848. [przypis edytorski]

²⁰⁶ *reform bill* (ang.) — ustawa o zmianie systemu wyborczego do Izby Gmin. [przypis edytorski]

²⁰⁷ *Pinto* — komedia autorstwa L. N. Lemeriera. [przypis edytorski]

Nieszczęśliwiec, który chce mieć bilet do Covent Garden, musi się zapuścić w kręte korytarze, szerokie na trzy stopy²⁰⁸ i wyłożone boazerią, która od pocierania ubraniami wytrwałych miłośników teatru stała się zupełnie gładka.

Z głową przepelnioną myślami literackimi, dopiero zapuściwszy się w te okropne korytarze, i kiedy gniew dał mi więcej siły, niż jej mieli moi sąsiedzi, powiedziałem sobie: „Wszelka przyjemność niemożliwa jest dla mnie dziś wieczór. Cóż za głupstwo, że nie kupiłem zawczasu biletu do łoża!”.

Na szczęście, ledwie znaleźliśmy się na parterze, ludzie, przez których się przepychałem, spojrzeli na mnie poczciwie i przychylnie, wymieniliśmy parę słów o minionych niedolach. Ochłonawszy z gniewu, oddałem się cały podziwowi dla Keana, którego znałem jedynie z entuzjasmów mego towarzysza podróży, Edwarda Edwardsa. Zdaje się, że Kean jest to bohater szynkowni, junak²⁰⁹ w złym tonie.

Usprawiedliwałem go łatwo: gdyby się urodził bogaty, z dystyngowanej rodziny, nie byłby Keanem, ale jakimś pierwszym z brzegu lalusem. Grzeczność wyższych klas we Francji, a prawdopodobnie i w Anglii, *przekreśla wszelką energię* i zużywa ją, gdyby przypadkiem istniała. Ktoś doskonale grzeczny i wyprany z wszelkiej energii — oto istota, jaką spodziewam się ujrzyć, skoro u pana de Tracy oznajmią pana de Syon lub innego młodego arystokratę. A i to jeszcze w roku 1821 nie miałem możliwości ocenić całej nicości tych skarłowaciałych istot. Pan de Syon, który bywa u generała La Fayette²¹⁰, który był z nim, zdaje mi się, w Ameryce, musi być konstrum energii w salonie pani de La Trémoille.

Wielki Boże! Jak to jest możliwe być takim „nic”! Jak odmalować takich ludzi! Oto pytania, jakie sobie zadawałem w zimie roku 1830, studiując tę młodzież. Wówczas ich wielką sprawą była obawa, aby włosy, spiętrzone w tupecik²¹¹ z jednej strony czoła, nie opadły im.

Moja przyjemność oglądania Keana kojarzyła się z wielkim zdziwieniem. Anglicy, naród ponury, mają gesty bardzo różne od naszych na wyrażenie tych samych drgnień duszy.

Baron de Lussinge i kochany Barot przyjechali ze mną do Londynu; a może Lussinge przybył tam razem ze mną? Mam nieszczęśliwy talent udzielania swoich gustów. Często, opowiadając o swoich kochankach przyjaciółom, budziłem w nich miłość do nich lub co gorsza sprawiałem, że moja kochanka zakochiwała się w przyjacielu, którego kochałem szczerze. To mi się zdarzyło z panią Azur i Mériméem²¹². Byłem w rozpaczy przez cztery dni. Skoro rozpacz osłabła, poszedłem prosić Mériméego, aby oszczędzał moją boleść przez dwa tygodnie.

— Dwa lata — odpowiedział. — Ona mi się wcale nie podoba. Widziałem, jak się jej pończochy gurbią²¹³.

Barot, który robi wszystko systematycznie i roztropnie jak kupiec, namówił nas, aby wziąć służącego. Był to młody furfancik²¹⁴ angielski. Gardzę takimi ludźmi głęboko: moda nie jest u nich przyjemnością, ale poważnym obowiązkiem, któremu nie można chybić. Byłem inteligentny we wszystkim, co się nie odnosiło do pewnych wspomnień — natychmiast uczułem niedorzeczność osiemnastu godzin pracy robotnika angielskiego. Biedny Włoch w swoich łachmanach o wiele bliższy jest szczęścia. Ma czas na miłość, oddaje się osiemdziesiąt albo sto dni w roku religii, o tyle bardziej podniecającej, że przejmuje go lekkim strachem, etc.

Moi towarzysze kpili sobie tęgo ze mnie. Mój paradoks stał się szybko prawdą i będzie czymś bardzo pospolitym w 1840. Moi towarzysze uważali mnie za kompletnego wariata, kiedy mówiłem: „Nadmierna i przygniatająca praca angielskiego robotnika mści nas za Waterloo i za cztery koalicje. My pogrzebaliśmy swoich umarłych, a ci, co zostali,

²⁰⁸stopa — dawna miara długości, ok. 30 cm. [przypis edytorski]

²⁰⁹junak — śmiałek, zuch. [przypis edytorski]

²¹⁰markiz de LaFayette (1757–1834) — francuski polityk, liberał i dowódca wojskowy, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

²¹¹tupecik — włosy spiętrzone nad czołem (element mody okresu romantyzmu bądź sposób na zasłonięcie łysiny). [przypis edytorski]

²¹²Mérimée, Prosper (1803–1870) — francuski dramaturg, pisarz i archeolog. [przypis edytorski]

²¹³gurbić — marszczyć, tworzyć załamania na jakiejś powierzchni. [przypis edytorski]

²¹⁴furfancik — tu: zarozumialec. [przypis edytorski]

szczęśliwsi są o wiele od Anglików”. Przez całe życie Barot i Lussinge będą mnie uważali za pomyłonego. W dziesięć lat potem próbuję ich zawstydzić: „Wy myślicie dziś tak, jak ja myślałem w Londynie w 1821”. Przeczą temu i opinia moja „pomyłonego” trwa dalej. Osądźcie z tego, co się działo, kiedy miałem nieszczęście mówić o literaturze. Mój kuzyn Colomb długi czas uważał mnie naprawdę za *zawistnego*, dlatego że mu mówiłem, że *Lascaris* pana Villemain²¹⁵ nudny jest jak flaki z olejem. A cóż dopiero, wielki Boże, kiedy tykałem ogólnych zasad!

Jednego dnia, kiedy mówiłem o pracy angielskiej, mały cacus, który nam służył za lokaja, uznał, że obrażono jego honor narodowy.

— Masz rację — powiedziałem mu — ale my jesteśmy nieszczęśliwi: nie mamy przyjemnych znajomości.

— Proszę pana, ja to załatwię. Ułożę sam warunki... Niech pan się nie zwraca do nikogo innego, zdarliby panów, etc.

Przyjaciele moi śmiali się. Tak więc, aby sobie zadrwić z honoru lalusia, wlałem w historię z dziewczętami. Nic przykrzejszego i obrzydliwszego niż szczegóły targu, jaki nam narzucił ten człowiek, pokazując nam nazajutrz Londyn.

Przed wszystkim owe dziewczęta mieszkały w okropnej dzielnicy, Westminster Road, cudownie położonej na to, aby czterech majtków sutenerów mogło połamać kości Francuzom. Kiedyśmy natrącili o tym pewnemu znajomemu Anglikowi, rzekł:

— Strzeżcie się tej zasadzki!

Cacus dodał, że długo się targował o to, żeby nam dano herbaty nazajutrz po wstaniu. Dziewczęta nie chciały oddać swoich wdzięków i swojej herbaty taniej niż za 21 szylingów (25 franków i 5 su). Ale wreszcie zgodziły się. Paru Anglików mówiło nam:

— Nigdy Anglik nie dałby się złapać w taką pułapkę. Czy wiecie, że was wywiozą o milę za Londyn?

Uchwaliliśmy między sobą, że nie pojedziemy. Skoro nadszedł wieczór, Barot spojrział na mnie. Zrozumiałem go.

— Jesteśmy silni — rzekłem — mamy broń.

Lussinge nie odważył się iść z nami.

Wzięliśmy fiakra²¹⁶ we dwóch z Barotem, przebyliśmy most Westminster'ski. Następnie fiakier wjechał w ulice bez domów, w ogrody. Barot śmiał się.

— Skoro byłeś taki bohater z Aleksandryną w uroczym domku w centrum Paryża, czegoż nie dokążesz tutaj?

Czułem głęboki wstręt. Gdyby nie nuda wieczorów w Londynie, kiedy nie ma teatru — jak właśnie tego dnia — i gdyby nie mały pieprzyk niebezpieczeństwa, nigdy Westminster Road nie byłoby mnie ujrzało na oczy. Wreszcie — omal dwa czy trzy razy nie wysypawszy się w rzekome ulice, bez bruku, o ile mi się zdaje — fiakier klnąc, zatrzymał się przed trzypiętrowym domem, który cały mógł mieć dwadzieścia pięć stóp wysokości. W życiu nie widziałem czegoś tak małego.

Z pewnością, gdyby nie myśl o niebezpieczeństwie, nie byłbym tam wszedł. Spodziewałem się ujrzeć trzy ohydne pluchy, tymczasem były to trzy drobne dziewczynki z pięknymi włosami, szatynki, nieco trwożliwe, bardzo uprzejme, bardzo blade.

Meble były pociesznie małe. Barot jest wielki i gruby, ja gruby, nie mieliśmy wręcz na czym usiąść. Meble robiły wrażenie, że są robione dla lalek, baliśmy się połamać je. Dziewczynki widziały nasze zakłopotanie; ich zakłopotanie jeszcze wzrosło. Nie wiedzieliśmy absolutnie, co mówić. Szczęściem Barot wpadł na myśl, aby mówić o ogrodzie.

— Och, mamy ogród! — rzekły nie z dumą, ale z odrobiną radości, że mają jakiś przedmiot zbytku do pokazania. Zeszliśmy do ogrodu ze świecami, aby go obejrzeć: miał dwadzieścia pięć stóp długości, a dziesięć szerokości. Obaj z Barotem parsknęliśmy śmiechem. Tam znajdowały się wszystkie sprzęty gospodarskie biednych dziewczyn, mała balia do prania, mała kadź wraz z aparatem do robienia własnoręcznie piwa.

Wzruszyło mnie to, Barot był zbrzydzonej. Rzekł do mnie po francusku:

— Zapłaćmy i zmykajmy.

— Będą takie upokorzone — odparłem.

²¹⁵Villemain, Abel-François (1790–1870) — pisarz i polityk francuski. [przypis edytorski]

²¹⁶fiakier — dorożkarz. [przypis edytorski]

— Ba, upokorzone! Ty je dobrze znasz! Poślą po innych gości, jeżeli nie jest za późno, albo po swoich amantów, jeżeli rzeczy dzieją się tu tak jak we Francji.

Prawdy te nie wywarły na mnie żadnego wrażenia. Nędza dziewcząt, te małe mebelki, czyściutkie i bardzo stare, wzruszyły mnie. Nie skończyliśmy jeszcze herbaty, kiedy już byłem z nimi tak, że mogłem im zwierzyć w lichej angielszczyźnie naszą obawę, iż możemy być zamordowani. Bardzo je to stropiło²¹⁷.

— Ależ — dodałem — nie posądzam was o to, a dowód, że wam to opowiadam.

Odprawiliśmy naszego lokaja. Wówczas uczulem się jak z serdecznymi przyjaciółmi, których bym ujrzał po rocznej podróży.

Żadne drzwi się nie domykały — nowy przedmiot podejrzeń, kiedyśmy się poszli położyć. Ale na co zdałyby się drzwi i dobre zamki? Wszędzie uderzeniem pięści można by rozwalić cienkie przepierzenia. Wszystko było słychać w tym domu. Barot, który poszedł na drugie piętro w pokoju nade mną, krzyknął:

— Gdyby cię mordowali, wołaj na mnie!

Chciałem zostawić światło; wstydlivość mojej nowej przyjaciółki, poza tym uległej i pocziwej, nie chciała na to zezwolić. Miała odruch wyraźnego strachu, kiedy ujrzała, że układam pistolety i sztylet na nocnym stoliku przy łóżku, naprzeciw drzwi. Była zachwycająca, mała, dobrze zbudowana, blada.

Nikt nas nie zamordował. Nazajutrz skwitowaliśmy z herbaty, posłaliśmy służącego po Lussinge'a, polecając mu, aby przybył z zimnym mięsiwem i winem. Zjawił się szybko, niosąc wyborne śniadanie i bardzo zdumiony naszym entuzjazmem.

Siostry poszły po jedną z przyjaciółek. Zostawiliśmy im wino i zimne mięso, którego uroda widocznie zdumiała te biedne dziewczęta.

Myślały, że sobie z nich żartujemy, kiedy powiedzieliśmy, że wrócimy. Miss ***, moja partnerka, rzekła mi na stronie:

— Nie wyszłabym, gdybym mogła mieć nadzieję, że pan wróci dziś wieczór. Ale nasz domek jest za biedny dla ludzi takich jak panowie.

Cały dzień myślałem tylko o dobrym, słodkim, spokojnym (*full of snugness*²¹⁸) wieczorze, który mnie czeka. Teatr dłużył mi się. Barot i Lussinge chcieli oglądać wszystkie dziewczyska, które wypełniały wówczas foyer²¹⁹ Covent Garden. W końcu obaj z Barotem przybyliśmy do małego domku. Kiedy ujrzały, że odpakowujemy butelki z winem i szampanem, biedne dziewczyny otworzyły szeroko oczy. Skłonny jestem przypuszczać, że nigdy nie znalazły się wobec nieotwartej jeszcze butelki *real champagne*²²⁰, prawdziwego szampana.

Szczęściem korek od butelki wyskoczył. Były wręcz uszczęśliwione, ale wybuchy ich objawiały się spokojnie i przyzwoicie. Nic przyzwoitszego niż całe ich zachowanie. Wiedzieliśmy już o tym.

Była to pierwsza istotna i serdeczna pociecha w nieszczęściu, które zatruwało wszystkie moje chwile samotności. Czytelnik widzi, że ja w roku 1821 miałem ledwo dwadzieścia lat! Gdybym miał ich trzydzieści osiem, jak zdawała się świadczyć moja metryka, byłbym mógł próbować znaleźć tę pociechę w Paryżu u „przyzwoitych kobiet”, które okazywały mi sympatię. Wątpię wszakże niekiedy, czy byłoby mi się powiodło. To, co się nazywa tonem wielkiego świata, co sprawia, że pani de Marmier różni się od pani Edwards, wydaje mi się często nieznośną afekcją i w jednej chwili zamyka hermetycznie moje serce.

Oto jedno z moich wielkich nieszczęść, czy odczuwacie je jak ja? Rażą mnie śmiertelnie najdrobniejsze odcienie.

Trochę więcej albo trochę mniej fasonów wielkiego świata sprawia, że wykrzykuję w duchu: „Mieszczka!” albo: „Arystokratyczna lala!” i natychmiast mam na usługi bliźniego jedynie odrazę lub *ironię*.

Można znać wszystko, wyjąwszy siebie samego: „Daleki jestem od przypuszczenia, abym znał wszystko” — dodałby wytworny człowiek z dystygowanej dzielnicy, bacznie

²¹⁷*stropić* (daw.) — wprawić w zakłopotanie. [przypis edytorski]

²¹⁸*full of snugness* (ang.) — z lekka wykwinny. [przypis edytorski]

²¹⁹*foyer* — pomieszczenie obok sali teatralnej, w którym w czasie przerw gromadzi się publiczność. [przypis edytorski]

²²⁰*real champagne* (ang.) — popr.: *real champagne*. [przypis edytorski]

strzegący wszystkich frontów przeciw śmieszności. Moi lekarze, ilekroć byłem chory, kurowali mnie z przyjemnością jako osobliwego potwora, dla²²¹ mojej nadmiernej *pobudliwości nerwowej*. Raz okno otwarte w sąsiednim pokoju, od którego drzwi były zamknięte, przejmowało mnie chłodem. Najmniejszy zapach (wyjąwszy smród) osłabia moje lewe ramię i lewą nogę i budzi we mnie lęk, że się przewrócę na tę stronę.

— Ależ to okropny egotyzm wszystkie te szczegóły!

— Oczywiście, a czymże innym jest ta książka, jeśli nie okropnym egotyzmem? Na co roztaczać gracie pedanta, jak pan Villemain²²² we wczorajszym artykule o aresztowaniu pana de Chateaubriand²²³?

Jeśli ta książka jest nudna, po dwóch latach pójdzie pod placki²²⁴. Jeśli was nie znudzi, przekonasz, że egotyzm, *ale szczery*, jest sposobem malowania serca ludzkiego, w którym uczyniliśmy olbrzymie kroki od 1721, epoki *Listów perskich* owego wielkiego człowieka, którego tyle studiowałem, Monteskiusza²²⁵.

Postęp jest czasami tak zdumiewający, że Monteskiusz wydaje się aż gruby²²⁶.

Czułem się tak rad²²⁷ z mego pobytu w Londynie, od czasu jak przez cały wieczór mogłem być naturalny — w lichej angielszczyźnie — że pozwoliłem wrócić do Paryża baronowi wzywaniem przez biuro i Barotowi wzywaniem przez swoje interesy, mimo iż towarzystwo ich było mi bardzo miłe. Nie mówiliśmy o sztukach pięknych — był to stały kamień obrazy między mną a moimi przyjaciółmi.

Anglicy są, zdaje mi się, narodem najtępszym, najbardziej barbarzyńskim w świecie. Do tego stopnia, że im przebaczam ohydę Świętej Heleny²²⁸. Oni tego nie czuli. Z pewnością, widząc to, Hiszpan, Włoch, Niemiec nawet wyobraziłby sobie męczeństwo Napoleona. Ci uczciwi Anglicy, bez ustanku ocierający się o niebezpieczeństwo śmierci głodowej, jeśli zapomną na chwilę pracować, odpędzali ideę Świętej Heleny, jak odpędzają ideę Rafała, jako coś, co groziłoby im *stratą czasu*, i oto wszystko.

We trzech razem: ja — zarzenia i znajomość Saya i Smitha (Adama); baron de Lussinge — widzenie wszystkiego ze złej strony; Barot — praca (która zmienia funt stali wartości 12 franków w trzy czwarte funta sprężyn do zegarków wartości 10 000 franków — tworzyliśmy dość kompletnego podróżnika.

Kiedy zostałem sam, uczciwość rodziny angielskiej mającej 10 000 franków renty biła się w sercu z kompletną demoralizacją Anglika, który mając drogie upodobania, spostrzegł się, że aby je móc zaspokoić, trzeba się sprzedać rządowi. Angielski Filip de Ségur²²⁹ jest dla mnie istotą najbardziej plugawą i zarazem najbardziej niedorzeczną w rozmowie.

Wyjechałem nie zdecydowawszy się, z przyczyny ścierania się dwóch pojęć, czy trzeba pragnąć Terroru, który by oczyścił stajnię Augiasza²³⁰ w Anglii.

Biedna dziewczyna, u której spędzałem wieczory, zapewniała mnie, że jadłaby kartofle i nie kosztowałyby mnie nic, gdybym ją chciał zabrać do Francji.

Byłem surowo ukarany, że poradziłem swojej siostrze, aby przyjechała do Mediolanu w 1816, zdaje mi się. Pani Périer przyczepiła się do mnie jak ostryga, obciążając mnie na wieki wieków odpowiedzialnością za jej losy. Pani Périer miała wszystkie cnoty i była wcale rozsądna i miła. Byłem zmuszony pokłócić się z nią, aby się uwolnić od tej nudnej ostrygi

²²¹ dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

²²² Villemain, Abel-François (1790–1870) — pisarz i polityk francuski. [przypis edytorski]

²²³ o aresztowaniu pana de Chateaubriand — Chateaubriand został oskarżony o udział w spisku przeciwko królowi Ludwikowi Filipowi i z tego powodu aresztowany w 1832 r. [przypis edytorski]

²²⁴ pod placki — chodzi o podkładanie papieru pod wypieki, by nie przywierały do blachy. [przypis edytorski]

²²⁵ Monteskiusz — Montesquieu, Charles Louis (1689–1755), francuski filozof i pisarz, teoretyk prawa. [przypis edytorski]

²²⁶ Postęp jest czasami tak zdumiewający, że Monteskiusz wydaje się aż gruby. — Szczęśliwy jestem, pisząc to. Trzy dni i nocie przesiedziałem prawie bez przerwy nad moją urzędową robotą (czerwiec 1832). Nie mógłbym teraz, o czwartej, kiedy listy do ministrów są już opieczętowane, wziąć się do powieści, gdy tymczasem ta pisanina idzie mi łatwo, nie wymaga bowiem innego wysiłku i planu jak *wspominanie*. [przypis autorski]

²²⁷ rad (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

²²⁸ Święta Helena — wyspa, na której w roku 1815 został internowany Napoleon Bonaparte. [przypis edytorski]

²²⁹ Ségur, Philippe Paul de (1780–1873) — francuski wojskowy i historyk, adiutant Napoleona. [przypis edytorski]

²³⁰ stajnia Augiasza — nawiązanie do jednej z prac Heraklesa, który miał oczyścić stajnię króla Augiasza; przen.: coś brudnego i trudnego do uporządkowania. [przypis edytorski]

przyczepionej do nawy mego statku, która przemocą czyniła mnie odpowiedzialnym za całe jej przysze szczęście. Okropność!

Ta właśnie przerażająca myśl nie pozwoliła mi zabrać miss Appleby do Paryża.

Byłbym uniknął wielu chwil diabelsko czarnych. Na moje nieszczęście afektacja jest mi tak antypatyczna, że trudno mi być prostym, szczerym, dobrym, słowem — być doskonałym Niemcem z Francuzką.

Jednego dnia oznajmiono mi, że wieszają ośmiu nieboraków. W moim pojęciu, kiedy wieszają w Anglii złodzieja albo mordercę, arystokracja poświęca ofiarę dla swojego bezpieczeństwa, bo to ona zmusiła go, aby był zbrodniarzem etc. Ta prawda, tak paradoksalna dziś, będzie może komunalem wówczas, kiedy będą czytali moje gawędy.

Całą noc perswadowałem sobie, że to jest obowiązkiem podróżnika oglądać tego rodzaju widowiska oraz wrażenie, jakie czynią na ludzi, który zachował cechy swego kraju (*who has raciness*). Nazajutrz, kiedy mnie obudzono o ósmej, lało jak z cebra. Rzecz, do której chciałem się zmusić, była tak przykra, że przypominam sobie jeszcze walkę wewnętrzną. Nie ujrzałem tego okropnego widowiska.

ROZDZIAŁ VII

Za powrotem do Paryża, około grudnia, spostrzegłem, że nieco więcej interesuję się światem i ludźmi. Widzę dziś, że to dlatego, że przekonałem się, iż niezależnie od tego, co zostawiłem w Mediolanie, mogę gdzie indziej znaleźć trochę szczęścia lub bodaj rozrywki. To „gdzie indziej” to był mały domek miss Appleby.

Ale nie miałem dość rozsądku, aby ułożyć systematycznie swoje życie. Przypadek kierował zawsze mymi stosunkami. Na przykład:

Był raz minister wojny w Neapolu, który się nazywał Micheroux. Ten biedny żołnierz pochodził, zdaje mi się, z Liege. Zostawił swoim dwóm synom pensje dworskie: w Neapolu liczy się na łaski króla niby na ojcowiznę.

Kawaler Aleksander Micheroux jadał z nami w hotelu przy ulicy Richelieu, pod numerem 47. Jest to przystojny mężczyzna, flegmatyczny jak Holender. Tonął w zgryzotach. Podczas rewolucji w 1920 żył spokojnie w Neapolu, był rojalistą²³¹.

Francesco, następca tronu, a później najbardziej pogardzany z *Kings*²³², był regentem²³³ i szczególnym protektorem kawalera de Micheroux. Wezwał go i poprosił, mówiąc mu przez „ty”, aby przyjął stanowisko posła w Dreźnie, do czego apatyczny Micheroux nie palił się zgoda. Mimo to, ponieważ nie miał odwagi narazić się Królewskiej Wysokości i następcy tronu, udał się do Dreżna. Niebawem Francesco wygnał go, skazał go na śmierć, zdaje mi się, lub co najmniej skasował mu pensję.

Bez żadnej inteligencji i talentu do czegokolwiek, kawaler był katem dla samego siebie: długi czas pracował po osiemnaście godzin dziennie, jak Anglik, aby zostać malarzem, muzykiem, metafizykiem, czy ja wiem czym. Wychowanie to było kierowane tak, jak gdyby chciał rzucić wyzwanie logice.

Wiem o zdumiewających jego pracach od pewnej aktorki, dobrej mojej znajomej, która ze swego okna widziała tego młodego człowieka, jak pracował od piątej rano do piątej wieczór nad malarstwem, a potem czytał cały wieczór. Z tej przerażającej pracy została kawalerowi sztuka dobrego akompaniowania na fortepianie oraz sporo zdrowego sensu czy smaku muzycznego, aby nie lecieć ślepo na mdłe fanfaronady²³⁴ jakiegoś Rossiniego²³⁵. Z chwilą, gdy chciał rozumować, ta słaba głowa nabita fałszywą wiedzą wpadała w najkomiczniejsze głupstwa. W polityce zwłaszcza był ciekawy. Zresztą nie znałem nic bardziej poetycznego i niedorzecznego niż włoski liberał, czyli *carbonaro*²³⁶, który od 1821 do 1830 zapełniał liberalne salony paryskie.

Pewnego wieczora po obiedzie Micheroux udał się do siebie. W dwie godziny póź-

Polityka

Choroba, Cierpienie

²³¹ *rojalista* — monarchista, zwolennik Burbonów we Francji. [przypis edytorski]

²³² *kings* — królowie; tu: D.lm: *królów*. [przypis edytorski]

²³³ *regent* — osoba sprawująca władzę w imieniu króla, gdy ten nie może sam wykonywać swoich obowiązków. [przypis edytorski]

²³⁴ *fanfaronada* — zuchwałość, pyszałkowatość. [przypis edytorski]

²³⁵ *Rossini, Gioachino Antonio* (1792–1868) — włoski kompozytor operowy. [przypis edytorski]

²³⁶ *carbonaro* — karbonariusz, członek tajnego stowarzyszenia rewolucyjnego skierowanego przeciw absolutyzmowi w Europie (I poł. XIX w.). [przypis edytorski]

niej, nie widząc go w kawiarni Foya, gdzie jeden z nas, przegrawszy kawę, miał ją płacić, poszliśmy do niego. Zastaliśmy go zemdlonego z bólu. Miał skolocyzm. Po obiedzie bóle się wzmogły, ten flegmatyczny i melancholijny charakter zaczął rozważać wszystkie swoje nędze, łącznie z nędzą materialną. Było to załamanie pod wpływem bólu. Inny byłby się zabił, on poprzestałby na tym, aby umrzeć zemdlony, gdybyśmy go nie byli z wielkim trudem obudzili.

Ten los wzruszył mnie, może trochę przez refleksję: oto człowiek nieszczęśliwszy ode mnie. Barot pożyczył mu 500 franków, które otrzymał z powrotem. Nazajutrz Lussinge czy ja przedstawiliśmy go pani Pasta.

W tydzień potem dowiedzieliśmy się, że jest jej kochankiem od serca. Nic chłodniejszego, nic bardziej racjonalnego niż stosunek tych dwóch istot. Widywałem ich co dzień przez cztery czy pięć lat, nie byłbym zdziwiony po całym tym okresie, gdyby jakiś magik, dając mi moc stania się niewidzialnym, pozwolił mi oglądać, że oni nie kochają się ze sobą, ale po prostu rozmawiają o muzyce. Jestem pewien, że Pasta, która przez osiem czy dziesięć lat nie tylko mieszkała w Paryżu, ale także przez trzy czwarte tego czasu była tam w modzie, nie miała nigdy kochanka Francuza²³⁷.

W epoce, kiedy jej przedstawiono kawalera Micheroux, piękny Lagrange przychodził co wieczór nudzić nas przez trzy godziny, siedząc obok niej na kanapie. To ten generał grał rolę Apollina obok pięknego Hiszpana w baletach dworu cesarskiego. Widziałem królową Karolinę Murat i boską księżną Borghese tańczące z nim w stroju dzikich. To jeden z najbardziej czczych osobników w całym „dobrym towarzystwie”, a to niemało powiedziane.

Ponieważ zgrzeszyć niewłaściwym słowem o wiele zgubniejsze jest dla młodego człowieka, niż korzystne jest dlań powiedzieć zręczne słówko, potomność, prawdopodobnie mniej głupia, nie będzie miała pojęcia o bezbarwności dobrego towarzystwa.

Kawaler Micheroux miał wzięcie²³⁸ dystyngowane, prawie wytworne. Pod tym względem było to zupełne przeciwieństwo z Lussinge'em, a nawet Barotem, który jest tylko zacnym i dzielnym chłopcem z prowincji, przypadkowo robiącym miliony. Wytworne manieri Micheroux zbliżyły mnie z nim. Spostrzegłem niebawem, że jest to dusza na skroś zimna.

Wyuczył się muzyki, jak uczoney z Akademii Napisów uczy się — lub udaje, że się uczy — perskiego. *Nauczył się podziwiać dany utwór*; pierwszym przymiotem tonu było zawsze to, aby był czysty, a zdania — aby było poprawne.

W moich oczach pierwszym — i to o wiele pierwszym — przymiotem jest to, aby coś miało *wyraz*.

Pierwszą zaletą dla mnie we wszystkim, co jest czarne na białym, to móc powiedzieć wraz z Boileau²³⁹:

Złe czy dobre, coś zawsze mówią moje wiersze²⁴⁰.

Kiedy moje stosunki z kawalerem Micheroux i Pastą zacieśniły się, zamieszkałem na trzecim piętrze hotelu des Lillois, gdzie ta miła kobieta zajmowała kolejno drugie i pierwsze piętro.

Ona była w moich oczach bez wad, bez przywar, charakter prosty, jednolity, prawy, naturalny, przy największym talencie tragicznym, jaki znałem.

Przez nałóg młodego człowieka (przypominacie sobie, że miałem tylko dwadzieścia lat w 1821) byłbym zrazu pragnął, aby ona mnie pokochała, mnie, który miałem dla niej tyle podziwu. Widzę dziś, że ona była za zimna, za rozsądna, nie dość szalona, nie dość pieszczotliwa, aby nasz stosunek — gdyby to była miłość — mógł trwać. To byłaby z mojej strony tylko przelotna miłostka; ona, słusznie oburzona, byłaby zerwała. Lepiej tedy, że rzecz ograniczyła się do najświętszej, najbardziej oddanej przyjaźni z mojej strony, a z jej strony do uczucia pokrewnego mojemu, ale które miało swoje przyływy i odpływy.

²³⁷30 czerwca 1932, *written* [napisałem; Red. WL] 12 stron w niecały wieczór, po skończeniu urzędowych zajęć. Nie byłbym w stanie tak szybko pracować nad dziełem, które tworzy się wyobraźnią. [przypis autorski]

²³⁸*wzięcie* (daw.) — sposób zachowania. [przypis edytorski]

²³⁹Boileau, *Nicholas* (1636–1711) — francuski poeta i krytyk literacki, autor poematu *Sztuka poetycka*. [przypis edytorski]

²⁴⁰*Złe czy dobre, coś zawsze mówią moje wiersze* — cytat z *Listu IX* Nicolasa Boileau. [przypis edytorski]

Micheroux, bojąc się mnie trochę, ubrał mnie w parę tęgich potwarzy, które „zneutralizowałem”, nie zwracając na nie uwagi. Po upływie sześciu czy ośmiu miesięcy sądzę, że Pasta powiedziała sobie: „Ależ to nie ma za grosz sensu!”

Ale zawsze coś zostaje i po upływie sześciu czy ośmiu lat potwarze te sprawy, że nasza przyjaźń stała się bardzo spokojna. Nigdy nie czułem ani chwili gniewu na Micheroux. Po tak królewskim postępku Franciszka mógł sobie powiedzieć, jak nie wiem który bohater Woltera:

Szlachetna nędza, oto co mi pozostało²⁴¹.

I przypuszczam, że Giuditta, jak ją nazywaliśmy po włosku, pożyczła mu niewielkie kwoty, aby go chronić od najtwardszych koleców ubóstwa.

Nie błyszczałem wówczas zbytnio dowcipem, mimo to miałem zawistnych. Pan de Perey, szpieg z salonu pana de Tracy, wiedział o mojej przyjaźni z panią Pasta: ci ludzie wiedzą przez swoich kolegów. Oświecił ją w najwstrętniejszy sposób w oczach dam z ulicy d’Anjou. Kobieta najuczciwsza, ta, której wszelka idea miłości jest najbardziej obca, nie przebaczy miłości z aktorką. Zdarzyło mi się to już w Marsylii w 1805; ale wówczas pani Serafia T[ivollier] miała rację, że nie chciała mnie przyjmować co wieczór, kiedy dowiedziała się o moim stosunku z panią Louason (ową kobietą tak inteligentną, później panią de Barkoff).

Przy ulicy d’Anjou, która w gruncie była moim najczcigodniejszym towarzystwem, nawet stary filozof, pan de Tracy, nie przebaczył mi moich stosunków z aktorką.

Jestem żywy, namiętny, szalony, szczerzy do przesady w przyjaźni i w miłości aż do pierwszego oziębienia. Wówczas z szaleństw szesnastoletniego chłopca przechodzę w gniewu oka do makiawelizmu pięćdziesięciolatka; po tygodniu jest już tylko *roztopiony lód*, zimno zupełne. (To właśnie zdarzyło mi się w tych dniach *with lady Angelica*²⁴², maj 1832.)

Miałem tedy oddać wszystko, co jest przyjaźni w moim sercu, salonowi państwa de Tracy, kiedy spostrzegłem powłokę białego szronu. Od 1821 do 1830 byłem tam już tylko zimny i makiaweliczny, to znaczy doskonale ostrożny. Widzę jeszcze połamane łodygi wielu przyjaźni, które miały się zacząć przy ulicy d’Anjou. Przesadna hrabina de Tracy — co do której wyrzucam sobie gorzko, że ją nie więcej kochałem — nie dała mi uczuć tego odcienia chłodu. A przecież wróciłem z Anglii dla niej, z wylaniem serca, z potrzebą szczerzej przyjaźni. Uspokoilo się to przez czysty consensus²⁴³, kiedy powziąłem postanowienie, aby być zimny i wyrachowany z resztą salonu.

We Włoszech uwielbiałem operę. Najślodsze — bez żadnego porównania — momenty mego życia spłynęły mi w sali teatralnej. Przez to, że byłem długo szczęśliwy w La Scali (sala w Mediolanie), stałem się rodzajem znawcy.

W dziesiątym roku życia ojciec mój, który miał wszystkie zabobony religii i arystokracji, zabronił mi stanowczo uczyć się muzyki. W szesnastym uczyłem się kolejno grać na skrzypcach, śpiewać i grać na klawercie. Jedynie w tej ostatniej sztuce doszedłem do tego, aby wydawać dźwięki, które mi sprawiały przyjemność. Mój nauczyciel, piękny i okazały Niemiec nazwiskiem Hermann, kazał mi grywać czule arie. Kto wie, może on znał Mozarta? Było to w 1797, Mozart właśnie umarł.

Ale wówczas nie znałem tego wielkiego imienia. Porwała mnie namiętność do matematyki, dwa lata myślałem tylko o tym. Wyjechałem do Paryża, gdzie przybyłem najazutrz po 18 Brumaire’a²⁴⁴ (10 listopada 1799).

Później, kiedy chciałem uczyć się muzyki, uznałem, że jest za późno, po tej oznace: namiętność moja malała w miarę, jak zyskiwałem nieco wiedzy. Dźwięki, które wydawałem, budziły we mnie wstręt, w przeciwieństwie do tylu czwartorzędnych wykonawców, którzy swoją odrobinę talentu — miłego zresztą wieczorem na wsi — zawdzięczają jedynie wytrwałości, z jaką co rano rozdzierają uszy samym sobie. Ale oni ich sobie nie rozdzierają, bo... Ta filozofia nie skończyłaby się nigdy.

²⁴¹ *Szlachetna nędza, oto co mi pozostało* — fragment z *Zairy* Woltera (akt I, sc. 4). [przypis edytorski]

²⁴² *with lady Angelica* — z panią Angeliką [Red. WL.]. [przypis edytorski]

²⁴³ *consensus* (z łac.) — zgodne stanowisko w jakiejś sprawie. [przypis edytorski]

²⁴⁴ 18 *Brumaire’a* — data zapisana według kalendarza Rewolucji Francuskiej; chodzi o 2 grudnia 1851, kiedy to Ludwik Napoleon Bonaparte (późniejszy Napoleon III) dokonał zamachu stanu. [przypis edytorski]

Słowem, uwielbiałem muzykę, z największą dla siebie rozkoszą, od 1806 do 1810 w Niemczech, od 1814 do 1821 we Włoszech. We Włoszech mogłem rozprawiać o muzyce ze starym Mayrem²⁴⁵, z młodym Pacinim²⁴⁶, z kompozytorami. Wykonawcy, margrabia Carafa, Visconti z Mediolanu, uważali, przeciwnie, że ja nie mam zdrowych klepek. To tak, jakbym dziś mówił o polityce z podprefektem.

Jednym ze zdumień hrabiego Daru, prawdziwego literata od stóp do głów, godnego idiotyzmu Akademii Napisów z 1828, było to, że ja mogę napisać stronicę, która sprawi komukolwiek przyjemność. Jednego dnia kupił od Delaunaya, który mi to opowiadał, małe dziełko mego pióra²⁴⁷, które z przyczyny wyczerpania edycji sprzedawano po 40 franków. Zdumienie jego było takie, że można było umrzeć ze śmiechu, powiadał księgarz.

— Jak to, czterdzieści franków!

— Tak, panie hrabio, i to przez protekcję, i zrobi pan wielką przyjemność księgarzowi, nie biorąc książki po tej cenie.

— Czy to możliwe! — powiadał Akademik, podnosząc oczy do nieba. — Ten smarkacz! Ciemny jak tabaka w rogu!

Był najzupełniej szczery. Ludzie z antypodów, patrząc na księżyc wówczas, kiedy jest dla nas tylko małym rogalikiem, powiadają sobie: „Co za cudowne światło, to prawie pełnia!”. Hrabia Daru, członek Akademii Francuskiej, członek czynny Akademii Nauk etc., etc., i ja patrzyliśmy na serce człowieka, na przyrodę etc. z przeciwnych stron.

Jednym ze zdumień Micheroux, którego ładny pokoik sąsiadował z moim na drugim piętrze hotelu des Lillois, było to, że mogli istnieć ludzie, którzy słuchali mnie, kiedy mówiłem o muzyce. Nie mógł ochłonąć ze zdumienia, kiedy się dowiedział, że to ja napisałem książkę o Haydnie. Chwalił dosyć tę książkę, zbyt metafizyczną, powiadał; ale to, że ja mogłem ją napisać, że ja byłem jej autorem, ja, niezdolny wziąć zmniejszonej septymy²⁴⁸ na fortepianie, na to otwierał szeroko oczy. A były te oczy bardzo ładne, kiedy w nich było przypadkiem nieco wyrazu.

Owo zdumienie, które opisałem może zbyt obszernie, znajdowałem w większym lub mniejszym stopniu u wszystkich, z którymi rozmawiałem aż do epoki (1827), w której zacząłem być dowcipny.

Jestem jak uczciwa kobieta, która została ulicznicą: muszę pokonywać co chwila ów wstyd uczciwego człowieka, który ma wstręt do mówienia o sobie. Mimo to ta książka wypełniona jest nie czym innym. Nie przewidywałem tej okoliczności, może sprawi ona, że wszystkiego trzeba mi będzie poniechać. Nie przewidywałem innej trudności prócz odwagi powiedzenia prawdy o wszystkim. To najmniejsza rzecz.

Brak mi trochę szczegółów co do tych odległych epok. Stanę się mniej suchy i mniej gadatliwy, w miarę jak się zbliżę do lat 1826–1830. Wówczas nieszczęście moje narzuciło mi rolę człowieka dowcipnego. Przypominam sobie wszystko, jakby się to działo wczoraj.

Na skutek nieszczęśliwej dyspozycji fizycznej, która sprawiła, że uchodziłem za kłamcę, za dziwaka, a zwłaszcza za złego Francuza, bardzo trudno mi znaleźć przyjemność w muzyce śpiewanej w teatrze francuskim.

Moją wielką pasją, jak wszystkich moich przyjaciół w 1821, była jednak Opera Buffa.

Pasta grała tam w *Tankredzie*, *Otellu*, *Romeo i Julii* w sposób, któremu nie tylko nikt nigdy nie dorównał, ale także którego z pewnością nie przewidywali autorowie tych oper.

Talma²⁴⁹, którego potomność wyniesie może tak wysoko, miał duszę tragiczną, ale był taki głupi, że wpadał w najpociesniejsze afektacje. Podejrzewam, że poza zupełnym brakiem inteligencji miał jeszcze ową służalczość niezbędną dla zdobycia sukcesu i którą z taką przykrością odnalazłem nawet u wspaniałego i uroczego Bérangera²⁵⁰.

²⁴⁵ Mayr, Johann Simon Mayr (1763–1845) — mieszkający we Włoszech kompozytor pochodzenia niemieckiego. [przypis edytorski]

²⁴⁶ Pacini, Giovanni (1796–1867) — kompozytor włoski, najbardziej znany jako twórca oper. [przypis edytorski]

²⁴⁷ małe dziełko mego pióra — Rzym, Neapol i Florencja w 1817. [przypis edytorski]

²⁴⁸ zmniejszona septyma — akord muzyczny. [przypis edytorski]

²⁴⁹ Talma, François-Joseph (1763–1826) — aktor francuski. [przypis edytorski]

²⁵⁰ Béranger, Pierre-Jean de (1780–1857) — francuski poeta, zasłynął jako autor piosenek i wydatnie przyczynił się do ukształtowania tradycji francuskiej *chanson*. [przypis edytorski]

Talma był tedy prawdopodobnie służalczy, uniżony, pełzający, nadskakujący etc., a może i coś więcej jeszcze, wobec pani de Staël²⁵¹, która głupio zajęta wciąż swoją brzydota (jeżeli można użyć słowa „głupio”, mówiąc o tej wspaniałej kobiecie), potrzebowała, aby się upewnić, namacalnych i wciąż ponawianych argumentów.

Pani de Staël, która cudownie posiadała — jak jeden z jej kochanków, księżę de Talleyrand — *sztukę powodzenia w Paryżu*, rozumiała, że może tylko zyskać, dając swoją pieczęć sukcesowi Talmy, który zaczynał stawać się powszechny i tracić przez swą trwałość mniej szacowny charakter *mody*.

Sukces Talmy zaczął się śmiałością: miał odwagę nowości, jedyną odwagę, jaka jest we Francji zdumiewająca. Był nowy w *Brutusie* Woltera, a wkrótce potem w tej mizernej amplifikacji, *Karolu IX* pana de Chénier²⁵².

Stary i bardzo lichy aktor, którego znałem, nudny i rojalistyczny Naudet, był tak urażony nowatorskim geniuszem młodego Talmy, że go wyzwiał kilkakrotnie na pojedynek. Nie wiem doprawdy, skąd Talma wziął myśl i odwagę nowości — o ile go znałem, nie wyglądał na to.

Mimo jego sztucznie grubego głosu i prawie równie uprzykrzonej afektacji²⁵³ gestów Francuz, który był zdolny wzruszyć się pięknymi tragicznymi uczuciami trzeciego aktu *Hamleta* Ducisa²⁵⁴ albo pięknymi scenami ostatnich aktów *Andromaki*, nie miał innego sposobu, jak tylko zobaczyć Talmę.

Miał duszę tragiczną, i to w zdumiewającym stopniu. Gdyby z nią łączył prostotę oraz odwagę zasiegania rady, byłby mógł zejść bardzo daleko. Być równie wspaniałym jak Monvel w roli Augusta (*Cynna*). Mówię tu o rzeczach, które widziałem, i dobrze widziałem, przynajmniej bardzo szczegółowo, ile że byłem namiętym miłośnikiem Komedii Francuskiej²⁵⁵.

Szczęściem dla Talmy, zanim pewien pisarz, człowiek inteligentny i często mówiący do publiczności (ksiądz Geoffroy), zabrał się do niszczenia jego reputacji, było polityką pani de Staël wynosić go pod niebiosa. Ta wymowna kobieta podjęła się nauczyć głupców, w jaki sposób należy mówić o Talmie. Można sobie wyobrazić, że nie zbrakło jej przy tym emfazy²⁵⁶. Imię Talmy stało się europejskie.

Jego nieznośna afektacja stała się coraz bardziej niedostrzegalna dla Francuzów, baraniego plemienia. Nie jestem baranem, co sprawia, że jestem niczym.

Melancholia nieuchwytna i mająca coś z tchnienia fatum, jak u Edypa, nie znajdzie nigdy aktora równego Talmie. Jako Manliusz był bardzo rzymski: „Bierz, czytaj” i „Czy znasz rękę Rutyliusza?” były boskie. A dlatego, że nie było sposobu wpaść tutaj w okropny śpiew aleksandrynu²⁵⁷. Jakiej śmiałości było mi trzeba, aby myśleć to w r. 1805? Drzę prawie, pisząc takie bluźnierstwa dziś (1832), kiedy oba bożyszczka upadły. A przecież w 1805 przepowiadałem rok 1832 i sukces zdumiewa mnie i oszalamia.

Czy to samo zdarzy mi się z ty...?²⁵⁸

Ciągły zaśpiew, spęczniały głos, drżenie rąk, sztuczny chód nie dozwalały mi ani pięciu minut z rzędu czystej przyjemności, gdy oglądałem Talmę. Co chwila trzeba było wybierać, brzydkie zajęcia dla wyobraźni, a raczej głowa zabija wówczas wyobraźnię. Doskonałe były w Talmie tylko głowa i jego *zamlone spojrzenie*. Powróć do tego z okazji Madonn Rafaela i panny Wirginii de La Fayette (Adolfowej Périer), która miała tę piękność w najwyższym stopniu i z której jej zacna babka, hrabina de Tracy, była bardzo dumna.

²⁵¹ *Madame de Staël* — właśc. Anne-Louise Germaine Necker (1766–1817), francuska publicystka i powieściopisarka, propagatorka pojęcia Romantyzmu, przeciwniczka polityczna Napoleona wydalona przez niego z kraju. [przypis edytorski]

²⁵² *Chénier, André Marie de* (1762–1794) — poeta, ofiara Rewolucji Francuskiej. [przypis edytorski]

²⁵³ *afektacja* — przesada, nienaturalność, zwłaszcza w wyrażaniu uczuć. [przypis edytorski]

²⁵⁴ *Hamlet Ducisa* — sztuka w adaptacji Jean-François Ducisa. [przypis edytorski]

²⁵⁵ *Comédie-Française* — francuski teatr narodowy, istniejący od r. 1680. [przypis edytorski]

²⁵⁶ *emfaza* — patos. [przypis edytorski]

²⁵⁷ *aleksandryn* — dwunastozgłoskowy wiersz ze średniówką po szóstej sylabie, dominujący w poezji francuskiej. [przypis edytorski]

²⁵⁸ *Czy to samo zdarzy mi się z ty...?* — w oryginał: *Avec la ti...?*; niedokończone słowo można odczytać jako: tyrania, tiara lub tyrada (wg H. Martineau, brytyjskiej pisarki). [przypis edytorski]

Tragizm, który mnie odpowiadał, znalazłem w Keanie²⁵⁹ i uwielbiłem go. Wypełnił moje oczy i moje serce. Widzę go jeszcze przed sobą, Ryszarda III i Otella.

Ale tragizm w kobiecie, gdzie jest najbardziej dla mnie wzruszający, znalazłem tylko u Pasty i tam był czysty, doskonały, bez domieszki. W domu była milcząca i niewzruszona. Wieczorem przez dwie godziny była... Wróciwszy leżała dwie godziny na kanapie płacząc, z atakami nerwów.

Prawda, że ten talent tragiczny złączony był z talentem śpiewaczym, ucho tedy dopełniało wzruszenia rozpoczętego przez oczy i Pasta zostawała długo, dwie albo trzy sekundy, w tej samej pozycji. Czy to było ułatwienie, czy jedna więcej trudność do pokonania? Często zastanawiałem się nad tym. Skłonny jestem mniemać, że przymus trwania długo w jednej pozycji ani nie ułatwia, ani nie utrudnia. Zostaje trudność baczenia na to, aby dobrze śpiewać!

Kawaler Micheroux, Lussinge, di Fiori, Sutton Sharpe, kilku innych i ja, złączeni podziwem dla *gran donna*²⁶⁰, mieliśmy wieczny temat do dyskusji w sposobie, w jaki grała w *Romeo i Julii* ostatniego wieczoru, w głupstwach, jakie mówili z tej okazji biedni literaci francuscy, zmuszeni mieć zdanie o rzeczy tak przeciwnej naturze Francuza jak *muzyka*.

Ksiądz Geoffroy, bezwarunkowo najinteligentniejszy i najbardziej wykształcony z dziennikarzy, nazywał bez ceremonii Mozarta „wrzaskulą”; szczerzy: istnieli dlań tylko Grétry²⁶¹ i Monsigny²⁶², których się *nauczył*.

Łaskawy czytelniku, zechciej, proszę, pojąć sens tego słowa. Zamyka się w nim historia muzyki francuskiej.

Można z tego osądzić osielstwa²⁶³, jakie mówiła w 1822 cała zgraja literatów, dziennikarzy o tyle niższych od księdza Geoffroy. Zebrano felietony tego dowcipnego bakalarza, i okazało się, że to jest coś bardzo płaskiego. Były boskie, kiedy je podawano od ręki dwa razy na tydzień, tysiąc razy więcej warte od ciężkich artykułów jakiegoś Hoffmanna albo jakiegoś pana Féletz, które, zebrane, lepiej może wyglądają niż rozkoszne felietony Geoffroy. W ich epoce jadłem na śniadanie u Hardy’ego, wówczas będącego w modzie, cudowne nerczki z różną. I wierzcie mi, w dni, w które nie było felietonu księdza Geoffroy, nerczki nie smakowały mi.

Pisał je, słuchając lektury zadań łacińskich swoich uczniów na pensji ***, gdzie był nauczycielem. Jednego dnia, kiedy zaprowadził uczniów do kawiarni koło Bastylli, aby się napić piwa, chłopcy, ku niesłychanej swej uciechu, znaleźli dziennik stanowiący dowód, czym zabawia się ich nauczyciel, którego często widzieli, jak pisał, przykładając papier do nosa — taki miał krótki wzrok.

Krótkiemu wzrokowi również Talma zawdzięczał owo zamglone spojrzenie zdradzające tyle duszy (znak jakby skupienia wewnętrznego, skoro nic interesującego nie ściąga uwagi z zewnątrz).

Widzę pewną okoliczność pomniejszającą talent Pasty. Nie sprawiało jej trudności grać naturalnie wielką duszę — była taka.

Była na przykład skąpa lub, jeśli kto woli, oszczędna z rozsądku, mając męża rozrzutnego. I w jeden miesiąc zdarzało się jej rozdać 200 franków biednym włoskim wygnańcom. A byli między nimi bardzo nieapetyczni, tacy, że mogli zbrzydzić dobroczynność, na przykład pan Giannone, poeta z Modeny, niech mu niebo odpuści. Co on miał za oko!

Pan di Fiori, ten wykapany Jupiter Mansuetus²⁶⁴, skazany na śmierć w dwudziestym trzecim roku życia w Neapolu w 1799, podejmował się rozdzielać sprawiedliwie zapomogi Pasty. On wiedział o nich i opowiedział mi to znacznie później w zaufaniu. Królowa francuska dała zaprotokołować w dzisiejszej gazecie 70 franków posłane jakiejś staruszce (czerwiec 1832)!

²⁵⁹ Kean, Edmund (1787–1833) — angielski aktor teatralny, popularny także w Stanach Zjednoczonych. [przypis edytorski]

²⁶⁰ *gran donna* (wł.) — właściwie: *grande donna*, wielka pani. [przypis edytorski]

²⁶¹ Grétry, André (1741–1813) — kompozytor francuski pochodzenia belgijskiego, znany jako autor oper komicznych. [przypis edytorski]

²⁶² Monsigny, Pierre-Alexandre (1729–1817) — francuski kompozytor operowy. [przypis edytorski]

²⁶³ *osielstwo* — głupota, upór. [przypis edytorski]

²⁶⁴ *Jupiter Mansuetus* (łac.) — Jowisz Łagodny (a. obłaskawiony). [przypis edytorski]

ROZDZIAŁ VIII

Poza bezwstydem mówienia ustawicznie o sobie praca ta nastęrcza inny powód zniechęcenia: ileż rzeczy śmiałych, które ja mówię, drżąc, będzie płaskim komunalem w dziesięć lat po mojej śmierci, o ile niebo pozwoli mi uczciwie dożyć jakichś osiemdziesięciu albo dziewięćdziesięciu lat!

Z drugiej strony, miło jest mówić o generale Foy, o pani Pasta, o lordzie Byronie, o Napoleonie i o wszystkich wielkich lub co najmniej niepospolitych ludziach, których miałem szczęście znać i którzy raczyli rozmawiać ze mną!

Zresztą, jeżeli czytelnik jest zawistny jak moi współcześni, niech się pocieszy: niewielu tych wielkich ludzi, których tak kochałem, odgadło mnie. Sądzę nawet, że uważali mnie za większego nudziarza od innych, może widzieli we mnie jedynie *sentymentalną egzaltację*.

To jest w istocie najgorszy rodzaj. Dopiero od czasu, jak stałem się się dowcipny, zaczęto mnie oceniać, często ponad zasługę. Generał Foy, pani Pasta, pan de Tracy, Canova²⁶⁵ nie odgadli we mnie (prześladuje mnie to głupie słowo „odgadli”) duszy pełnej rzadkiej dobroci — mam jej guz (system Galla) — inteligencji płomiennej i zdolnej ich zrozumieć.

Jednym z ludzi, którzy mnie nie zrozumieli, a może razem wzięwszy, tym, którego najbardziej kochałem (urzeczywistniał mój ideał, jak to powiedział nie wiem jaki emfaticzny głupiec), to Andrea Corner z Wenecji, eksadiutant księcia Eugeniusza w Mediolanie.

Byłem w 1811 serdecznym przyjacielem hrabiego Widmanna, kapitana gwardii w Wenecji (byłem kochankiem jego kochanki). Spotkałem tego miłego Widmanna w Moskwie, gdzie mnie poprosił — tylko tyle! — abym go zrobił senatorem królestwa włoskiego. Uważano mnie wówczas za faworyta hrabiego Daru, mego kuzyna, który mnie nigdy nie lubił, wręcz przeciwnie. W 1811 Widmann zapoznał mnie z Cornerem, który mnie uderzył jak piękna twarz z obrazu Veronesa.

Hrabia Corner przejadł, powiadają, pięć milionów. Ma postęпки rzadkiej szlachetności, najbardziej sprzeczne z charakterem francuskiego światowca. Co się tyczy odwagi, miał dwa krzyże z ręki Napoleona (Krzyż Żelazny i Legię Honorową).

To on powiadał tak naiwnie o czwartej po południu w dzień bitwy pod Moskwą (7 września 1812): „Ależ ta diabelska bitwa nigdy się nie skończy!”. Widmann czy Migliorini powtórzyli mi to nazajutrz.

Żaden z Francuzów tak dzielnych, ale tak wymuszonych, których znałem wówczas w armii, na przykład generał Caulaincourt, generał Montbrun etc., nie ośmieliłby się powiedzieć czegoś podobnego, nawet książę de Frioul (Michel Duroc). Duroc posiadał rzadką naturalność charakteru, ale co do tego przymiotu, jak co do wesołości i dowcipu, daleki był od Andrei Cornera.

Ten kochany człowiek był wówczas w Paryżu, bez grosza, zaczynał łysieć. Wszystkiego mu brakło w trzydziestym ósmym roku, w wieku, w którym, kiedy się jest przeżytym, nuda zaczyna ciążyć. Toteż — jedyna wada, jaką w nim zauważyłem — czasami wieczór przechadzał się sam trochę pijany po ogrodzie, wówczas ciemnym, Palais-Royal. To koniec wszystkich znakomitych nieszczęśliwych: zdetronizowani książęta, pan Pitt patrzący na sukces Napoleona i dowiadujący się o bitwie pod Austerlitz.

Lussinge, człowiek najbardziej przezorny, jakiego znałem, chcąc sobie zapewnić towarzysza przechadzki na rano, bardzo niechętnie zapoznawał mnie ze swymi znajomymi.

Zaprowadził mnie wszakże do pana Maisonnette’a, jednego z najosobliwszych ludzi, jakich znałem w Paryżu. Jest czarny, chudy, bardzo mały, jak Hiszpan; z Hiszpana ma też żywe oko, drażliwość i odwagę.

To, że może napisać w ciągu jednego wieczoru trzydzieści gładkich i gadatliwych stronnic, aby stworzyć tezę polityczną ze słówka, jakie minister prześle mu o szóstej wieczór przed pójściem na obiad — to przymiot, który Maisonnette dzieli z pp. Vitet, Leonem Pillet, Saint-Marc Girardin i innymi pisarzami Skarbu²⁶⁶. Ciekawe, niewiarygodne jest to, że Maisonnette wierzy w to, co pisze. Był kolejno zakochany — ale zakochany tak, że

²⁶⁵ Canova, Antonio (1757–1822) — włoski rzeźbiarz, architekt i malarz. [przypis edytorski]

²⁶⁶ i innymi pisarzami Skarbu — mowa tu o pisarzach znajdujących się pod królewskim mecenatem. [przypis edytorski]

mógł poświęcić dlań życie — w panu Decazes, potem w panu de Villèle, w końcu, zdaje się, w panu de Martignac. Przynajmniej ten był sympatyczny.

Nieraz próbowałem przeniknąć Maisonnette'a. Zdawało mi się, że widzę w nim zupełny brak logiki, a niekiedy kapitulację sumienia, wstrząs małego wyrzutu, który miał ochotę się urodzić. Wszystko to oparte na wielkim pewniku: trzeba żyć.

Maisonnette nie ma żadnego pojęcia o obowiązkach obywatela. Patrzy na to tak, jak ja patrzę na stosunki człowieka z aniołami, w które tak święcie wierzy pan F. Ancillon, obecny minister spraw zagranicznych w Berlinie (znany mi dobrze z lat 1806 i 1807). Maisonnette boi się obowiązków obywatela, jak Dominik²⁶⁷ obowiązków religii. Jeżeli czasami, pisząc tak często słowo „honor” i „lojalność”, doznaje małego wyrzutu, załatwia się z nim w duszy swoim rycerskim oddaniem przyjaciółom. Gdybym chciał, mógłbym — zaniedbawszy go z nudy zupełnie przez pół roku — kazać mu wstać o piątej rano, aby coś dla mnie załatwił. Byłby poszedł na biegun, aby wyzwać na pojedynek człowieka, który by wątpił o jego honorze społecznym.

Nie gubiąc się nigdy w utopiach o dobru publicznym, o mądrej konstytucji, cudowny był jako informator o poszczególnych faktach. Jednego wieczora Lussinge, Gazul²⁶⁸ i ja mówiliśmy o panu de Jouy, wówczas modnym autorze, następcy Woltera: wstaje i znajduje w swoim obszernym zbiorze własnoręczny list, którym pan de Jouy prosi Burbonów o Krzyż św. Ludwika.

Nie trwało ani dwóch minut znalezienie tego dokumentu, który klócił się tak zabawnie z nieprzejednaną cnotą liberała Jouy.

Maisonnette nie miał owego nikczemnego i przewrotnego łajdactwa, owego doskonałego jezuityzmu redaktorów „Journal des Débats”. Toteż w „Debatach” zgorszyli się mocno z powodu 15 000 czy 20 000 franków, które pan de Villèle, człowiek tak pozytywny, dał Maisonnette'owi.

Ludzie z ulicy des Prêtres uważali go za głupca, ale jego płaca nie dawała im spać, jak laury Milcjadesa²⁶⁹.

Kiedyśmy podziwiali list generał-adiutanta Jouy, Maisonnette rzekł:

— Szczególna rzecz, że dwaj obecni koryfeusze²⁷⁰ literatury i liberalizmu nazywają się obaj Étienne.

Pan de Jouy urodził się w Jouy jako syn mieszczanina nazwiskiem Étienne. Obdarzony owym francuskim tupetem, którego biedni Niemcy nie są zdolni pojąć, w czter nastym roku mały Étienne opuścił Jouy, koło Wersalu, aby się udać do Indii. Tam kazał się nazywać: Étienne de Jouy, É. de Jouy, w końcu po prostu: de Jouy. Został naprawdę kapitanem, potem gubernator zrobił go, zdaje mi się, pułkownikiem. Mimo że odważny, służył mało albo wcale. Był bardzo urodziwym mężczyzną.

Jednego dnia w Indiach on i paru przyjaciół weszli do świątyni, aby się schronić przed straszliwym gorącem. Zastali tam kapłankę, rodzaj westalki²⁷¹. Pan de Jouy wpadł na koncept, aby jej kazać sprzeniewierzyć się Bramie²⁷² na ołtarzu jej boga.

Hindusi spostrzegli to, przybiegli zbrojni, ucięli ręce, a potem i głowę westalce, przepiłowali na dwoje oficera, kolegę autora *Sulli*, który po śmierci przyjaciela zdołał wskoczyć na koń i jeszcze galopuje.

Zanim pan de Jouy skierował swój geniusz intryg na literaturę, był generalnym sekretarzem prefektury w Brukseli około 1810. Tam, o ile mi się zdaje, był kochankiem

²⁶⁷ *Dominik* — jeden z kryptonimów Stendhala. [przypis edytorski]

²⁶⁸ *Gazul* — czyli Prosper Mérimée, nazwany tak od tytułu swojego dramatu *Teatr Klary Gazul*. [przypis edytorski]

²⁶⁹ *laury Milcjadesa* — nawiązanie do zwycięstwa Ateńczyków w bitwie pod Maratonem w 490 r. p.n.e.; ich wódz (Milicjades) na znak zwycięstwa z Persami wysłał do Aten posłańca z gałązką laurową. Niestety droga była tak męcząca, że posłaniec ten tuż po przekroczeniu bram miasta umarł z wycieńczenia. [przypis edytorski]

²⁷⁰ *koryfeusz* — przewodnik chóru w teatrze starogreckim; tu: osoba wybitna, wyróżniająca się. [przypis edytorski]

²⁷¹ *westalka* — kapłanka mająca za zadanie pilnować domowego ogniska ku chwale rzymskiej bogini Westy, ślubująca dziewictwo. [przypis edytorski]

²⁷² *Brama* — popr. Brahma, jeden z bogów religii hinduistycznej, który ma cztery głowy i ręce. [przypis edytorski]

prefekcyny i totumfackim²⁷³ pana de Pontécoulant, prefekta, człowieka naprawdę utalentowanego. We dwójkę z panem de Jouy wytępilli żebranię. To jest nie lada rzecz wszędzie, bardziej niż gdzie indziej w Belgii, kraju wybitnie katolickim.

Po upadku wielkiego człowieka pan de Jouy poprosił o Krzyż św. Ludwika. Skoro głupcy siedzący na tronie odmówili mu, wziął ich na swoje pióro i narobił im więcej złego niż wszyscy literaci z „Debat”, tak tłusto oplącani, zrobili im dobrego. Patrz w 1820 wściekłość „Debat” na „Minerwę”.

Pan de Jouy, przez swego *Pustelnika z Chaussée d’Antin*, książkę tak dobrze dostrojoną do umysłowości francuskiego mieszczaucha i do głupiej ciekawości Niemca, *wierzył*, przez pięć czy sześć lat, że jest następcą Woltera, którego z tej przyczyny miał biust²⁷⁴ w swoim ogrodzie.

Od 1829 pisarze romantyczni, którzy nie mają nawet tyle talentu, co pan de Jouy, okrzyknęli go jako współczesnego Cotina²⁷⁵ (Boileau). Starość jego stała się nieszczęśliwą (*amaregiata*²⁷⁶) przez niepomiarłą sławę jego wieku męskiego.

Dzielił dyktaturę literacką — kiedy przybyłem w 1821 — z innym głupcem o wiele pospolitszym, panem A. V. Arnault z Instytutu, kochankiem pani Brac. Często widywałem go u pani Cuvier, siostry jego kochanki. Miał dowcip pijanego stróża. Stworzył mimo to te ładne wiersze:

*Où vas-tu, feuille de chêne?
Je vais où le vent me mène.* ²⁷⁷

Napisał je w wilię²⁷⁸ swego wyjazdu na wygnanie. Osobiste nieszczęście dało jakieś życie tej duszy z drewna. Znałem go bardzo nikczemnym, bardzo płaszczącym się około 1811, u hrabiego Daru, którego przyjmował w Akademii Francuskiej. Pan de Jouy, o wiele miłszy, sprzedawał resztki swej męskiej urody pani Davillier, najstarszej i najnudniejszej kokietce swojej epoki. Była — albo jest jeszcze — o wiele śmieszniejsza niż hrabina Baraguey-d’Hilliers, która w pięćdziesiątej siódmej wiosnie rekrutowała jeszcze kochanków wśród ludzi z talentem. Nie wiem, czy to z tego tytułu musiałem umykać przed nią u pani Dubignon. Wzięła tego gamonia de Masson (referendarza), kiedy zaś jedna z moich przyjaciółek mówiła jej: „Jak to! Taki brzydka!”, odpowiedziała: „Wzięłam go dla jego inteligencji”.

Najlepsze, że ten smutny sekretarz pana Beugnot miał tyleż inteligencji, co urody. Nie można mu odmówić zręczności, sztuki awansowania przez cierpliwość i znoszenie awanii²⁷⁹, również pewnych wiadomości, nie w zakresie finansów, ale w sztuce notowania operacji finansowych państwa. Głupcy myślą te dwie rzeczy. Pani d’Hilliers, podczas gdy patrzyłem na jej ramiona (były jeszcze wspaniałe), powiedziała mi:

— Nauczę pana, jak pan może zrobić karierę przez swoje talenty. Sam jeden skreć pan kark.

Nie byłem dość inteligentny, aby ją zrozumieć. Przyglądałem się często tej starej hrabinie z powodu cudownych sukien od Wiktoryny, jakie nosiła. Nad wyraz cenię piękną suknię, to dla mnie rozkosz. Niegdyś pani N. C. D. zaszczepiła mi ten gust, związany z rozkosznymi wspomnieniami z Cideville.

Zdaje mi się, że to pani Baraguey-d’Hilliers pouczyła mnie, że autor czarującej piosenki, którą uwielbiałem i którą miałem w kieszeni, układał wierszyki na urodziny tych dwóch starych małp: pp. de Jouy i Arnault, i okropnej pani Davillier. Oto czego nigdy nie popełniłem, ale też nie napisałem *Króla Yvetot*, *Senatora*, *Babuni*.

²⁷³*totumfacki* (przest.) — człowiek, który podejmuje się wszelkich usług; załatwia sprawy za innych ludzi, często dla własnej korzyści. [przypis edytorski]

²⁷⁴*biust* — tu: popiersie, pomnik. [przypis edytorski]

²⁷⁵*okrzyknęli go jako współczesnego Cotina* — książę Cotin, poeta o wątpliwym talencie; często drwił z niego wcześniej wspomniany Boileau. [przypis edytorski]

²⁷⁶*amaregiata* (wł.) — zgorzkniały. [przypis edytorski]

²⁷⁷*Où vas-tu, feuille de chêne? Je vais où le vent me mène* (fr.) — Dokąd zdążasz, listku bukowy? Tam, gdzie mnie niesie wiatr. [przypis edytorski]

²⁷⁸*wilia* — wigilia, dzień bezpośrednio poprzedzający jakieś święto a. wydarzenie. [przypis edytorski]

²⁷⁹*awania* (daw.) — afront, zniewaga, wyrządzona przykreść. [przypis edytorski]

Pan de Béranger, rad, że pochlebając tym szympansom, zyskał tytuł (zresztą tak zasłużony) wielkiego poety, nie raczył schlebiać rządowi Ludwika Filipa, któremu tylu liberałów się sprzedawało.

ROZDZIAŁ IX

Ale trzeba wrócić do ogródka przy ulicy Caumartin. Tam co wieczora w lecie czekały nas butelki zimnego piwa, którego nam nalewała duża i piękna kobieta, pani Romance, separowana żona jakiegoś drukarza hultaja, a kochanka Maisonnette'a, który ją kupił od rzeczonego męża za 2000 czy 3000 franków.

Tam zachodziliśmy często, Lussinge i ja. Wieczorem spotykaliśmy na bulwarze pana Darbelles, człowieka sześciu stóp wzrostu, naszego przyjaciela z dzieciństwa, ale bardzo nudnego. Mówił nam o Court de Gébelin i chciał wybić się przez wiedzę. Powiodło mu się lepiej na inny sposób, bo dziś jest ministrem. Szedł zwykle do matki na ulicę Caumartin; aby się odczepić od niego, wstępowaliśmy do Maisonnette'a.

Zaczynałem owego lata odradzać się nieco dla świata. Dochodziłem do tego, aby nie myśleć o Mediolanie przez pięć albo sześć godzin z rzędu, jedynie obudzenie było jeszcze gorzkie dla mnie. Czasami zostawałem w łóżku do południa, snując czarne myśli.

Słuchałem tedy z ust Maisonnette'a opisu sposobu, w jaki *władza*, jedyna rzecz realna, rozmieszczona była w Paryżu owego roku 1821. Przybywając do jakiegoś miasta, pytam zawsze: 1° o dwanaście najładniejszych kobiet; 2° o dwunastu najbogatszych mężczyzn; 3° kto jest człowiekiem, który mnie może kazać powiesić.

Maisonnette odpowiadał wcale dobrze na moje pytania. Ze zdumieniem ujrzałem, że on był szczerzy w swojej miłości dla słowa „król”.

— Co za słowo dla Francuza! — mówił do mnie z entuzjazmem, wznosząc małe i czarne oczki jak błędne do nieba. — Co za słowo: *król!*

Maisonnette był profesorem retoryki w 1811 r.; dał z własnej woli „wolne” swoim uczniom w dniu urodzin króla rzymskiego²⁸⁰. W 1815 r. napisał panegiryk²⁸¹ na rzecz Burbonów. Pan Decazes przeczytał pamflet²⁸², wezwał go i zrobił go pisarzem politycznym z pensją 6000 franków. Dziś Maisonnette jest bardzo wygodny dla prezydenta ministrów, wie doskonale i pewnie, jak słownik, wszystkie falciki, wszystkie podszewki intryg politycznych w Paryżu od 1815 do 1832 r.

Nie znałem tej zalety, o którą trzeba pytać, aby ją poznać. Widziałem tylko ten niewiarygodny sposób rozumowania.

Powiadałem sobie: „Z kogo on sobie kpi? Czy ze mnie? Ale w jakim celu? Czy z Lussinge'a? Czy z tego biednego młodego człowieka w szarym surducie, tak brzydkiego ze swoim zadartym nosem?”. Ten młody człowiek miał coś bezczelnego i nadzwyczaj niemiłego. Jego małe i bezbarwne oczy miały wyraz zawsze ten sam, i to wyraz zły.

Takie zrobił na mnie pierwsze wrażenie najlepszy z moich obecnych przyjaciół. Nie jestem zbyt pewny jego serca, ale jestem pewny jego talentów: to hrabia Gazul, dziś tak znany, od którego list, otrzymany w zeszłym tygodniu, uszczęśliwił mnie na dwa dni²⁸³. Musiał mieć osiemnaście lat — urodzony, zdaje mi się, w 1804. Byłbym skłonny wierzyć z Buffonem²⁸⁴, że dziedziczymy wiele po matce, niezależnie od żarcików o niepewności ojcostwa, która to niepewność bardzo jest rzadka przy pierwszym dziecku.

Potwierdzenie tej teorii widzę w hrabim Gazul. Matka jego ma wiele francuskiego dowcipu i wybitny rozum. Tak samo jak jej syn, wydaje mi się zdolna do rozczulenia raz na rok. Mam wrażenie czegoś *suchego* w większości pism pana Gazul. Ale ja uprzedzam wypadki.

W epoce ogródka przy ulicy Caumartin Gazul był uczniem retoryki najokropniejszego nauczyciela. Słowo „okropny” bardzo jest zdumione tym, że je sparzono z nazwiskiem

²⁸⁰*w dniu urodzin króla rzymskiego* — księcia Reichstadtu, któremu Napoleon nadał tytuł króla Rzymu. [przypis edytorski]

²⁸¹*panegiryk* — uroczysty tekst pochwalny sławiący jakąś osobę lub wydarzenie. [przypis edytorski]

²⁸²*pamflet* — utwór zmierzający do zdemaskowania, ośmieszenia, a nawet poniżenia danej osoby czy instytucji. [przypis edytorski]

²⁸³*Made* [ang. stworzyłem; Red. WL.] 14 stron 2 lipca od piątej do siódmej. Nie mógłbym równie szybko pisać powieści, np. *Czerwone i czarne*. [przypis autorski]

²⁸⁴*Leclerc, Georges-Louis, Comte de Buffon* (1707–1788) — przyrodnik i matematyk, członek Akademii Francuskiej, zajmował się m. in. geologią. [przypis edytorski]

Maissonnette'a, najlepszego z ludzi. Ale taki był jego gust w sztuce: fałszywe, błyszczące, komedianckie przede wszystkim.

Był uczniem pana Luce de Lancival. Tego poznałem w mojej wczesnej młodości u pana de Maisonneuve, który nie drukował swoich tragedii, mimo że miały powodzenie. Ten zacny człowiek oddał mi wielką przysługę, mówiąc mi, że będę niezwykłym umysłem.

— Chce pan powiedzieć „niezwykłą pychą” — rzekł, śmiejąc się Marcjał Daru, który mnie uważał prawie za idiotę. Ale przebaczyłem mu wszystko: brał mnie ze sobą do Kłotyldy, wówczas pierwszej tancerki w Operze. Czasami — co za dzień dla mnie! — byłem w jej garderobie, przy nas ubierała się i rozbierała. Co za chwila dla dziecka prowincji!

Luce de Lancival miał drewnianą nogę i sporo wdzięku, poza tym byłby wsadził kalambur do tragedii. Wyobrażam sobie, że Dorat musiał mieć takie pojęcie o sztuce. To pasterz Bouchera²⁸⁵ — określenie wydaje mi się trafne. Może w 1860 r. będą jeszcze obrazy Bouchera w muzeum.

Maissonnette był uczniem Luce'a, a Gazul jest uczniem Maissonnette'a. Tak Annibale Carracci²⁸⁶ jest uczniem Flamanda Calvart.

Poza swoją miłością, równie zadziwiającą, jak szczerą, do panującego ministra i poza swą odwagą Maissonnette miał inny przymiot, który mi się podobał: dostawał 22 000 franków od ministra, aby dowieść Francuzom, że Burboni są godni uwielbienia; przejeżdżał 30 000 franków.

Nagryzmoliwszy się czasami dwanaście godzin z rzędu, aby przekonać Francuzów, Maissonnette szedł do uczciwej kobiety z ludu, której ofiarowywał 500 franków. Był brzydki, mały, ale miał ogień tak hiszpański w żyłach, że po trzech wizytach damulki zapominały jego szczególną fizjonomię, aby widzieć już tylko wdzięk pięćsetfrankowego banknotu.

Muszę tu coś dodać dla kobiety uczciwej i cnotliwej, jeżeli kiedy jej oko zatrzyma się na tych kartach. Przede wszystkim, 500 franków w r. 1822 — to tyle, co 1000 franków w r. 1872. Po wtóre, pewna urocza kupczyni przyznała mi się, że przed 500 frankami Maissonnette'a nie miała w ręce nawet dubeltowego napoleona.

Ludzie bogaci są bardzo niesprawiedliwi i bardzo komiczni, kiedy się bawią we wzgardliwych sędziów wszystkich grzechów i zbrodni popełnionych dla pieniędzy. Spójrzcie na ohydne nikczemności i na dziesięć lat zabiegów, jakie sami czynią u dworu, aby zdobyć tekę ministra. Spójrzcie na życie księcia Decazes od jego upadku w 1820 r., po zamachu Louvela²⁸⁷, do dziś.

Jestem tedy w roku 1822, spędzam trzy wieczory w tygodniu w Opera Buffa i jeden czy dwa u Maissonnette'a, przy ulicy Caumartin. Kiedy miałem zmartwienie, wieczór był zawsze trudnym momentem mego życia. W dni opery od północy do drugiej w nocy byłem u pani Pasta z Lussinge'em, Micheroux, Fiorim etc.

Omal nie miałem pojedynku z człowiekiem bardzo wesołym i bardzo odważnym, który chciał, abym go przedstawił pani Pasta. To ów miły Edward Edwards, ten Anglik, jedyny ze swego plemienia, który miał zwyczaj oddawać się wesołości, mój towarzysz podróży do Anglii, który w Londynie chciał się bić za mnie.

Pamiętajcie, że mnie ostrzegł o brzydkim błędzie: że nie dość zwróciłem uwagę na obrażający przytyk jakiegoś chama, kapitana statku w Calais.

Wymówiłem się od przedstawienia go. Było późno, a już wówczas ten dobry Edward o dziewiątej wieczór był innym człowiekiem niż rano.

— Czy pan wie, drogi panie B. — rzekł — że miałbym wszelkie prawo się obrazić?

— Czy pan wie, drogi panie Edwards, że ja mam honoru nie mniej od pana i że pańskie wynurzenia są mi obojętne etc.? Zaszło to bardzo daleko. Ja strzelam wybornie, walę dziesięć lalek na dwanaście. (Prosper Mérimée widział to w strzelnicy luksemburskiej). Edwards też strzelał dobrze, może nie tak dobrze.

W końcu ta sprzeczka umocniła naszą przyjaźń. Przypominam to sobie, bo z roztrzępaniem iście godnym mnie poprosiłem go na drugi czy najdalej na trzeci dzień, aby

²⁸⁵ Boucher, François (1703–1770) — francuski malarz rokokowy. [przypis edytorski]

²⁸⁶ Carracci, Annibale (1560–1609) — włoski malarz i grafik wczesnego baroku, brat Agostina Carracciego. [przypis edytorski]

²⁸⁷ Louvel, Louis Pierre (1783–1820) — zamachowiec, zabójca księcia de Berry, skazany na śmierć. [przypis edytorski]

mnie przedstawił słynnemu doktorowi Edwardsowi, jego bratu, o którym mówiono dużo w 1822. Zabijał tysiąc żab miesięcznie i miał, jak mówiono, odkryć, w jaki sposób oddychamy, oraz lekarstwo na choroby piersiowe u pięknych kobiet. Wiecie, że zimno przy wyjściu z balu zabija corocznie w Paryżu tysiąc sto młodych kobiet. Widziałem urzędową cyfrę.

Otóż uczony, mądry, stateczny, spokojny, pracowity doktor Edwards miał bardzo liche pojęcie o przyjaciółach swego brata Edwarda. Przede wszystkim doktor miał szesnastu braci, a mój przyjaciel był największe ładaco²⁸⁸ ze wszystkich. Właśnie dla jego zbyt wesołego tonu i dla jego pasji do najlichszego konceptu, do którego okazji nie przepuścił nigdy, nie chciałem go wprowadzić do pani Pasta. Miał wielką głowę, ładne, nieprzytomne oczy i najładniejsze włosy blond, jakie widziałem. Gdyby nie ta diabelska mania rywalizowania na dowcip z Francuzami, byłby bardzo miły i mógłby mieć najpiękniejsze sukcesy u kobiet, jak to opowiem, mówiąc o Bugeny; ale ona jest jeszcze tak młoda, że nie wypada mówić o niej w tej paplaninie, która może być ogłoszona w dziesięć lat po mojej śmierci. Jeżeli oznaczę dwadzieścia lat, wszystkie *odcienie życia* zmienią się, czytelnik będzie już widział jedynie wielkie linie. A gdzież u licha są *wielkie linie* w tej zabawce mego pióra? To rzecz do zbadania.

Sądzę, że aby się zemścić szlachetnie — bo on miał duszę szlachetną, kiedy nie była zamroczona pięćdziesięcioma kieliszkami wódki — Edwards dołożył wiele starań, aby uzyskać pozwolenie przedstawienia mnie bratu.

Ujrzałem mały, arcymieszczański salonik, kobietę wielkich cnót, która mówiła o moralności i którą wziąłem za *quakeres*²⁸⁹, wreszcie doktora, człowieka niezwyklej wartości, ukrytej w mizernym ciałku, z którego zdawało się, że dusza ucieka. Ledwo było coś widać w tym salonie (ulica du Helder, nr 12). Przyjęto mnie chłodno.

Cóż za diabelska myśl ta wizyta! To był nieobliczalny kaprys, szaleństwo. W gruncie, jeżeli czego pragnąłem, to poznać ludzi. Co miesiąc może odnajdywałem tę myśl, ale trzeba było, aby upodobania, namiętności, przelotne szaleństwa, które wypełniały moje życie, nie mąciły powierzchni wody, aby ten obraz mógł się zjawić. Powiadałem sobie wówczas, że ja nie jestem taki jak pan ***, różne dudki, moi znajomi. Nie wybieram swoich przyjaciół.

Biorę na los szczęścia to, co traf pomieści na mej drodze.

Ten frazes był przedmiotem mojej dumy przez dziesięć lat.

Trzeba mi było trzech lat starań, aby przezwyciężyć odrazę i strach, jakie budziłem w salonie pani Edwards. Brano mnie za donżuana (patrz Mozart i Moliere), za potwora uwodzicielstwa i piekielnego dowcipu. Z pewnością nie więcej byłoby mnie kosztowało zdobyć sobie prawo obywatelstwa w salonie pani de Talaru albo pani de Duras, albo pani de Broglie, która przyjmowała bez trudności nieszlachtę, albo pani Guizot, którą lubiłem (mówię o pannie Paulinie de Meulan), albo nawet w salonie pani Récamier.

Ale w 1822 nie rozumiałem całej wagi odpowiedzi na to pytanie dotyczące autora książki, którą się czyta: co to za człowiek?

Ocaliła mnie od wzgardy ta odpowiedź: bywa często u pani de Tracy. Społeczeństwo z roku 1829 musi gardzić człowiekiem, któremu, słusznie czy niesłusznie, przyznaje jakiś talent. Boi się, nie jest już bezstronnym sędzią. Co by to było, gdyby odpowiedź brzmiała: bywa często u pani de Duras (z domu de Kersaint).

I cóż, nawet dziś, kiedy znam wagę tych odpowiedzi — właśnie dlatego — unikałbym modnych salonów. (Uciekłem z salonu lady Holye... w 1832).

Byłem wierny salonowi doktora Edwardsa, który nie był miły, tak jak się jest wiernym brzydkiej kochance, dlatego że mogłem go poniechać każdej środy (to był dzień pani Edwards).

Poddałbym się wszystkiemu dla kaprysu chwili. Gdyby mi powiedziano w wilię: „Jutro trzeba będzie przebyć taki a taki moment nudy”, wyobraźnia moja robi z tego monstrum i raczej rzuciłbym się przez okno, niżbym się dał zaprowadzić do nudnego salonu.

U pani Edwards poznałem pana Stritch. Jest to Anglik obojętny i smutny, nieskazitelnie uczciwy, ofiara arystokracji, bo był Irlandczykiem i adwokatem, a mimo to bronił

²⁸⁸ladaco — człowiek nieodpowiedzialny i lekkomyślny. [przypis edytorski]

²⁸⁹quakeress (ang.) — kwakierka, członkini protestanckiej grupy wyznaniowej. [przypis edytorski]

— niby sprawy swego honoru — przesądów zasianych i uprawianych w głowach angielskich przez arystokrację.

Odnalazłem tę szczególną niedorzeczność, złączoną z największą uczciwością, najdoskonalszą delikatnością, u pana Rogersa koło Birmingham (u którego spędziłem jakiś czas w sierpniu 1826). Ten charakter jest bardzo częsty w Anglii. Co się tyczy idei sianych i uprawianych w interesie arystokracji, można powiedzieć — a to jest niemało powiedziane — że Anglik niezdolny jest do logiki prawie w tym stopniu co Niemiec.

Logika Anglika, tak cudowna w finansach i we wszystkim, co łączy się z kunsztem dającym pieniądze z końcem każdego tygodnia, staje się mętna, z chwilą gdy się wzniesie do przedmiotów nieco oderwanych i które *nie przynoszą wprost pieniędzy*. Stali się tępi w sprawach literatury wskutek tego samego mechanizmu, który dostarcza głupców dyplomacji *of the King of French*²⁹⁰: wybór z niewielkiej liczby ludzi. Jakiś człowiek stworzony na to, aby analizować geniusz Szekspira i Cervantesa (wielkich ludzi zmarłych jednego i tego samego dnia, 16 kwietnia 16[16], zdaje mi się), jest handlarzem nici w Manchester. Wyrzucałby sobie jako stratę czasu, gdyby wziął do rąk książkę nieodnoszącą się wprost do bawełny, jej eksportu do Niemiec etc.

Tak samo *King of French* wybiera swoich dyplomatów jedynie między ludźmi wielkiego rodu lub wielkiego majątku. Trzeba szukać wartości tam, gdzie się wychował pan Thiers²⁹¹ (kupiony w 1830). Jest synem małego mieszczanina w Aix-en-Provence.

Dobiwszy do lata r. 1822, w rok mniej więcej od wyjazdu z Mediolanu, rzadko już tylko myślałem o dobrowolnym wymknięciu się z tego świata. Życie moje wypełniało się stopniowo, nie rzeczami przyjemnymi, ale ostatecznie rzeczami byle jakimi, które wsuwały się między mnie a ostatnie szczęście, stanowiące przedmiot mego kultu.

Miałem dwie przyjemności bardzo niewinne: 1^o gawędzić po śniadaniu, przechadzając się z panem Lussinge'em albo innym znajomym — miałem ich ośmiu lub dziesięciu, wszystkich, jak zwykle, danych mi przez traf; 2^o kiedy było gorąco, iść czytać dzienniki angielskie do ogrodu Galignaniego. Tam odczytałem na nowo z rozkoszą kilka romanśów Waltera Scotta²⁹². Pierwszy, ten, w którym znajduje się Henryk Morton i sierżant Boswell (*Old mortality*, zdaje mi się), nasunął mi jakże żywe dla mnie wspomnienie z Volterra! Często otwierałem go na los szczęścia, czekając Metyldy we Florencji w czytelni Moliniego nad Arno. Czytałem go jako wspomnienie roku 1818.

Miewałem długie dysputy z Lussinge'em. Utrzymywałem, że dobrą trzecią część wartości zawdzięcza sir Walter Scott sekretarzowi, który mu szkicował opisy natury. Znajdowałem go — jak i dziś znajduję — słabym malarzem namiętności z punktu znawstwa serca ludzkiego. Czy potomność potwierdzi sąd współczesnych, który stawia tego baroneta²⁹³ reakcjonistę²⁹⁴ tuż po Szekspirze?

Co do mnie, brzydzą się jego osobą i wiele razy unikałem sposobności poznania go (w Paryżu przez pana de Mirbel, w Neapolu w 1832, w Rzymie *idem*²⁹⁵). Fox dał mu posadę na 50 000 czy 100 000 franków i on wziął z tego asumpt²⁹⁶, aby spotwarzać zręcznie lorda Byrona, który skorzystał z tej wielkiej lekcji hipokryzji: patrz list, jaki lord Byron napisał do mnie w 1823.

Czy widziałeś kiedyś, łaskawy czytelniku, jedwabnika²⁹⁷, który najadł się do syta liścia morwy? Porównanie nie jest wytworne, ale jest tak trafne! To brzydkie zwierzę nie chce już jeść, musi wdrapać się wyżej i robić swoje jedwabne więzienie.

Takim zwierzęciem jest zwierzę zwane pisarzem. Dla kogoś, kto zakosztował przejmującego rzemiosła pisania, czytać jest już tylko drugorzędną przyjemnością. Ileż razy

Artysta, Literat

²⁹⁰ *King of French* (ang.) — król Francuzów. [przypis edytorski]

²⁹¹ *Thiers, Marie Joseph Louis Adolphe* (1797–1877) — historyk i polityk francuski. [przypis edytorski]

²⁹² *Sir Walter Scott* (1771–1832) — ogromnie popularny w XIX w. powieściopisarz, twórca stylu powieści historycznej, w której fakty wymieszane były z legendami, ludowymi wierzeniami i wątkami fabularnymi. [przypis edytorski]

²⁹³ *baronet* — najwyższy stopień wśród niższej szlachty angielskiej. [przypis edytorski]

²⁹⁴ *reakcjonista* — przeciwnik wszelkich zmian społeczno-politycznych. [przypis edytorski]

²⁹⁵ *idem* (łac.) — ten sam. [przypis edytorski]

²⁹⁶ *asumpt* (przest.) — impuls, pobudka. [przypis edytorski]

²⁹⁷ *jedwabnik* — gatunek motyla nocnego, który odżywia się liśćmi morwy (dużego krzewu). [przypis edytorski]

myślałem, że jest druga; spojrziałem na zegar: było wpół do siódmej. Oto moje jedyne usprawiedliwienie, że zaczerniłem tyle papieru.

W miarę jak mi wracało zdrowie moralne w lecie 1822, myślałem o tym, aby wydrukować książkę *O miłości*, którą napisałem ołówkiem w Mediolanie, przechadzając się i myśląc o Metyldzie.

Zamierzałem przerobić ją w Paryżu, bardzo tego potrzebuje. Ale zagłębiać się w te rzeczy zanadto osmucalo mnie. To by było dotykać szorstko rany ledwie zabliznionej. Przepisałem atramentem to, co było jeszcze ołówkiem.

Mój przyjaciel Edwards znalazł mi księgarza (pana Mongie), który nie dał mi nic za mój rękopis i przyrzekł mi połowę zysku, jeżeli jakiś będzie.

Dziś, kiedy przypadek dał mi galony, dostaję listy od księgarzy, których nie znam (czerwiec 1832, od pana Thievoz, zdaje mi się), którzy ofiarują się płacić gotówką za moje rękopisy. Nie domyślałem się całego mechanizmu kuchni literackiej. Okropność, obrzydliwoby mi to pisanie. Intrygi pana Hugo²⁹⁸ (patrz „Gazetę Trybunalską” z 1831, zdaje mi się, jego proces z księgarnią Bossan[ge] czy Plassan), manewry pana de Chateaubriand²⁹⁹, krzątający Bérangera³⁰⁰, ale te są usprawiedliwione. Tego wielkiego poetę usunęli Burboni z jego posiadki na 1800 franków w Ministerium Spraw Wewnętrznych.

*Re sciochi, re...*³⁰¹

Głupota B[urbonów] ukazuje się tu w pełnym świetle. Gdyby nie byli nikczemnie usunęli biednego urzędnika za piosenkę raczej wesołą niż złośliwą, ten wielki poeta nie byłby zmęźniał swego talentu i nie stałby się jedną z najpotężniejszych dźwigni, która usunęła Burbonów. On sformułował wesoło wzdargę Francuzów dla tego „zgniętego tronu”. Tak nazywała ich królowa hiszpańska zmarła w Rzymie³⁰², przyjaciółka Księcia Pokoju.

Przypadek dał mi poznać ten dwór, ale pisać o czym innym niż o sekretach serca ludzkiego nudzi mnie. Gdyby przypadek dał mi sekretarza, byłbym innym pisarzem.

„Taki nam wystarczy” — powiedział adwokat diabła.

Ta stara królowa sprowadziła z Hiszpanii do Rzymu starego spowiednika. Ten spowiednik miał na utrzymaniu synową kucharza Akademii Francuskiej. Hiszpan ów, bardzo stary i jeszcze jurny, miał tę nieostrożność, aby powiedzieć (nie mogę tutaj podać zabawnych szczegółów, maski żyją jeszcze), słowem, aby powiedzieć, że Ferdynand VII jest synem pana takiego a takiego, a nie Karola IV. To był jeden z wielkich grzechów starej królowej. Umarła. Szpieg dowiedział się o odezwaniu się księdza. Ferdynand kazał go porwać z Rzymu, ale zamiast żeby mu dano trucizny, jakaś nieznaną mi kontrintryga wtrąciła starca do *presidio*³⁰³.

Czy ośmielię się powiedzieć, na co chorowała ta stara królowa, pełna zdrowego rozsądku? (Dowiedziałem się o tym w Rzymie w 1817 albo w 1824). To był skutek miłostek tak źle wyleczonych, że wystarczyło jej upaść, by sobie złamać kość. Biedna kobieta, będąc królową, wstydziła się tych częstych wypadków i nie śmiała się porządnie leczyć. Spotkałem ten sam rodzaj nieszczęścia na dworze Napoleona w 1811 r. Znałem niestety dobrze przezacnego Cullerier (wuj, ojca, starego jednym słowem; młody wygląda mi na wariata). Przyprowadziłem mu trzy damy, z których dwóm zawiązałem oczy (ulica de l’Odéon, nr 26).

Powiedział mi w dwa dni potem, że miały gorączkę (objaw wstydu, a nie choroby). Ten idealnie dworny człowiek nie podniósł ani na chwilę oczu, aby się im przyjrzeć.

Zawsze to szczęście dla Burbonów, że się pozbyli potwora takiego jak Ferdynand VII³⁰⁴. Książę de Laval, bardzo porządny człowiek, ale szlachcic i książę (co stanowi dwie

²⁹⁸ Hugo, Victor (1802–1885) — francuski pisarz, poeta, dramaturg i polityk, czołowy prozaik francuskiego romantyzmu, autor m. in. *Nędzników*. [przypis edytorski]

²⁹⁹ Chateaubriand, François-René (1768–1848) — francuski pisarz, dyplomata i polityk. [przypis edytorski]

³⁰⁰ Béranger, Pierre-Jean de (1780–1857) — francuski poeta, zaszły jako autor piosenek i wydatnie przyczynił się do ukształtowania tradycji francuskiej *chanson*. [przypis edytorski]

³⁰¹ *Re sciochi, re...* (wł.) — Królowie, głupi królowie... [przypis edytorski]

³⁰² *królowa hiszpańska zmarła w Rzymie* — Maria Ludwika Parmeńska, żona Karola IV, który schronił się w Rzymie po tym, jak Napoleon pozbawił go tronu w 1808 r. [przypis edytorski]

³⁰³ *presidio* — ciężkie więzienie. [przypis edytorski]

³⁰⁴ *Ferdynand VII* (1784–1833) — król Hiszpanii z dynastii Burbonów. [przypis edytorski]

choroby umysłowe), pysznił się, mówiąc ze mną, przyjaźnią Ferdynanda VII. A przecież był trzy lata ambasadorem na jego dworze.

To przypomina głęboką nienawiść Ludwika XVI do Franklina³⁰⁵. Monarcha ten znalazł sposób doprawdy burboński, aby się zemścić: kazał wymalować twarz czcigodnego starca na dnie porcelanowego nocnika.

Pani Campan opowiadała nam to u pani Cardon (ulica de Lille, na rogu ulicy de Bellechasse) po osiemnastym Brumaire'a. Jej pamiętniki, które czytywało się u pani Cardon, były na antypodach łzawych elegii, którymi rozczulają się najdystyngowańsze młode kobiety z dzielnicy Saint-Honoré (co odarło jedną z nich z uroku w moich słabych oczach, koło 1827 r.).

ROZDZIAŁ X

Oto więc mam zajęcie na lato r. 1822: poprawiać korekty *Miłości* wydanej in 12° na lichym papierze³⁰⁶. Pan Mongie przysięgł mi z oburzeniem, że go oszukano co do gatunku papieru. Nie znalazłem księgarzy w roku 1822. Miałem wprzód do czynienia jedynie z panem Piotrem Didot, któremu płaciłem za papier wedle cennika. Pan Mongie dworował³⁰⁷ sobie nielitościwie z mojej naiwności.

— Nie, pan nie jest „żyła”! — powiadał, pękając ze śmiechu i porównując mnie z Ancelotami³⁰⁸, z Vitetami³⁰⁹, z *** i innymi zawodowymi autorami.

I cóż, przekonałem się w dalszym ciągu, że pan Mongie był księgarzem jeszcze najuczciwszym. Co mam powiedzieć o moim przyjacielu, panu Sautelet, młodym adwokacie — moim przyjacielu, zanim został księgarzem?

Ale nieborak zabił się z rozpaczy, że go opuściła bogata wdowa, pani Bonnet czy Bourdet, jakieś szlachetne nazwisko w tym rodzaju, która przełożyła nad niego młodego para Francji (to zaczynało brzmieć bardzo kusząco w 1828 r.). Ów szczęśliwy par był to, zdaje mi się, pan Pérignon, który posiadał moją przyjaciółkę, pannę Vigano, córkę wielkiego człowieka (w 1820 r., zdaje mi się).

To była rzecz bardzo niebezpieczna dla mnie — robić korektę książki, która mi przypominała tyle odcieni uczuć, jakich doznawałem we Włoszech. Miałem tę słabość, aby wynająć pokój w Montmorency. Udałem się tam wieczór w dwie godziny dylizansem z ulicy Saint-Denis. Wśród lasów, zwłaszcza po lewej stronie w górę od Sablonniere, poprawiałem korekty. Myślałem, że oszaleję.

Szalona myśl, aby wrócić do Mediolanu, którą tak często odrzucałem, wracała ze zdumiewającą siłą. Nie wiem, jak mogłem się jej oprzeć. Siła namiętności, która sprawia, że widzi się tylko jedną rzecz, zaciera wszelkie wspomnienie na odległość, w jakiej znajduję się od owych czasów. Przypominam sobie wyraźnie jedynie kształt drzew w tej okolicy lasów Montmorency.

To, co się nazywa doliną Montmorency, to tylko przylądek, który wysuwa się ku dolinie Sekwany, wprost na kopułę Inwalidów.

Kiedy Lanfranco³¹⁰ malował jakąś kopułę na sto pięćdziesiąt stóp wysokości, przesadzał pewne rysy. „*L'aria dipinge*” (powietrze domaluje) — powiadał. Tak samo, ponieważ ludzie będą patrzyli na *kings*, na szlachtę i na księży jaśniej około r. 1870 niż dziś, bierze mnie pokusa przesadzić pewne rysy tej zakątki rodzaju ludzkiego. Ale bronie się temu, to by znaczyło być *niewiernym prawdziem*,

Niewiernym swej łożnicy.

*Cymbelin*³¹¹

³⁰⁵Franklin, Benjamin (1706–1790) — filozof i polityk amerykański. [przypis edytorski]

³⁰⁶wydanej in 12° na lichym papierze — książka wydana tak, że strony powstawały przez podział arkusza wydawniczego na 12 części. [przypis edytorski]

³⁰⁷dworować — żartować, naśmiewać się z kogoś. [przypis edytorski]

³⁰⁸Ancelot, Jacques-François (1794–1854) — dramaturg francuski. [przypis edytorski]

³⁰⁹Vitet, Louis (1736–1809) — lekarz i polityk francuski. [przypis edytorski]

³¹⁰Lanfranco, Giovanni (1582–1647) — nazywany też Giovanni di Stefano, włoski malarz i rysownik barokowy. [przypis edytorski]

³¹¹Cymbelin — dramat Williama Shakespeare'a, pierwotnie wydany jako tragedia, obecnie zaliczany jednak do komedii. [przypis edytorski]

Czemuż nie mam sekretarza, aby móc dyktować fakty, anegdoty, a nie refleksje na temat tych trzech rzeczy. Ale napisawszy dziś dwadzieścia siedem stronic, jestem zbyt zmęczony, aby notować anegdoty, które cisną mi się na pamięć.

Chodziłem dość często poprawiać korekty *Miłości* do parku pani Doligny w Corbeil. Tam mogłem uniknąć smutnych marzeń: skończywszy pracę, wracałem zaraz do salonu.

Byłem bardzo bliski odnalezienia szczęścia z roku 1824. Myśląc o Francji przez sześć czy siedem lat, które spędziłem w Mediolanie, mając nadzieję nigdy nie oglądać Paryża splugawionego przez Burbonów ani Francji, powiadałem sobie: „Jedna jedyna kobieta mogłaby kupić przebaczenie dla tego kraju — hrabina Fanny Bertois”. Pokochałem ją w r. 1824. Myśleliśmy nawzajem o sobie od czasu, jak ją widziałem z bosymi nogami w roku 1814, nazajutrz po bitwie pod Montmirail czy pod Champaubert, kiedy wszedłem o szóstej rano do jej matki, margrabiny de N., aby zasięgnąć wiadomości.

I ot! Pani de Bertois była na wsi u pani Doligny, swojej przyjaciółki. Kiedy wreszcie zdecydowałem się pokazać swoją markotną fizjonomię³¹² u pani Doligny, powiedziała mi:

— Pani Bertois czekała na pana. Wyjechała dopiero przedwczoraj z powodu okropnego wypadku: straciła jedną ze swoich uroczych córek.

W ustach kobiety tak zrównoważonej jak pani Doligny słowa te miały wielką wagę. W r. 1814 powiedziała mi:

— Pani Bertois rozumie całą pańską wartość.

W 1823 czy 1822 pani Bertois raczyła mnie lubić trochę. Pani Doligny powiedziała jej raz:

— Widzę, że często spoglądasz na pana Beyle. Gdyby był trochę wyższy, od dawna powiedziałby ci, że cię kocha.

To nie było ściśle. Moja melancholia spoglądała z przyjemnością na piękne oczy pani Bertois. Byłem tak głupi, że nie posuwałem się dalej. Nie powiadałem sobie: „Czemu ta młoda kobieta patrzy na mnie?”. Zapomniałem zupełnie wybornych lekcji miłości, jakie mi dali niegdyś wujaszek Gagnon oraz mój przyjaciel i protektor Marcjał Daru.

Wujaszek Gagnon, urodzony w Grenoble około 1765 r., był doprawdy człowiekiem czarującym. Jego konwersacja, dla mężczyzn coś w rodzaju przesadnego i gładkiego romansu, była rozkoszna dla kobiet. Był zawsze dowcipny, delikatny, pełen owych frazesów, w których można wyczytać wszystko. Nie miał tej wesołości — to ja! — która przestrasza. Nie sposób być ładniejszym i mniej rozsądnym niż wujaszek Gagnon. Toteż niedaleko zaszedł z mężczyznami. Młodzi ludzie zazdrościli mu, nie umiając go naśladować. Ludzie „dojrzałi”, jak mówi się w Grenoble, znajdowali go lekkim³¹³. To słowo wystarczy, aby pogrzebać reputację człowieka. Wujaszek, bardzo ultra, jak cała moja rodzina w r. 1815, wyemigrował nawet około r. 1722. Otóż nigdy za Ludwika XVIII nie zdołał zostać radcą Trybunału Apelacyjnego w Grenoble, i to wówczas, kiedy zapychano ten trybunał lajdakami, jak Faure etc., etc. oraz ludźmi, którzy się chełpili, że nigdy nie czytali ohydneho *Kodeksu cywilnego* rewolucji. W zamian za to wujaszek miał dosłownie wszystkie ładne kobiety, które około r. 1788 robiły z Grenoble jedno z najmiłszych miast prowincji. Sławny Lacos³¹⁴, stary generał artylerii, którego poznałem w loży sztabu generalnego w Mediolanie i dla którego byłem uprzedzająco grzeczny z przyczyny *Niebezpiecznych związków*, dowiedziawszy się, że jestem z Grenoble, rozczulił się.

Kiedy miałem jechać do Szkoły Politechnicznej w listopadzie r. 1800, wujaszek wziął mnie na bok, aby mi dać dwa ludwiki³¹⁵, których nie wziąłem, co mu zapewne zrobiło przyjemność, bo zawsze miał dwa albo trzy mieszkania, a mało pieniędzy. Po czym, przybierając minę ojcowską, która mnie rozczuliła, bo miał cudowne wielkie oczy — z tych, które zeżują trochę przy najmniejszym wzruszeniu — rzekł:

— Mój chłopcze, masz się za tęgą głowę, jesteś nieznośnie zarozumiały z przyczyny swoich sukcesów w matematyce, ale to wszystko to jest nic. Dochodzi się w świecie do czegoś tylko przez kobiety. Otóż ty jesteś brzydki, ale nie będą ci wymawiali nigdy twojej brzydoty, bo masz *uyraz*. Kochanki będą cię porzucały. Otóż, pamiętaj sobie to:

Kochanek, Flirt

³¹²fizjonomia (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

³¹³lekki — tu: niepoważny. [przypis edytorski]

³¹⁴Lacos, *Pierre Choderlos de* — francuski polityk i wojskowy, autor powieści w listach *Niebezpieczne związki*. [przypis edytorski]

³¹⁵ludwik — dawna moneta francuska. [przypis edytorski]

w chwili, gdy się jest porzuconym, nic łatwiejszego, niż ubrać się w jakąś śmieszność. Potem w oczach innych pięknych pań człowiek już jest w sam raz dobry na to, aby go rzucić na śmietnik. W dwadzieścia cztery godziny po tym, jak cię porzucono, wyznaj miłość innej kobiecie, w braku czegoś lepszego — oświadczyć się bodaj pokojówce.

Za czym uściskał mnie i wsiadłem do lyońskiej ekstrapoczek. Obym był miał w pamięci rady tego wielkiego taktyka! Ileż sukcesów przepuściłem! Ileż upokorzeń zniosłem! Ale gdybym był bardziej zręczny, byłbym dziś zbrzydzonej aż do mdłości kobietami, a tym samym muzyką i malarstwem, jak dwaj moi współcześni, pp. de La Rosiere i Perrochin. Są oschli, zmierzeni światem, filozoficzni. Przeciwnie, ja we wszystkim, co dotyczy kobiet, mam szczęście być frycem³¹⁶, jak wówczas gdy miałem dwadzieścia pięć lat.

Dlatego też nigdy nie palnę sobie w łeb ze wstrętu do wszystkiego, ze znudzenia życiem. W karierze literackiej widzę jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia. Mam możliwości prac zdolnych zapłacić nie jedno życie, ale dziesięć. Trudność obecnego momentu — 1832 r. — to przyzwyczaić się do tego, że mi nie przerywa zajęć fatyga podpisywania czeku na 20 000 franków na Bank Państwa w Paryżu.

ROZDZIAŁ XI

Nie wiem, kto mnie zaprowadził do pana de l'Étang. Zażądał ode mnie, zdaje mi się, egzemplarza *Historii malarstwa we Włoszech*, pod pozorem, że chce napisać recenzję w „Lycée”, jednym z owych przelotnych dzienniczków, jakie stworzył w Paryżu sukces „Edinburgh Review”. Chciał mnie poznać.

W Anglii arystokracja gardzi literaturą. W Paryżu jest ona rzeczą zbyt ważną. Niepodobniestwem jest dla Francuzów mieszkających w Paryżu mówić prawdę o dziełach innych Francuzów mieszkających w Paryżu. Zrobiłem sobie jakiś dziesiątek śmiertelnych wrogów przez to, że powiedziałem redaktorom „Globu”, w formie rady i mówiąc z nimi wprost, że „Glob” ma ton zbyt purytański³¹⁷ i że zanadto może brak mu lekkości i dowcipu.

Dziennik literacki, sumienny; jak była „Edinburgh Review”, możliwy jest jedynie o tyle, o ile będzie drukowany w Genewie i wydawany tamże przez przedsiębiorcę zdolnego do sekretu. Naczelny redaktor jeździłby co rok do Paryża i otrzymywałby w Genewie artykuły do każdomiesięcznego numeru. Wybierałby, płaciłby dobrze (200 franków za arkusz druku) i nie wymieniałby nigdy swoich współpracowników.

Zaprowadzono mnie tedy do pana de l'Étang w niedzielę o drugiej — przyjmował o tak niewygodnej porze. Trzeba było przebyć dziewięćdziesiąt pięć schodów, ponieważ akademika jego mieściła się na szóstym piętrze domu, który należał do niego i do jego siostr, przy ulicy Gaillon. Z okienek jego widać było jedynie las kominów z okopconego tynku. Jest to dla mnie jeden z najbrzydszych widoków; ale cztery małe pokoiki, które zajmował pan de l'Étang, pełne były sztychów oraz innych zajmujących dzieł sztuki.

Miał wspaniały portret kardynała de Richelieu³¹⁸, na który spoglądałem często. Obok widniała duża, ciężka, tępa twarz Racine'a³¹⁹. Prawdopodobnie zanim tak utył, ten wielki poeta doznawał uczuć, których wspomnienie nieodzowne jest do napisania *Andromaki* i *Fedry*.

Zastałem u pana de l'Étang, przy lichym ogniu — było to, zdaje mi się, w lutym 1822 r. — osiem czy dziesięć osób, które mówiły o wszystkim. Uderzył mnie ich zdrowy rozum, ich dowcip, a zwłaszcza delikatny takt pana domu, który, mimo iż nieznacznie, kierował dyskusją w ten sposób, aby nigdy nie mówiło trzech naraz ani też aby nie nastawały żalodne chwile milczenia.

Nie umiałbym wyrazić dość szacunku dla tego towarzystwa. Nigdy nie spotkałem nic, nie powiem wyższego, ale nic dającego się z nim porównać. Uderzyło mnie to pierwszego dnia, a przez parę lat trwania tego salonu dwadzieścia razy może chwytalem się na tym samym uczuciu podziwu.

³¹⁶ *фрыц* (przest.) — osoba niedoświadczona, początkująca. [przypis edytorski]

³¹⁷ *пурытанскі* — surowy, rygorystyczny. [przypis edytorski]

³¹⁸ *Richelieu, Armand-Jean du Plessis de* (1585–1642) — francuski książę, kardynał, od 1624 roku pierwszy minister Francji. [przypis edytorski]

³¹⁹ *Racine, Jean Baptiste* (1639–1699) — fr. poeta i dramaturg, autor m.in. *Andromachy* i *Fedry*. [przypis edytorski]

Takie towarzystwo możliwe jest jedynie w ojczyźnie Woltera³²⁰, Moliera³²¹, Couriera³²².

Niemożliwe jest w Anglii, bo u pana de l'Étang żartowano by sobie z jakiegoś księcia tak jak z każdego innego — i bardziej niż z każdego innego — gdyby był śmieszny.

Niemcy nie mogliby wydać takiego salonu, zanadto tam są przyzwyczajeni entuzjastycznie się lada głupstwem filozoficznym będącym w modzie (anioły pana Ancillon). Zresztą, poza swoim entuzjazmem, Niemcy są za głupi.

Włosi rozprawialiby, każdy gadałby przez dwadzieścia minut i stałby się śmiertelnym wrogiem swego antagonisty³²³. Za trzecim zebraniem posypałyby się satyryczne sonety jednych na drugich.

Bo dyskusja była tam ostra i szczerą o wszystkim i ze wszystkimi. Wszyscy byli grzeczni u pana de l'Étang, ale przez wzgląd na gospodarza. Często musiał on ochraniać odwrót jakiegoś śmiałka, który szukając nowej myśli zabrnął w niedorzeczność nazbyt oczywistą.

Zastałem tam pana de l'Étang, pp. Alberta Stapfera³²⁴, J. J. Ampère'a³²⁵, Sauteleta, de Lussinge'a...

Pan de l'Étang³²⁶ to jest charakter w typie zacnego wikarego z Wakefield. Aby dać o nim pojęcie, trzeba by póltonów Goldsmitha albo Addisona.

Przed wszystkim jest bardzo brzydki. Ma zwłaszcza — rzecz rzadka w Paryżu — czoło nieszlachetne i niskie. Jest dobrze zbudowany i dość wysoki.

Ma wszystkie małości mieszczucha. Kiedy kupi za 36 franków tuzin chustek do nosa w sklepie na rogu, w dwie godziny później wierzy, że jego chustki są rzadkością i że za żadną cenę nie dostałoby się w Paryżu podobnych³²⁷.

ŻYCIORYS PANA BEYLE PRZEZ NIEGO SAMEGO³²⁸

I

Henryk Beyle, urodzony w Grenoble w 1783 r., umarł w... (... października 1820 r.). Przeszedł studia matematyczne, był jakiś czas oficerem w szóstym pułku dragonów (1800–1801–1802). Gdy nastąpił krótki pokój, pognął do Paryża za kobietą, którą kochał³²⁹, podawszy się do dymisji, czym bardzo pogniwał swoich protektorów. Udawszy się do Marsylii za aktorką³³⁰, która miała tam grać pierwsze role tragiczne, wrócił do armii w 1806 r. jako zastępca komisarza wojennego. Poznał w tym charakterze Niemcy, był obecny przy tryumfalnym wejściu Napoleona do Berlina, który wywarł na nim wielkie wrażenie. Jako krewny pana Daru, ministra wojny, trzeciej z rzędu figury po cesarzu i księciu Neuchatel, pan B. poznał z bliska wiele kółek tej wielkiej maszyny. Był urzędnikiem w Brunszwiku w r. 1806, 1807 i 1808 i wyróżnił się tam. Studiował w tym mieście

³²⁰Wolter — właśc. François-Marie Arouet (1694–1778), francuski filozof, publicysta i wolnomysliciel. [przypis edytorski]

³²¹Molier — właśc. Jean Baptiste Poquelin (1622–1673), francuski komediopisarz, aktor i dyrektor teatru. [przypis edytorski]

³²²Courier — pseudonim Paul Louis Courier (1773–1825), francuski badacz greckiej starożytności i pisarz polityczny. [przypis edytorski]

³²³antagonista — przeciwnik. [przypis edytorski]

³²⁴Stapfer, Philipp Albert (1766–1840) — szwajcarski polityk i filozof, konsul szwajcarski we Francji. [przypis edytorski]

³²⁵Ampère, Jean-Jacques (1800–1864) — historyk i literat francuski. [przypis edytorski]

³²⁶4 lipca 1832. Pierwsze upały. [przypis autorski]

³²⁷O wpół do drugiej upał odbiera mi zdolność myślenia. [przypis autorski]

³²⁸Życiorys pana Beyle przez niego samego — są to dwa autobiograficzne szkice samego Stendhala, zwykle traktowane jako uzupełnienie do *Pamiętnika egotysty*. Datuje się je na r. 1822 oraz 1837; wiadomo, że zawierają pewne nieścisłości. [przypis edytorski]

³²⁹pognął do Paryża za kobietą, którą kochał — była to Wiktoryna Mounier. [przypis edytorski]

³³⁰za aktorką — Melanią Guilbert. [przypis edytorski]

język i filozofię niemiecką, powziął dosyć lekceważenia dla Kanta³³¹, Fichtego³³² etc., niepospolitych ludzi, którzy budowali jedynie uczone domki z kart.

Pan B. wrócił do Paryża w 1809 r., odbył kampanię wiedeńską w 1809 i 1810.

Za powrotem mianowano go audytorem w Radzie Stanu i generalnym inspektorem ruchomości Korony. Oprócz tego powierzono mu Biuro Holandii w administracji listy cywilnej Cesarza. Znał księcia de Frioul. W 1811 r. odbył krótką podróż do Włoch, kraju, który uwielbiał zawsze, po trzech latach, które tam spędził w młodości. W 1812 r. uzyskał — po wielu trudnościach ze strony pana de Champagny, księcia Cadore, intendenta domu Cesarza — prawo do udziału w kampanii rosyjskiej. Przybył do kwatery generalnej koło Orszy 14 sierpnia 1812 r. Wszedł do Moskwy 14 września z Napoleonem, a wyjechał stamtąd 16 października z misją: miał postarać się o prowiant dla armii. On to dostarczył wracającej armii między Orszą a Bobrem jedyne kawałki chleba, jaki dostała. Pan Daru podziękował mu w imieniu Cesarza za tę przysługę. Pan B. nie uważał nigdy w czasie tego odwrotu, aby istniała przyczyna do lamentów.

Blisko Królewca, gdy uciekał przed Kozakami, przebywając Świeży Zalew po lodzie, lód załamał się pod saniami. Był z kawalerem Marchand, komisarzem wojny (ulica du Doyenné, nr 5). Ponieważ w armii Cesarza nie przyznawano się nawet do odwrotu, zatrzymał się w Stargardzie, potem w Berlinie, który w jego oczach oderwał się od Francji.

W miarę jak się oddalał od niebezpieczeństwa, przejmował się jego grozą i przybył do Paryża przejęty bólem. Stan fizyczny grał w tym niemalą rolę. Miesiąc dobrego, a raczej dostatecznego pożywienia postawił go na nogi. Protektor jego zmusił go do odbicia kampanii w 1813 r. Był intendentem w Żaganiu z najuczciwszym i najbardziej ograniczonym z generałów, margrabią, wówczas hrabią, de Latour-Maubourg. Zapadł tam na rodzaj złośliwej gorączki. W tydzień doszedł do ostatecznego wycieńczenia — zaledwie wówczas pozwolono mu wrócić do Francji. Opuścił nawet Paryż i odnalazł zdrowie nad jeziorem Como. Ledwie wrócił, Cesarz wysłał go w misji do siódmej dywizji armii wraz z pewnym senatorem, absolutnym niedołągą. Został tam dzielnego generała Dessaix, który był godny wielkiego człowieka o podobnym nazwisku³³³, prawie równie liberalnego jak on sam. Ale talent i płomienny patriotyzm generała Dessaix rozbiły się o egoizm i nieuleczalną mierność generała Marchand, którego trzeba było użyć, jako kawalera wielkiej wstęgi Legii Honorowej i będącego z tamtych stron. Nie wydobyto korzyści z cudownego usposobienia Vizille i wielu innych wsi w Delfinacie.

Pan Beyle prosił, aby go wysłano na inspekcję przednich straży w Genewie. Przekonał się o tym, czego się domyślał, że nie ma łatwiejszej rzeczy, niż wziąć Genewę. Widząc, że nie przeprze tej myśli, i obawiając się zdrady, uzyskał pozwolenie na powrót do Paryża. Został Kozaków w Orleanie. Tam zwątpił o ojczyźnie lub, mówiąc ściślej, ujrzał, że cesarstwo zasunęło w cień ojczyznę. Kraj był zmęczony arogancją prefektów i innych narzędzi Napoleona. Przybył do Paryża, aby być świadkiem bitwy pod Montmartre i głupoty ministrów napoleońskich.

Ujrzał wejście króla. Niektóre posunięcia pana de Blacas³³⁴, o których wyczytał nibawem, nasunęły mu myśl o Stuartach. Odmówił wspaniałego stanowiska, które pan Beugnot³³⁵ zechciał mu ofiarować. Usunął się do Włoch. Wiódł tam szczęśliwe życie aż do r. 1821, po czym aresztowanie karbonariuszów³³⁶ przez idiotyczną policję zmusiło go do opuszczenia kraju, mimo że nie był karbonariuszem. Złośliwość i nieufność Włochów kazały mu uchylić się od udziału w tajemnicach, rzekł tylko swoim przyjaciółom: „Liczcie na mnie w razie potrzeby”.

³³¹Kant, Immanuel (1724–1804) — niemiecki filozof, profesor logiki i metafizyki na Uniwersytecie Królewskim. [przypis edytorski]

³³²Fichte, Johann Gottlieb (1762–1814) — filozof niemiecki, obok Hegla i Schellinga jeden z najważniejszych przedstawicieli idealizmu niemieckiego. [przypis edytorski]

³³³wielkiego człowieka o podobnym nazwisku — być może chodzi o Roberta Devereux (kochanka królowej Anglii, Elżbiety I). [przypis edytorski]

³³⁴de Blacas, Pierre Louis Jean Casimir de (1771–1839) — francuski dyplomata z okresu restauracji monarchii. [przypis edytorski]

³³⁵Beugnot, Jacques Claude (1761–1835) — polityk francuski. [przypis edytorski]

³³⁶karbonariusz — członek tajnego stowarzyszenia rewolucyjnego skierowanego przeciw absolutyzmowi w Europie (I poł. XIX w.). [przypis edytorski]

W r. 1814, kiedy ocenił wartość Burbonów, miał parę dni czarnych. Aby się rozebrać, wziął kopistę i podyktował mu poprawione tłumaczenie *Życia Haydna, Mozarta i Metastazja* wedle dzieła włoskiego, jeden tom in 8°, 1814 r.

W 1817 r. wydrukował dwa tomy *Historii malarstwa we Włoszech* i mały, trzystustronicowy opis podróży po Włoszech³³⁷.

Ponieważ *Malarstwo* nie miało sukcesu, wpakował do skrzyni trzy ostatnie tomy i zarządził, aby je wydano aż po jego śmierci.

W lipcu 1819 r. przejeżdżając przez Bolonię, dowiedział się o śmierci ojca. Przybył do Grenobli, gdzie oddaje swój głos najuczciwшему z Francuzów, jednemu, który mógł jeszcze ocalić religię, panu Henrykowi Grégoire³³⁸. To go poróżniło jeszcze bardziej z policją mediolańską. Ojciec jego miał, wedle powszechnej opinii, zostawić mu 5000 albo 6000 franków renty. Nie zostawił mu ani połowy. Z tą chwilą p. Beyle starał się zmniejszyć swoje potrzeby i udało mu się to. Napisał kilka książek, między innymi pięćset stronic o Miłości, których nie wydrukował. W 1821 r., nudząc się śmiertelnie komedią francuskich manier, udał się na sześć tygodni do Anglii. Miłość była szczęściem i nieszczęściem jego życia. Melania, Teresa, Gina i Leonora — oto imiona, które go zaprzętały. Mimo że nie był zgoła piękny, bywał niekiedy kochany. Gina nie dała mu wrócić po powrocie Napoleona, o którym dowiedział się 6 marca. *Akt dodatkowy* odjął mu wszelki żal³³⁹. Często smutny z przyczyny swoich miłości, z chwilą gdy spotkał go zawód, uwielbiał wesołość. Miał tylko jednego wroga, mianowicie panią Tr[aversi]. Mógł się zemścić w okrutny sposób — oparł się temu, aby nie martwić Leonory. Po kampanii rosyjskiej zostały mu dotkliwe nerwobóle. Uwielbiał Szekspira i miał niezwykły wstręt do Woltera³⁴⁰ i pani de Staël³⁴¹. Miejsca, które najbardziej kochał na ziemi, to były jezioro Como i Neapol. Uwielbiał muzykę i sporządził notatkę o Rossinim, pełną poglądów prawdziwych, choć może śmiesznych. Kochał tkliwie siostrę swoją Paulinę i miał wstręt do Grenobli, rodzinnego miasta, gdzie wychowywano go w straszliwy sposób. Nie kochał żadnego z krewnych. Był zakochany w matce, którą stracił, mając siedem lat³⁴².

II

Niedziela, 30 kwietnia 1837

Paryż (hotel Favart)

Leje jak z cebra.

Przypominam sobie, jak Jules Janin mówił do mnie: „Ha! Co za piękny artykułik kropnęlibyśmy, gdybyś pan umarł!”. Aby uniknąć frazesów, mam ochotę sam napisać ten artykuł.

Przeczytajcie to aż po śmierci

Henryka Beyle, urodzonego w Grenobli 23 stycznia 1783 r., zmarłego w ... dnia ... Rodzice jego byli zamożni, należeli do wyższego mieszczaństwa. Ojciec jego, adwokat przy Parlamencie Delfinatu³⁴³, przybierał w aktach tytuł szlachecki. Dziadek jego był le-

³³⁷trzystustronicowy opis podróży po Włoszech — Rzym, Neapol i Florencja w 1817. [przypis edytorski]

³³⁸oddaje swój głos (...) panu Henrykowi Grégoire — bp Henri Grégoire, podczas rewolucji złożył przysięgę na konstytucję cywilną kleru, w 1820 r. wszedł do Izby Deputowanych z okręgu Izery; Stendhal oddał wówczas na niego swój głos. [przypis edytorski]

³³⁹Akt dodatkowy odjął mu wszelki żal — *Akt dodatkowy do konstytucyj Cesarstwa*, wydany przez Napoleona w 1815 r. [przypis edytorski]

³⁴⁰Wolter — właśc. François-Marie Arouet (1694–1778), francuski filozof, publicysta i wolnomyśliciel. [przypis edytorski]

³⁴¹Madame de Staël — właśc. Anne-Louise Germaine Necker (1766–1817), francuska publicystka i powieściopisarka, propagatorka pojęcia Romantyzmu, przeciwniczka polityczna Napoleona wydalona przez niego z kraju. [przypis edytorski]

³⁴²Do rąk pana Ludwika Crozet, inżyniera dróg i mostów w Grenobli (dep. Izery), albo, *if dead* [ang. gdyby już nie żył; Red. WL.], pana de Mareste w Paryżu, Hotel Brukselski, ul. Richelieu nr 45 (*life of Dominik*) [ang. życie Dominika; Red. WL.]. [przypis autorski]

³⁴³Delfinat — region w południowo-wschodniej Francji. [przypis edytorski]

karzem, światłym człowiekiem, przyjacielem lub co najmniej wielbicielem Woltera. Pan Gagnon — takie nosił nazwisko człowiek bardzo dworny, bardzo szanowany w Grenoble, był duszą wszystkich ulepszeń. Młody Beyle widział pierwszą krew przelaną w Rewolucji Francuskiej w słynnym „dniu dachówek” (17...). Lud burzył się przeciw rządowi i rzucał z dachów dachówki na żołnierzy³⁴⁴. Rodzina młodego B. była pobożna i tkwiła całą duszą w klice³⁴⁵ arystokratów, gdy on sam był zażartym patriotą. Matka jego, inteligentna i wykształcona, która czytywała Dantego, umarła bardzo młodo. Pan Gagnon, niepokieszony po stracie ukochanej córki, zajął się wychowaniem jej jedyne go syna. Rodzina jego odznaczała się przesadnymi pojęciami honoru i dumy i udzieliła tego sposobu myślenia młodemu człowiekowi. Mówić o *pieniądzach*, wymieniać nawet ten metal, uchodziło za coś niskiego w domu pana Gagnon, który mógł mieć 8000 do 9000 franków renty, co było bogactwem w Grenoble w 1789 r.

Młody Beyle nabrał do tego miasta wstrętu, który trwał do śmierci: tam nauczył się znać ludzi i ich nikczemność. Pragnął namiętnie dostać się do Paryża i żyć tam, pisząc książki i komedie. Ojciec oświadczył, że nie chce, aby się zepsuł, i że nie zobaczy Paryża przed trzydziestym rokiem.

Od r. 1796 do 1799 młody Beyle zajmował się tylko matematyką, miał nadzieję dostać się do Szkoły Politechnicznej i zobaczyć Paryż. W r. 1799 otrzymał pierwszą nagrodę z matematyki w Szkole Centralnej (profesor Dupuy). Ośmiu uczniów, którzy dostali drugą nagrodę, przyjęto na Politechnikę w dwa miesiące później. Stronnictwo arystokratyczne oczekiwało Rosjan w Grenoble, wołali:

*O Rus, quando ego te aspiciam*³⁴⁶!

Egzaminator Ludwik Monge nie przybył tego roku. Wszystko szło w diabły w Paryżu.

Wreszcie młodzi ludzie pojechali do Paryża, aby tam na miejscu zdawać egzamin do szkoły. Beyle przybył do Paryża 10 listopada 1799 r., nazajutrz po 18 Brumaire’a.³⁴⁷ Napoleon³⁴⁸ właśnie zagarnął władzę. Beyle miał polecenie do pana Daru, byłego generalnego sekretarza intendentury Langwedocji, człowieka poważnego i z charakterem. Beyle oświadczył mu ze stanowczością osobliwą jak na jego wiek, że nie chce wstąpić na Politechnikę.

Przyszła wyprawa pod Marengo. Beyle brał w niej udział, a pan Daru (później minister cesarza) mianował go podporucznikiem w szóstym pułku dragonów w maju 1800 r. Służył jakiś czas jako prosty dragon. Zakochał się w pani A. (Angela Pietragrua).

Spędzał czas w Mediolanie. Był to najpiękniejszy czas jego życia, uwielbiał muzykę, sławę literacką i wielce cenił sztukę tęgiego rąbania szablą. Zraniono go w nogę sztychem szabli w pojedynku. Był adiutantem generała porucznika Michaud, odznaczył się i dostał piękne świadectwo od tego generała (jest w rękach pana Colomb, serdecznego przyjaciela tegoż Beyle’a). Był najszczęśliwszym i prawdopodobnie najbardziej szalonym z ludzi, kiedy z nastaniem pokoju minister wojny nakazał, że wszyscy podporucznicy adiutanci mają wrócić do swoich korpusów. Beyle przybył do szóstego pułku w Savigliano w Piemontcie. Był chory z nudów, potem ranny, dostał urlop, przybył do Grenoble, zakochał się i nic nie mówiąc ministrowi, podążył do Paryża za panną W[iktoryną], swoją ukochaną. Minister pogniwał się, B. podał się do dymisji, co go poróżniło z panem Daru. Ojciec próbował go wziąć głodem.

B., bardziej szalony niż kiedykolwiek, zabrał się do studiów, aby zostać wielkim człowiekiem. Odwiedzał raz na dwa tygodnie panią A...³⁴⁹, poza tym żył samotnie. Tak sobie żył od r. 1803 do 1806, nie zwierzając się nikomu ze swoich projektów i nienawidząc tyranii

³⁴⁴rzucił z dachów dachówki na żołnierzy — por. z innym dziełem Stendhala pt. *Życie Henryka Brulard*, s. 492. [przypis edytorski]

³⁴⁵klika — mała grupa osób związana ze sobą emocjonalnie. [przypis edytorski]

³⁴⁶*O Rus, quando ego te aspiciam* — cytat z *Satyry* Horacego: „Kiedyż cię, wsi, zobaczę!”. Ciekawa jest użycie tu gra słów: *rus* (wieś) wymawia się po francusku jak *Russe* – Rosjanin. [przypis edytorski]

³⁴⁷18 Brumaire’a — data zapisana według kalendarza Rewolucji Francuskiej; chodzi o 2 grudnia 1799, kiedy to Ludwik Napoleon Bonaparte (późniejszy Napoleon III) dokonał zamachu stanu. [przypis edytorski]

³⁴⁸*Napoleon* — mowa o późniejszym Napoleonie III. [przypis edytorski]

³⁴⁹Odwiedzał (...) panią A... — być może autor ma na myśli już wcześniej wspomnianą w *Pamiętniku* Aleksandra Daru. [przypis edytorski]

Cesarza, który kradł wolność Francji. Pan Mante, dawny uczeń Szkoły Politechnicznej, przyjaciel Beyle'a, wciągnął go w rodzaj konspiracji na rzecz generała Moreau³⁵⁰ (1804). Beyle pracował po dwanaście godzin na dobę, czytał Montaigne'a, Szekspira, Monteskiusza i spisywał sąd swój o nich. Nie wiem czemu, czuł nienawiść i wzdarcę dla sławnych literatów, których widywał w r. 1804 u pana Daru. Przedstawiono go księdzu Delille. Lekceważył Woltera, który mu się zdawał dziecinny, panią de Staël — napuszoną, Bossueta³⁵¹ — błagę na serio; uwielbiał bajki Lafontaine'a³⁵², Corneille'a³⁵³ i Monteskiusza³⁵⁴.

W 1804 r. Beyle zakochał się w pannie Melanii Guilbert (pani de Barkoff) i podążył za nią do Marsylii, poróżniwszy się z panią ***, którą tak kochał później. To była prawdziwa namiętność. Kiedy panna [Guilbert] opuściła teatr w Marsylii, Beyle wrócił do Paryża. Ojciec jego zaczynał tracić majątek i przysyłał mu bardzo mało pieniędzy. Marcjał Daru, podinspektor rewii, namówił Beyle'a, aby wstąpił do wojska; Beyle, bardzo niechętnie, usłuchał i rzucił studia.

14 czy 15 października r. 1806 Beyle ujrzał bitwę pod Jeną³⁵⁵, 26 października ujrzał wejście Napoleona do Berlina. Beyle udał się do Brunszwiku w charakterze wicekomisarza wojennego. W 1808 r. w małym pałacyku w Richemont (o dziesięć minut od Brunszwiku), gdzie mieszkał w charakterze intendenta, zaczął pisać historię wojny sukcesyjnej hiszpańskiej³⁵⁶. W 1809 r. odbył kampanię wiedeńską, wciąż jako wicekomisarz wojenny. Tam nabył choroby i zakochał się bardzo w kobiecie miłej i dobrej, a nawet wybornej, z którą był w stosunkach niegdyś.

B. został mianowany audytorem Rady Stanu i inspektorem ruchomości Korony dzięki poparciu hrabiego Daru. Odbył kampanię rosyjską i odznaczył się zimną krwią. Dowiedział się za powrotem, że ten odwrót był rzeczą straszną. Pięćset pięćdziesiąt tysięcy ludzi przeszło Niemen — pięćdziesiąt, a może dwadzieścia pięć tysięcy przebyło go z powrotem.

B. odbył kampanię pod Lützen i był intendentem w Żaganiu na Śląsku, nad Bobrem. Z przemęczenia dostał gorączki, która omal nie zakończyła dramatu, a z której Gall uleczył go szybko w Paryżu. W 1813 r. wysłano B. do siódmej dywizji wojskowej z senatorem idiotą. Napoleon wytłumaczył mu obszernie, co trzeba robić.

W dniu, w którym Burboni wrócili do Paryża, B. zrozumiał, że człowieka, który był pod Moskwą, czekają we Francji same upokorzenia. Pani Beugnot ofiarowała mu posadę dyrektora aprowizacji Paryża. Odmówił z niechęci do Burbonów i osiadł w Mediolanie. Wstręt, jaki czuł do Burbonów, przeważał miłość: zdawało mu się, że widzi w objęciu pani A... lekceważenie. Śmieszne byłoby opowiadać wszystkie perypetie, jak powiadają Włosi, w które wplątała go ta miłość. Wydrukował *Życie Haydna; Rzym, Neapol i Florencję w 1817*, wreszcie *Historię malarstwa*. W r. 1817 wrócił do Paryża, który przejął go wstrętem; pojechał do Londynu i wrócił do Mediolanu.

W 1821 stracił ojca³⁵⁷, który zaniedbał swoje sprawy (w Claix), aby się troszczyć o sprawy Burbonów (jako wicemer Grenobli), i zupełnie się zrujnował. W 1815 r. pan B. kazał powiedzieć synowi (przez pana Feliksa Faure), że mu zostawi 10 000 franków renty, a zostawił mu 3000 franków kapitału. Na szczęście B. miał 1600 franków renty po matce (z domu Henryce Gagnon, zmarłej w Grenobli około r. 1790, którą zawsze ubóstwiał i oplakiwał). W Mediolanie B. napisał ołówkiem *Miłość*.

³⁵⁰w rodzaj konspiracji na rzecz generała Moreau — rywala Napoleona. [przypis edytorski]

³⁵¹Bossuet, Jacques-Bénigne (1627–1704) — francuski kaznodzieja, teolog i biskup. [przypis edytorski]

³⁵²La Fontaine, Jean de (1621–1695) — przedstawiciel francuskiego klasycyzmu, do dziś znany jako autor bajek zwierzęcych. [przypis edytorski]

³⁵³Corneille, Pierre (1606–1684) — fr. dramatopisarz, zwany ojcem tragedii francuskiej, doprowadził do odrodzenia teatru i przywrócenia antycznej zasady trzech jedności; jego największe dzieła to *Cyd* (1636) i *Andromeda* (1650). [przypis edytorski]

³⁵⁴Monteskiusz — Montesquieu, Charles Louis (1689–1755), francuski filozof i pisarz, teoretyk prawa. [przypis edytorski]

³⁵⁵bitwa pod Jeną — stoczona 14 października 1806, Napoleon Bonaparte rozbił w niej siły pruskie. [przypis edytorski]

³⁵⁶zaczął pisać historię wojny sukcesyjnej hiszpańskiej — esej historyczny, który nie został dokończony. [przypis edytorski]

³⁵⁷W 1821 stracił ojca — tak naprawdę był to rok 1819. [przypis edytorski]

B., nieszczęśliwy pod każdym względem, wrócił do Paryża w lipcu r. 1821. Myślał serio o tym, aby skończyć ze wszystkim, kiedy mu się wydało, że pani de C[urial] patrzy nań łaskawym okiem. Nie chciał się znów puszczać na to burzliwe morze. Rzucił się z całą furią w bitwę o romantyków, wydrukował utwory: *Racine i Szekspir*, *Życie Rossiniego*, *Przechadzki po Rzymie* etc. Odbił dwie podróże po Włoszech, zwiedził Hiszpanię aż do Barcelony. Wojna hiszpańska nie pozwalała się zapuścić dalej.

Podczas gdy był w Anglii (we wrześniu 1826), porzuciła go owa ostatnia kochanka, K[lementyna]; kochała zwykle pół roku, jego kochała dwa lata. Był bardzo nieszczęśliwy i wrócił do Włoch.

W 1829 r. pokochał G[ulię] i spędził u niej, aby czuwać nad nią, noc 29 lipca. Ujrzał rewolucję 1830 r. spod kolumn Komedii Francuskiej. We wrześniu 1830 r. mianowano go konsulem w Trieście; pan von Metternich³⁵⁸ miał z nim na pieńku z powodu *Rzymu*, *Neapolu i Florencji* i odmówił *exequatur*³⁵⁹. Mianowano go konsulem w Civitavecchia. Spędzał połowę roku w Rzymie, tracił tam dosłownie czas, napisał tam *Zielonego strzelca*³⁶⁰ i zebrał nowele takie jak *Vittoria Accoramboni*, *Beatrix Cenci* etc., osiem czy dziesięć tomów *in folio*³⁶¹.

W maju 1836 r. wrócił do Paryża, dzięki urlopowi pana de Thiers, który naśladuje kaprysy Napoleona... B. opracował *Życie Napoleona* od 9 listopada 1836 r. do czerwca 1837...

(Nie odczytywałem poprzedzających sześciu stron, pisanych od czwartej do szóstej w niedzielę 30 kwietnia, w czasie okropnego deszczu, w Hotelu Favart, Place des Italiens w Paryżu)³⁶².

B. nakreślił swój nagrobek w 1821:

Qui giace
Arrigo Beyle Milanese,
Visse, scrisse, amo
Se n'andiede di anni...
*Nell 18.*³⁶³

Kochał Cimarosę, Szekspira, Mozarta, Correggia. Kochał namiętnie: V..., M..., A..., Ange..., M..., C...³⁶⁴, i mimo że nie był zgoła piękny, kochało go bardzo kilka z tych inicjałów. Szanował jednego człowieka — NAPOLEONA.

Koniec tej notatki nieodczytanej (aby nie kłamać)³⁶⁵.

³⁵⁸ von Metternich — właśc. Klemens Wentzel Lothar Nepomuk, ksiączę von Metternich-Winneburg (1773–1859) — austriacki dyplomata i konserwatywny polityk. [przypis edytorski]

³⁵⁹ *exequatur* — zgoda państwa na to, aby konsul przysłany z innego kraju mógł wykonywać swoje obowiązki. [przypis edytorski]

³⁶⁰ *Zielony strzelec* — roboczy tytuł dzieła Stendhala, ostatecznie opublikowanego jako *Lucjan Leuwen*. [przypis edytorski]

³⁶¹ zebrał (...) osiem czy dziesięć tomów *in folio* — *Kroniki włoskie* Stendhala, w skład których wchodziły nowele takie jak: *Rodzina Cenci* czy *Vittoria Accoramboni*. [przypis edytorski]

³⁶² Trzeba zrobić trzy strony z tych sześciu. [przypis autorski]

³⁶³ *Qui giace Arrigo Beyle Milanese, Visse, scrisse, amo Se n'andiede di anni... Nell 18.* — Tu leży Henryk Beyle, mediolańczyk. Żył, pisał, kochał. Umarł, mając lat ... w roku 18.. [Red. WL.]. [przypis edytorski]

³⁶⁴ Kochał namiętnie: V..., M..., A..., Ange..., M..., C... — Wiktorynę Mounier, Melanię Guilbert, Aleksandrę Daru, Angelinę Pietragrua, Matyldę Dembowską oraz Klementynę Curial. [przypis edytorski]

³⁶⁵ Koniec tej notatki nieodczytanej (aby nie kłamać). — Notatka o Henryku Beyle, kwiecień 1837. Odczytać po jego śmierci, nie wcześniej. [przypis autorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/stendhal-pamietnik-egotysty>

Tekst opracowany na podstawie: Stendhal, Dzieła wybrane, tom 2, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Magdalenę Paul.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dagmara Deska, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Okładka na podstawie: Dick Harris@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0952-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).